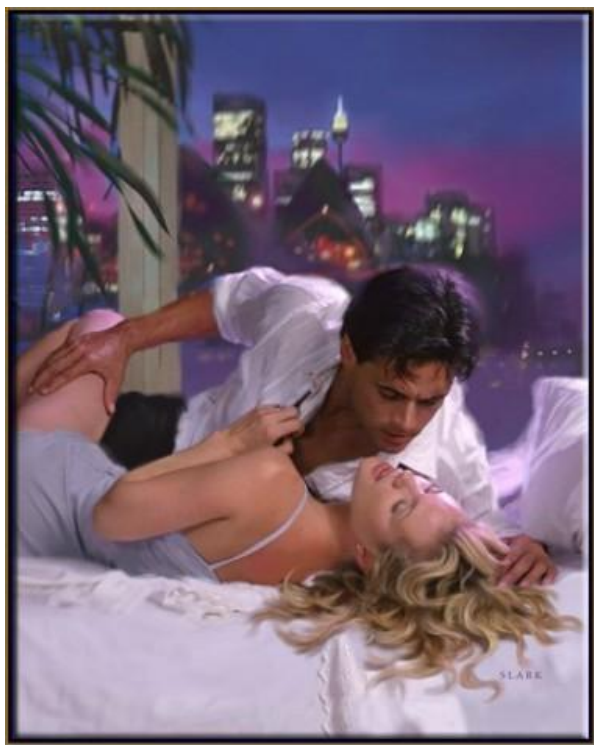




Kate Walker



*Powrót
na grecką wyspę*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Willa wyglądała dokładnie tak, jak pamiętała.

Czy może raczej, uświadomiła sobie Rebeka, wyglądała tak, jak zawsze w jej snach. Prawdę mówiąc, nie przyjrzała jej się zbyt dokładnie w dniu, który w niej spędziła.

W dniu, który miał być początkiem jej miesiąca miodowego.

Jedynym dniu jej małżeństwa.

Przyjechali, gdy słońce zachodziło, więc dostrzegła tylko zarys ogromnego, eleganckiego, białego budynku, a za nim zatokę, niebieską i krystalicznie czystą. Ale to wystarczyło, by wyryć ten obraz w jej umyśle - w snach dostrzegła o wiele więcej szczegółów, niż mogłaby podać, opisując dom na jawie.

Najwyraźniej więcej dostrzegły i zapamiętały oczy pełne szczęścia niż oczy przesłonięte łzami. Tak właśnie pamiętała swój przyjazd do willi Ariste'a, a następnie, jedynie kilka godzin później, wyjazd. Dotarła na malutką wyspę na skrzydłach oszalamiającego szczęścia, a niedługo potem opuściła ją w najgłębszej rozpacz.

Nie miała nawet czasu rozpakować swoich rzeczy. Pomimo panującego upału Rebeka zadrżała, gdy przypomniała sobie, jak Andreas podniósł jej walizkę i w porywie wściekłości wyrzucił przez drzwi. Była pewna, że ją potraktowałby tak samo, więc nie próbowała nawet protestować, ale pośpiesznie uciekła, usiłując przekonać samą siebie, że lepiej poczekać. Gdy Andreas się uspokoi, spróbuje wszystko mu wyjaśnić. Wtedy przynajmniej będzie mogła mieć nadzieję, że jej wysłucha.

Czekała. Ale wydawało się, że Andreas nigdy się nie uspokoi.

Aż do teraz.

- Czy to tutaj, *kyria*?

Za nią, na stromej, krętej drodze niecierpliwił się taksówkarz.
Najwyraźniej marzył, żeby wrócić do małej wioski i cienia.

- O tak - zapewniła go pospiesznie Rebeka, otwierając torbę i wyjmując portmonetkę. Przeglądała obce banknoty, szukając tego, który odpowiadał mniej więcej kwocie na liczniku. - Tak, to tutaj.

Nie można było nie zauważyć kontrastu między jej obecną podróżą a tą, gdy po raz pierwszy odwiedziła willę Aristeia przed niespełna rokiem. Wtedy miała wszelkie możliwe udogodnienia - prywatny odrzutowiec Andreasa zabrał ją na Rodos, a potem helikopter przetransportował na wyspę, która była jedynie kropką na oceanie.

I nie musiała nawet kiwnąć palcem. Wszystko za nią załatwiono.
Wszystko zostało zaplanowane tak, by idealnie zakończyć perfekcyjny dzień i rozpocząć doskonale małżeństwo.

Tylko oczywiście wszystko poszło nie tak. Jej małżeństwo się skończyło, zanim zdążyło na dobre się rozpocząć.

Gorzkie łzy zakręciły się w jej oczach, gdy przypomniała sobie, jak Andreas dał jej do zrozumienia, że ich związek nie może być rozwiązany łatwo i szybko.

- Nie będzie żadnego unieważnienia - oświadczył chłodno. Nie chciał jej dla siebie, ale musiał być pewny, że nie będzie mogła być z nikim innym tak długo, jak to możliwe. - Jeśli chcesz wolności, będziesz musiała przejść przez całą procedurę prawną.

- Jeśli chcę wolności! - wykrzyknęła Rebeka, pragnąc uciec, zanim załamię się i pozwoli mu zobaczyć, co jej zrobił. - Nie wróciłabym do ciebie, nawet gdybyś szedł do mnie po rozbitym szkle i błagał...

Zlekceważył jej protest obojętnym wzruszeniem ramion. Jego twarz wyrażała pogardę.

- To ty przyczołgasz się do mnie, zanim zdążę pomyśleć o tobie, albo i szybciej, bo będziesz potrzebowała pieniędzy. Założę się, że przyjdiesz po nie, zanim minie rok.

- Nigdy... - zaczęła, chcąc, by przestał myśleć o niej w ten sposób. -
Prędzej umrę.

Zbył tę deklarację pogardą.

- Wrócisz, bo nic nie możesz zrobić. Będziesz chciała położyć swoje chciwe ręce na jak największej ilości gotówki, zanim nasze małżeństwo się zakończy.

- *Kyria...*

Taksówkarz nadal czekał, chyba chciał jej wydać resztę.

- Och, nie...

Rebeka odesłała go gestem, próbując uśmiechnąć się pomimo tych wspomnień.

- Reszta dla pana, dziękuję.

Być może będzie go jeszcze potrzebowała, powiedziała sobie. Raczej prędzej niż później, jeśli rozmowa nie wypadnie dobrze. Ale z pewnością już wkrótce będzie potrzebowała taksówki, która zwiezie ją na dół, do promu, a ten człowiek najwyraźniej miał jedyną firmę na wyspie.

Ledwo usłyszała jego podziękowania i ryk silnika, gdy z piskiem opon ruszył drogą w dół. Jej wzrok wrócił do wielkich, rzeźbionych, drewnianych drzwi przed nią, a myśli uciekły znów do nocy rok temu, gdy wymykała się z tego miejsca.

„Przyczołgasz się do mnie, zanim zdążę pomyśleć o tobie”...

Te brutalne słowa wciąż rozbrzmiewały w jej głowie, wywołując ból i mieszając myśli. Przyczołgała się do niego w desperacji, ponieważ tylko desperacja mogła sprawić, że spełniła jego oczekiwania, urzeczywistniła bezduszne słowa, choć przyrzekała, że pieniądze to ostatnia rzecz na świecie, o którą jej chodzi. Ale była zdesperowana.

Jednak to nie desperacja ją tu przywiodła.

Straszne wieści dotyczące jej malutkiej siostrzenicy skłoniły ją, żeby napisała list do Andreasa. Oczekiwała szorstkiej odpowiedzi - jeśli miała nadejść jakakolwiek odpowiedź. Liczyła na czek, który pomógłby im w tej strasznej sytuacji - czek, który, jak mu obiecała, spłaciłaby za wszelką cenę. Ale z pewnością nie śmiała liczyć na nic więcej.

Nie śmiała nawet mieć nadziei, że Andreas się z nią spotka. Pozwolił osobiście przedstawić sprawę.

I oczywiście nic takiego nie nastąpiło.

Przyszedł oficjalny list.

Proszono ją, by spotkała się z prawnikiem i dokładnie wyjaśniła, na co potrzebuje pieniądze i na jakich warunkach. Wówczas pan Petrakos rozważył jej prośbę.

Nadal nie mogła ochłonąć po szorstkim tonie pojedynczej, napisanej na komputerze kartki papieru, gdy zadzwonił telefon.

- Andreas...

Po raz pierwszy od prawie dwunastu miesięcy to imię wymknęło jej się z ust. Wyszepiała je na głos w nieruchomej ciszy przerywanej jedynie bzyczeniem owadów w ogrodzie.

Usłyszała w słuchawce głos pytający z akcentem, czy mógłby rozmawiać z panią Petrakos. Minęło kilka chwil, nim przypomniała sobie, że pani Petrakos to ona. Po brutalnym zakończeniu małżeństwa wróciła do nazwiska panińskiego i starała się całkowicie wymazać z pamięci fakt, że kiedykolwiek była Rebeką Petrakos.

Gdy wreszcie dotarła do niej treść wiadomości od asystenta Andreasa, działała szybko. Jej mąż miał groźny wypadek. Na dźwięk słów „wypadek samochodowy” serce jej zamarło, zaczęła drzeć, gdy straszna prawda dotarła do jej świadomości.

Zawiodły hamulce w samochodzie i Andreas zjechał z drogi prosto w drzewo. Miał szczęście, że przeżył. Był poważnie poobijany i posiniaczony - i chciał się z nią zobaczyć.

Chciał się z nią zobaczyć.

Tak jak poprzednio w Anglii, tak i teraz te słowa sprawiły, że Rebeka otrząsnęła się z szoku. Podeszła do drzwi. Jej ręka uniosła się do zdobnego sznura od dzwonka i potrząsnęła nim. W domu rozległ się dźwięczny ton.

Andreas chciał się z nią zobaczyć, powiedział głos w słuchawce. Czy mogłaby rozważyć przyjazd do Grecji? Czy mogłaby przyjechać i spotkać się z nim?

Rebeka nie musiała nic rozważać. Nie miała najmniejszych wątpliwości i odpowiedziała, zanim zastanowiła się, czy to, co robi, jest rozsądne. Tak naprawdę to nie miało żadnego znaczenia.

Andreas miał wypadek, był ranny - poważnie - i chciał się z nią zobaczyć. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, pobiegła na górę, by się spakować.

Podróż do Grecji dała jej dużo czasu na rozmyślanie. Na odtwarzanie w myślach rozmowy i wynajdywanie kolejnych powodów do zamartwiania się.

Jak ciężko ranny był Andreas? Dlaczego chciał się z nią zobaczyć, skoro od prawie roku nie odzywał się, nie kontaktował z nią, poza tym jednym formalnym listem, który z pewnością napisała jego sekretarka i po prostu podpisała jego nazwiskiem?

Wystarczyło jednak, że chciał się z nią zobaczyć. Ona nie zamierzała odwrócić się od niego.

Te rozważania tak ją pochłonęły, że ledwo zauważyła, gdy wielkie drzwi otworzyły się.

- *Kyria Petrakos!*

To była Medora, starsza gospodyni, która praktycznie zastępowała Andreasowi matkę. Medora, jedyna osoba, z którą Rebeka rozmawiała tamtego straszego dnia spędzonego w willi, zanim Andreas tak bezceremonialnie ją

wyrzucił. Jedyna osoba, która wtedy, a jak się wydawało także i teraz, miała dla Rebeki uśmiech.

- Witam! Proszę wejść! Pan bardzo ucieszy się, widząc panią!

Czy aby na pewno? Czy Andreas naprawdę się ucieszy na jej widok?

Co będzie, jeśli to wszystko okaże się jedną wielką pomyłką? Jeśli Andreas nie chciał zobaczyć się z nią, tylko z kimś innym? Albo jeśli...? Jej serce ścisnęło się na myśl, że być może Andreas chciał się z nią zobaczyć, ale z powodów, które nie były miłe.

- *Kyria Petrakos?*

Inny głos, tym razem męski - głos, który знаła z rozmowy telefonicznej - wdarł się w jej myśli. Odwróciła się. Młody mężczyzna, wysoki i ciemnowłosy, wyciągał do niej dłoń.

- Nazywam się Leander Gazonas. Pracuję dla pana Petrakosa. To ja do pani dzwoniłem.

Uścisk Leandra był ciepły i pewny, dodający otuchy.

- Dziękuję, że pan się ze mną skontaktował. Przyjechałam najszybciej, jak to było możliwe.

- Może chciałaby pani napić się czegoś albo odświeżyć się? Medora zaprowadzi panią do pokoju.

Skoro przygotowano dla niej pokój, to najwyraźniej Andreas nie zamierzał ponownie jej wyrzucić.

- Jeśli można, to chciałabym zobaczyć mojego... - Nie mogła wymówić na głos słów „mojego męża”. - Chciałabym zobaczyć się z panem Petrakosem, jeśli to możliwe.

Poczuła się nieswojo. Stała w holu domu należącego do mężczyzny, który w świetle prawa był jej mężem, i czekała na zaproszenie, by wejść dalej, podczas gdy gdzieś w tym budynku Andreas, mężczyzna, któremu ślubowała miłość i szacunek - i który taką samą przysięgę złożył jej - był...

No właśnie, gdzie? Dlaczego trzymano ją tutaj, kazano jej czekać? Co stało się z Andreasem? Coś w oczach Leandra sprawiło, że zaczęła wpadać w panikę.

- Gdzie on jest? Jak się czuje?

- Proszę się nie denerwować, pani Petrakos.

Ton był uspokajający, łagodny, ale nadal coś w wyglądzie mężczyzny, ostrożny dobór słów sprawiło, że jej nerwy były napięte jak postronki.

- Pani mąż czuje się tak dobrze, jak to możliwe. Ale nadal jest pod opieką lekarza. Może najlepiej byłoby, gdyby...

- Nie, tak nie byłoby najlepiej. Chcę go natychmiast zobaczyć!

Wzdrygnęła się na dźwięk własnego głosu. Był zbyt wysoki, zbyt ostry, zbyt napięty - i nie potrzebna była zmiana w twarzy młodego człowieka - napięcie mięśni, zaciśnięcie ust - by uświadomić jej, że przekroczyła jakąś niewidzialną granicę, z istnienia której nie do końca zdawała sobie sprawę. Nie miała prawa, żeby stawiać takie żądania. Nie wiedziała, jakie polecenia wydał Andreas przed wypadkiem czy może po nim. Nie wiedziała, czy pozwolił Leandrowi skontaktować się z nią, czy też młody mężczyzna zrobił to z własnej inicjatywy. Jeśli tak było...

- Proszę... - dodała z desperacją w głosie. - Czy mogłabym teraz zobaczyć męża?

Dostrzegła wahanie na twarzy Leandra.

- Dobrze, proszę pójść za mną.

Pomyślała, że Leander nigdy nie dowie się, jak trudno było jej iść za nim po szerokich, krętych schodach i wzdłuż półpiętra. Chciała wyprzedzić go i dotrzeć do pokoju Andreeasa przed nim. Ale gdy Leander zatrzymał się przed drzwiami, których nie zauważyła, ucieszyła się, że jednak była cierpliwa. Andreas najwyraźniej nie mieszkał w tym samym pokoju co wtedy, gdy ona była w willi. W pokoju, który byłby ich, gdyby małżeństwo nie zakończyło się tak szybko.

Jak mogłaby kiedykolwiek tam wejść?

Leander otworzył drzwi prowadzące do pokoju, w którym nigdy nie była i zatrzymał się, czekając, aż przejdzie obok niego.

Rebeka miała nogi jak z waty.

Obraz ciemnej, wykrzywionej wściekłością twarzy męża, czarnych oczu miotających błyskawice, pięknych zmysłowych ust zaciśniętych w jedną wąską linię tkwił w jej umyśle, więc to właśnie widziała przez pierwszych kilka chwil. Nie widziała wyraźnie mężczyzny leżącego na łóżku.

Zobaczyła Andreasa po raz pierwszy od chwili, gdy zatrzaskał przed nią drzwi prawie dwanaście miesięcy wcześniej.

Najpierw zauważyła siniaki szpecące gładką, oliwkową skórę, zmieniające jej kolor w mieszaninę czarnego i niebieskiego. Na ten widok wciągnęła gwałtownie powietrze. Mężczyzna miał zamknięte oczy, czarne rzęsy tworzyły ciemne półksiężycy nad wysokimi kośćmi policzkowymi. Na twarzy miał kilkudniowy zarost. W oczach zakreśliły jej się łzy.

- Jest nieprzytomny?

- Śpi - zapewnił Leander. - Był nieprzytomny przez pewien czas, ale lekarze nie wypuściliby go ze szpitala, gdyby nie byli pewni, że zaczął wracać do zdrowia.

- Czy mogę tu zostać z nim?

Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby Leander odmówił. Nie sądziła, by była w stanie wyjść stąd o własnych siłach. Nadal walczyła ze łzami, nie chcąc, by spłynęły po jej policzkach.

- Chciał mnie widzieć - dodała niespokojnie, gdy zauważyła wahanie młodego człowieka. - Obiecuję, że go nie obudzę i nie będę mu przeszkadzać.

Wreszcie Leander pokiwał głową.

- Chciał się z panią widzieć - powiedział, wskazując gestem krzesło. - Ale muszę uprzedzić, że uderzenie w głowę wywołało u niego kłopoty z pamięcią.

Lekarze uważają, że przejściowe. Więc może być nieco zagubiony, gdy się obudzi. Czy przysłać pani coś do picia?

- Bardzo dziękuję, nie trzeba - zapewniła go Rebeka, tłumiąc cichutką myśl, że filiżanka herbaty mogłaby jej dodać odwagi. Ale jeszcze bardziej potrzebowała samotności, żeby złapać oddech.

Telefon od Leandra wstrząsnął jej światem - od tamtej pory żyła cały czas w napięciu.

Gdy wyszedł, usiadła na krześle, które jej wskazał. Wpatrywała się w nieruchomą postać leżącą na łóżku.

Obiecała nie budzić go, nie przeszkadzać mu, ale tak naprawdę, to on cały czas rozpraszał ją tym, że tak leżał, cicho i nieruchomo. Widok Andreasa, który przy ich ostatnim spotkaniu był wysoki, silny i dumny, leżącego teraz bez ruchu, bladego, był ponad jej siły.

Ale było coś jeszcze gorszego.

Przez miniony rok wmawiała sobie, że ten mężczyzna był pomyłką, której gorzko żałowała, że już się otrząsnęła i zapomniała o nim. Ale wystarczył jeden rzut oka na postać w łóżku, na ciemny, przystojny profil, szeroką nagą pierś, pokrytą świeżymi siniakami, na widok których ścisnęło się jej serce, by zachwiać tą wiarą. Gdyby w pierwszej chwili ujrzała potężnego, silnego mężczyznę, który ją wykorzystał a potem wyrzucił ze swojego domu, może wszystko byłoby inaczej. Ten mężczyzna był zbyt cichy, zbyt wrażliwy.

Zwodniczo wrażliwy, rozległ się w jej głowie ostrzegający głos. W innych okolicznościach słowo „wrażliwy” nigdy nie skojarzyłoby jej się z Andreasem Georgiem Petrakosem.

- Nienawidzę go.

Cichym, desperackim szeptem wypowiedziała te słowa, ale brzmiały dziwnie i obco. Przez prawie rok codziennie używała ich w połączeniu z imieniem Andreasa. Używała i naprawdę tak czuła.

„Nienawidzę Andreasa Petrakosa" to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała po przebudzeniu i często ostatnie tuż przed zaśnięciem. Zastąpiły te, które szeptala wcześniej, w krótkim okresie przed ślubem, kiedy mówiła do siebie, jak bardzo kocha tego mężczyznę, bojąc się wypowiedzieć te myśli na głos, żeby nie kusić losu.

Nie kusiła losu, ale cios i tak jej dosięgnął. Andreas nigdy nie kochał jej tak, jak ona jego; ich ślub był wyłącznie aktem zemsty.

Mężczyzna na łóżku westchnął, poruszył się, wymamrotał coś. Rebeka ponownie na niego spojrzała. Czy te ciężkie, zamknięte powieki mrugnęły, czy tylko to sobie wyobraziła?

Na samą myśl serce jej mocniej zabiło.

Co ma zrobić, jeśli on... kiedy on się obudzi? Kiedy się odezwie?

I co z tymi „problemami z pamięcią"? Na ile są poważne? Znając Andreasa mogła sobie wyobrazić, jak ciężko mu będzie zaakceptować jakiegokolwiek ograniczenia swych niesamowitych możliwości intelektualnych. Będzie wściekły, to będzie dla niego jak siatka zarzucona na rannego lwa, utrzymująca go w niewoli. Będzie z tym zaciekle walczył, a walczący Andreas to przerażający widok.

Ale być może ważniejsze było, by zastanowiła się, co to dla niej oznaczało. Czy Andreas będzie pamiętał, że chciał się z nią zobaczyć? I po co?

Ręka leżąca na łóżku poruszyła się lekko, gdy ponownie westchnął. Od serdecznego palca do nadgarstka biegło groźnie wyglądające zadrapanie, które sprawiało, że głęboko w jej sercu coś drgnęło na widok otwartej rany na pięknej, opalanej skórze, która wydawała się bardzo ciemna w porównaniu z bielą bawełnianej pościeli.

Rebeka zagryzła dolną wargę, by powstrzymać nagły okrzyk, który jej się wyrwał, i odpychała od siebie wspomnienia dotyku tej dłoni pieszczącej jej skórę i wzbudzającej gorące pożądanie.

Nie zamierzała pozwolić, by jej myśli podążyły tym torem. Trudno jej było zachować samokontrolę, skoro wystarczył sam pobyt w tym domu, by ze wszystkich stron osaczyły ją gorzkie wspomnienia.

Gorzko-słodkie wspomnienia - niektóre były cudowne, temu nie mogła zaprzeczyć. Gdy przyjechali do willi, była szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że bała się, czy serce jej nie pęknie ze szczerzej radości.

Ale to było, zanim Andreas złamał jej serce na drobniuteńkie kawałki.

- *O opoios...?*

Tym razem nie miała wątpliwości.

Andreas odezwał się. Oczy miał nadal zamknięte, ale głowa niespokojnie poruszała się na poduszce, gdy przełknął ślinę i oblizwał wyschnięte wargi.

- Andre...

Jej głos był tak samo ochrypły i bezsilny. Miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej z ciała na dźwięk głosu, niegdyś tak bardzo kochanego, którego nie słyszała od roku.

- Panie Petrakos...

Na te słowa jego oczy otworzyły się pospiesznie, spoglądając w jej stronę. Zmarszczył brwi, starając się skupić wzrok na jej twarzy.

Co widziała w tych oczach? Z pewnością nie była to radość powitania - ale czy była to złość, odrzucenie, czy...?

- Kto...?

Podciągnął się wyżej na poduszce, podparł na jednym łokciu i patrzył w jej twarz. Zimne spojrzenie głęboko osadzonych, czarnych oczu mówiło jej, że będzie miała kłopoty.

- Powiedz mi - mówił powoli i bardzo wyraźnie po angielsku - gdzie, u diabła, się podziewałaś?

ROZDZIAŁ DRUGI

Andreas uświadomił sobie, że powiedział to po angielsku, ale nie wiedział dlaczego. Gdy otworzył usta, słowa same popłynęły.

Odkąd wybudził się ze śpiączki, nic w jego myślach nie było jasne. Nie pamiętał nawet swojego imienia ani adresu i minęło kilka upiornych, długich tygodni, zanim wszystko, co mu mówiono, utrwaliło się w jego zmaltretowanym mózgu.

Wypadł z samochodu dość gwałtownie i mocno uderzył się w głowę, tak powiedzieli. Miał szczęście, że przeżył, więc kilka niejasnych myśli i mglistych wspomnień nie było niczym dziwnym. Brak jasności mógł znieść, mglistość wspomnień też. Najbardziej przeszkadzała mu pustka w miejscu, gdzie powinna być większość jego wspomnień z okresu obejmującego mniej więcej ostatni rok.

Lekarze także i na to mieli wyjaśnienie. Wszystko wróci, zapewniali. W swoim czasie. Andreas musi po prostu odprężyć się, uzbroić w cierpliwość i czekać.

Problem polegał na tym, że nikt mu nie powiedział, jak długo będzie musiał czekać. Ani co ma zrobić, jeśli pamięć nigdy nie wróci.

I nikt nie powiedział mu, jak sobie radzić w takich sytuacjach jak teraz. Obudził się w swoim pokoju i ujrzał obok piękną kobietę siedzącą na krześle.

Piękną kobietę, którą pamiętał z dawnych czasów.

Była średniego wzrostu, tak mu się przynajmniej wydawało, i miała ładną figurę z delikatnymi krągłościami ukrytymi pod niebiesko-zieloną sukienką i krótkim, białym bawełnianym zakietem. Włosy miała niemal tak ciemne jak on, obcięte krótko i wycieniowane tak, że okalały twarz w kształcie serca, podkreślając wysokie kości policzkowe i pełne, miękkie usta. Ale w przeciwieństwie do jego czarnych oczu, jej tęczówki były jasne, w kolorze miękkiego, spranego błękitu, w kolorze morza w zatoce w zimny, pochmurny dzień.

- Jesteś Rebeka, zgadza się?

- Tak, jestem... Rebeka.

Powiedziała to po angielsku, a akcent pasował do miękkiego, niepewnego głosu. Czyli miał rację, mówiąc do niej po angielsku.

Język angielski jakoś pasował do tej kobiety, której twarz ujrzał tuż po otwarciu oczu. Kobiety, która - musiał to przyznać - rozpałała w nim prawdziwe, żywe zainteresowanie po raz pierwszy od dnia, gdy ocknął się po wypadku i obudził w świecie wywróconym do góry nogami. Przynajmniej nadal wiedział, jak pociągająca może być piękna, kobieca twarz, pomyślał gorzko. Ostre ukłucie pożądania przypomniało mu, że niezależnie od tego, co było nie tak z jego głową, nadal funkcjonował jako mężczyzna.

Najbardziej niesamowite było to, że ją pamiętał. Czyli musiała być w jego życiu, zanim jego pamięć została uszkodzona.

Beka - czyli Rebeka Ainsworth, którą poznał na przyjęciu w Londynie i która zachwycała go od chwili, kiedy ją ujrzał.

Musi go z nią nadal łączyć namiętny związek - w każdym razie miał nadzieję, że namiętny! - Gdyby było inaczej, dlaczego miałyby się tutaj pojawić?

- Co cię zatrzymało?

Wyraz zaskoczenia na jej twarzy uświadomił mu, jak agresywnie zabrzmiały te słowa.

- Wybacz - dodał automatycznie. - Nie jest łatwo mieszkać z kimś, kto wie o mnie więcej niż ja sam. Po prostu dobrze jest zobaczyć znajomą twarz.

Coś w jej wyglądzie - ruch głowy, szybko ukryty błysk zmęczenia w oczach - sprawiło, że zacisnął zęby, powstrzymując budzący się gniew.

Czyżby się pomylił? Czy była tutaj z powodu tego, co nadal między nimi trwało, czy też Leander postanowił wezwać ją, żeby w sprytny sposób obejść sugestię lekarza, że powinien mieć pielęgniarkę? Jeśli tak było, to jawne zignorowanie jego poleceń rozwścieczyło Andreeasa.

- Nadal jesteśmy razem, tak? Czy przyjechałaś tu odgrywać rolę pielęgniarki?

- Czy ja...?

Myśli Rebeki zawirowały, gdy zobaczyła zmianę na twarzy Andreasa. Wydawało się, że przez ostatnie kilka minut jego nastrój zmieniał się jak w kalejdoskopie, przeskakując z jednej skrajności w drugą, tak że nie nadążała za tymi zmianami.

Była przygotowana na niedowierzanie, nawet na podejrzliwość. W końcu rozstali się w tak przykry sposób, że nie sądziła, by faktycznie ucieszył się, widząc ją, mimo że podobno chciał ją zobaczyć. W jej ostatnim wspomnieniu związanym z Andreaszem, on stał w drzwiach willi i z kamienną twarzą patrzył, jak ona odchodzi. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że ramiona splótł na szerokiej piersi i blokował wejście, nie dając jej najmniejszej szansy na powrót do domu, nawet gdyby była na tyle głupia, żeby spróbować.

Nie spróbowała. Nawet gdyby chciała, wystarczyło jedno spojrzenie w te czarne, okrutne oczy, by jej stopy ruszyły naprzód, mimo że przez łzy ledwo widziała drogę. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy nie wróci. Nigdy.

- Ożeniłem się z tobą dla seksu, nic więcej - powiedział i wtedy go znienawidziła.

Ta nienawiść wypaliła całą miłość, jaką do niego czuła, i zamieniła w popiół to, co jeszcze pozostało. Trzymała się tej nienawiści i podsycala ją, przypominając sobie wszystko, co powiedział.

Ta nienawiść i wściekłość wystarczyły, by mogła stamtąd uciec do taksówki, którą wezwał Andreas.

Dopiero gdy samochód skręcił za róg i willa zniknęła z pola widzenia, Rebeka pozwoliła łzom popłynąć.

Sądząc po jego obecnym zachowaniu, nie pamiętał nic z tamtych wydarzeń. To było jedyne rozsądne wyjaśnienie.

Leander powiedział, że Andreas ma problemy z pamięcią, a ona ze zdenerwowania nie zapytała, co dokładnie się wydarzyło. Teraz okazało się, że będzie musiała radzić sobie w sytuacji, gdy była dla niego kobietą, którą znał - kiedy? Rok wcześniej? Piętnaście miesięcy? Nie dłużej, ponieważ pobrali się zaledwie po czterech miesiącach znajomości.

Wydawało się jednak, że ślub i straszne wydarzenia po nim zostały wyparte z jego pamięci. Najwyraźniej nie pamiętał o ich rozstaniu - ani o jego powodach. Jak więc miała sobie z tym poradzić - i jak się zachować?

- No więc?

Wahała się zbyt długo. Cierpliwość nigdy nie była cnotą, którą Andreas Petrakos považał, i najwyraźniej wypadek tego nie zmienił.

- Czy Leander przywiózł cię tu jako pielęgniarkę, którą mi grozili?

- Uważasz, że pielęgniarka to zagrożenie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Oczywiście dla Andreeasa pomysł posiadania pielęgniarki równał się ograniczeniu, a więc był zagrożeniem. Duma sprawiała, że zwalczał taką możliwość na wszelkie sposoby.

Spojrzenie, jakie jej rzucił, było jak ukłucie sztyletem. Nie dlatego, że był w nim gniew, ale z powodu błysku w ciemnych oczach, który powiedział jej, że zauważył delikatny śmiech kryjący się w jej słowach.

To była mina, która z głębi umysłu Rebeki wydobyła ukryte od dawna wspomnienia. Wspomnienia z czasu, gdy myślała, że nie może istnieć większe szczęście. Kiedy wierzyła, że ten niesamowicie przystojny mężczyzna naprawdę kocha ją tak mocno, jak ona jego. Później całkowicie pozbawił ją złudzeń.

- Powiedziałem lekarzowi, że nie potrzebuję pielęgniarki robiącej zamieszanie wokół mnie.

- Ale jeszcze... nie wydobrzałeś.

W tych słowach zabrzmiała jakaś emocja, coś, co sugerowało, że jej serce cierpi na myśl o tym, że to silne, muskularne ciało zostało poranione w

wypadku. Takie same odczucia miałyby wobec każdego z podobnymi obrażeniami, próbowała zapewnić samą siebie. To było tylko naturalne współczucie dla rannego, W jej sercu nie było nic więcej.

- W szpitalu uznali, że wydobrzałem na tyle, że mogę wrócić do domu i nie potrzebuję już opieki.

- Nawet ze strony kogoś, kto nie będzie robił zamieszania?

Czy właśnie zaproponowała, że zaopiekuje się nim? Andreas najwyraźniej odebrał to tak samo.

- Mówisz, że nie będziesz robiła wokół mnie zamieszania?

Lekki uśmiech błąkał się w kąciakach jego ust, w oczach pojawił się błysk. Nie mógł z nią flirtować - prawda? Kontrast między obecną chwilą a wspomnieniem ostatniego spotkania sprawił, że poprawiła się na krześle.

- Nie.

Wstała, by po chwili ponownie przysiąść na poręczu krzesła.

- Nie... tego nie mówię.

- No to co masz na myśli? Ton Andreasa stał się ostrzejszy.

- Ja nie... - Słowa zawisły w powietrzu, w ustach jej zaschło, gdy próbowała wymyślić jakąś odpowiedź.

Nie знаła tego Andreasa - czy może raczej znała go kiedyś krótko, i to było tak niewiarygodne, że nie bardzo mogła sobie przypomnieć.

Gdy spotkali się pierwszy raz, nie flirtował z nią. Wtedy był skupiony, zdeterminowany, koncentrował się całkowicie na niej.

Z pewnością nie wydawało się możliwe, by ten mężczyzna, multimilioner, który mógł mieć wszystko, czego tylko zapragnął - a nawet jeszcze więcej - i któremu każda kobieta była gotowa paść do stóp, właśnie on chciał mieć coś wspólnego ze zwyczajną, skromną Rebeką Ainsworth.

I najwyraźniej właśnie Rebekę Ainsworth pamiętał. Nie fakt, że została Rebeką Petrakos. Ciekawe, czy uwierzyłby, gdyby oznajmiła, ściśle trzymając

się faktów, że jest jego żoną - którą wyrzucił z domu z poleceniem, by nigdy nie myślała o powrocie.

Kiedyś słyszała, że ofiary amnezji „zapominają” czas, którego nie chcą pamiętać. Że ten stan może być tak samo psychiczny jak i fizyczny. A jeśli tak było, to czy Andreas zapomniał o niej, bo nie mógł znieść myśli, że są małżeństwem? Za jakiś czas odzyska pamięć. A wtedy doskonale będzie wiedział, kim ona jest.

Serce jej zadrżało na samą myśl o tym. Ale nadal nie miała dość odwagi, by powiedzieć mu prawdę.

- Andreas, przecież wiesz, że nie robię niepotrzebnego zamieszania - tylko tyle zdołała wykrztusić.

- Wobec tego cieszę się, że tu jesteś i uratujesz mnie przed kimś innym. - Ton świadczył o zakończeniu dyskusji. - Chodź tutaj.

To był cały Andreas; same polecenia.

Wbrew sobie podniosła się i zamarła, gdy zobaczyła, jak potężne dłonie zaciskają się na pościeli.

- Co robisz?

Gdy byli razem, Andreas zawsze spał nago.

- Muszę wstać.

Czarne oczy były szeroko otwarte, spokojne. W ich głębi nie kryło się nic poza szczerością, a usta Andreasa nie zamierzały wygiąć się w uśmiechu.

Wszelkie podteksty i ukryte motywy były wyłącznie w jej głowie.

- A ponieważ nie czuję się na nogach tak pewnie, jak bym chciał, to byłoby wskazane, żeby moja pielęgniarka - czyli ty - była w zasięgu ręki w razie jakichkolwiek problemów.

Na szczęście miał na sobie spodnie od pizamy. Ale naga pierś i ramiona i tak pozostawiały zbyt dużą powierzchnię odkrytej, oliwkowej skóry, by Rebeka mogła czuć się swobodnie.

Czy powinna podać mu rękę i pomóc wstać? Jej puls przyspieszył na myśl o jego palcach zamykających się wokół jej dłoni. Po tylu miesiącach z dala od Andreasa zdołała przekonać samą siebie, że jej odpowiedź na jego męską zmysłowość była wyłącznie formą aberracji umysłowej, krótkim szaleństwem, które ją opanowało, pozbawiając rozsądku.

Ale teraz wystarczyło, by podeszła blisko. Czuła się tak, jakby wdychała odurzający narkotyk - wyłącznie dlatego, że oddychała tym samym powietrzem co on. Coś przyciągało ją nieodparcie do niego, jej zmysły odpowiadały na ten zew.

- Proszę.

Jej głos był szorstki, gdy wyciągnęła rękę, by mu pomóc.

- Dziękuję...

Ton głosu Andreasa, lekko cyniczne wygięcie zmysłowych ust podpowiedziało jej, że zauważył jej wahanie i ostrożne ustawienie ciała, i błędnie zinterpretował motywy.

- Nie żartowałaś, mówiąc, że nie zamierzasz robić zamieszania.

- Przepraszam, ja...

Zapomniała, co chciała powiedzieć, gdy poczuła, że przyjął oferowane mu ramię i zacisnął palce wokół jej przedramienia. Ciepło jego dłoni docierało nawet przez miękką bawełnę. A kiedy wsparł się o nią całym ciężarem i stanął, była zgubiona.

- Andreas...

Jego imię nieświadomie wymknęło się z jej ust, odpowiedź jej ciała na jego bliskość przywołała wspomnienia, które chciała wymazać. Znikąd pojawiły się obrazy: jak jej kiedyś dotykał - i co działo się później. Jej skóra mrowiła w odpowiedzi na te wymaginowane pieszczoty, pragnęła poczuć jego usta na swoich wargach.

W momencie słabości przysunęła się do niego, orientując się, co robi, gdy poczuła zapach jego skóry, jeszcze cieplej od snu. Klimatyzacja najnowszej

generacji zamontowana w tym pokoju okazała się bezużyteczna, gdy płomień pożądania rozpalił jej ciało.

Prawdę mówiąc, jakaś część niej chciała, by przypomniał sobie, kim ona jest - chciała, żeby wszystko było jasne. Ale jednocześnie bała się możliwych skutków, osobistych i zdrowotnych. Dopóki nie знаła szczegółów dotyczących utraty pamięci Andreasa, nie śmiała podejmować ryzyka. A jak by zareagował, gdyby zorientował się, kim ona jest? Czy pozwoliłby jej zostać, czy też wyrzuciłby ją z domu jak niespełna rok wcześniej ze słowami: „Jeśli cię kiedykolwiek znów zobaczę, to i tak będzie zbyt wcześnie”?

- Beka...

Wydawało się, że język Andreasa owija się wokół sylab, zmieniając je w dźwięki zupełnie inne niż te, do których była przyzwyczajona. Gorące łyżki zakręciły jej się w oczach na wspomnienie tego, jak wypowiadał jej imię w ten szczególny sposób, gdy leżała w jego ramionach, z głową na szerokiej piersi, wsłuchana w mocne bicie jego serca, powoli spowalniającego szaleńczy rytm wywołany namiętnością.

Nie wiedziała, czy jej serce zadrżało w odpowiedzi na te wspomnienia, na jego dotyk, czy ze strachu przed możliwymi reperkusjami, jeśli Andreas zorientuje się, jak zmienił się ich związek w stosunku do tego, co pamiętał.

- Beka - powtórzył, a jej napięte i wyczulone zmysły zauważyły zmianę w jego tonie, lekkie wzmocnienie akcentu, szorstkość w głosie, która powiedziała jej, że nastrój się zmienił.

Zainteresowanie zastąpiło ciekawość, rozdrażnienie zamieniło się w świadomość tak szybko, że tylko ktoś, kto go dobrze znał, zauważyłby zmianę.

Ale Beka aż za dobrze znała tą stronę Andreasa. Znała go lepiej niż kogokolwiek innego. Mężczyznę, którym kierowała zmysłowość, który nauczył ją wszystkiego o pożądaniu - i przede wszystkim o rozkoszy. Wiedziała, że kiedy jego oczy ciemniały w ten sposób, kiedy głos stawał się ochryply, tak jak teraz, Andreas był podniecony.

I wystarczająco często widziała tę reakcję, by wiedzieć, że to ona ją wywołała.

- Andreas... - zaczęła drżącym głosem.

Pokręcił głową, powoli, w ciszy, jego wzrok ześlizgnął się na jej wargi.

Tę minę też знаła. Chciał ją pocałować. Chciał tego tak bardzo, że absorbowало to wszystkie jego myśli, pochłaniało całe skupienie.

Chciał ją pocałować, a ona pragnęła, żeby to zrobił.

A gdyby ją pocałował, czy w chwili, gdy spotkają się ich usta, wróć wspomnienia?

To było ryzyko, wiedziała o tym. Już gdy jej dotknął, była zgubiona.

Pocałuj mnie.

Prawie uwierzyła, że wypowiedziała na głos te słowa, brzmiały tak głośno i wyraźnie w jej myślach.

Proszę, pocałuj mnie.

Andreas nabrał powietrza i wypuścił je z westchnieniem. Jego głowa była lekko przekrzywiona w bok, błyszczące, czarne oczy częściowo ukryte pod ciężkimi powiekami. Jednym spojrzeniem objął zwróconą ku niemu twarz.

- Piękna...

- Ja...

Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała. Miała wrażenie, że Andreas ją otacza, otacza ją ciepło jego ciała, zapach jego skóry. Prawie słyszała bicie jego serca. Cały świat nagle przestał istnieć. Byli tylko we dwoje.

Hipnotyzując ją spojrzeniem, podniósł dłoń i dotknął lekko skóry na jej skroni. Przesunął palce wolno po policzku, wzdłuż linii szczęki.

Rebeka nabrała tchu.

Na policzku, tam gdzie przed chwilą była ciepła ręka, poczuła powiew chłodnego powietrza.

- Chyba nie - powiedział nagle Andreas i się odsunął. - To nie jest dobry pomysł.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, otwierając drzwi prowadzące do przyległej łazienki.

- Muszę wziąć prysznic. Niech Leander zaprowadzi cię do pokoju.

Później porozmawiamy o tej sytuacji.

Tak po prostu odprawił ją i wszedł do łazienki.

Chwilę później usłyszała dźwięk klucza przekreścanego w zamku.

Jakie emocje rysowały się na jej twarzy, gdy jej dotknął? Ile z siebie, ze swoich najbardziej tajnych myśli zdradziła? Czy wiedząc, że on nie pamięta prawdy o ich związku, była na tyle nierozsądna, żeby pokazać, ile bólu jej sprawił w czasie, którego nie pamiętał?

A może ta nagła zmiana oznaczała, że zaczynał sobie przypominać?

Beka zauważyła, że cała drży. Nie mogąc utrzymać się na nogach, usiadła na łóżku, kryjąc twarz w dłoniach. Ale ulga trwała krótko, gdyż prawie natychmiast się zerwała, nie mogąc znieść tego, że pościel nadal jest ciepła od jego ciała.

We wspomnieniach pamiętała smak jego pocałunków.

Sama weszła do tej pułapki, a jedyną drogą wyjścia było wyznanie, co naprawdę się wydarzyło.

- O nie...

Wyszeptała te słowa na myśl o stawieniu czoła zimnej, bezdusznej furii, jaka ogarnęłaby jej męża, gdyby powiedziała mu prawdę. A poza tym, czy nie czytała gdzieś, że to głupie, a nawet niebezpieczne, mówić komuś, kto cierpi na amnezję, prawdę? Ona z pewnością nie zamierzała podjąć ryzyka, jakim było skonfrontowanie Andreasa z czymś, czego raczej nie chciał wiedzieć.

Ale Andreas chciał się z nią zobaczyć. Tak powiedział Leander, prawda?

Prawda była taka, że Rebeka była tak zmęczona emocjonalnie wydarzeniami ostatnich kilku tygodni, że poszczególne zdarzenia zaczęły zlewać się w jedno. Ledwo pozbierała się po oschłej, oficjalnej odpowiedzi, którą Andreas przysłał po jej pierwszym pytaniu, a już zadzwonił Leander z

wieścią o wypadku. Tuż potem wsiadła do samolotu do Grecji, na tę małą wysepkę, którą Andreas nazywał domem - i która niegdyś, w jej marzeniach, miała być także jej domem.

Nie pamiętała dokładnie słów, które padły. Ale nie byłoby jej tutaj, gdyby Andreas nie pozwolił na jej przyjazd.

Ale czy to miało miejsce, zanim stracił pamięć? I czy chciał zobaczyć kochankę, którą, jak sądził, nadal ma, czy może żonę, którą odrzucił?

Zza drzwi łazienki dobiegał odgłos lejącej się wody. Przypomniała sobie o czasach, gdy mogła swobodnie dołączyć do Andreasa pod prysznicem.

- Nie!

Potrząsnęła gwałtownie głową. Obraz w jej pamięci wystarczył, żeby ruszyła w stronę drzwi tak szybko, jak tylko mogła.

Nie zniosę tego, nie mogę tego zrobić...

Znajdzie Leandra i wyjaśni mu, że zaszła pomyłka. Straszliwa pomyłka. A potem wydostanie się stąd. Ucieknie od Andreasa tak, jak uciekła rok temu.

Ucieknie i nigdy nie wróci.

Nigdy nie powinna była wracać. Nigdy, przenigdy nie powinna wracać na tę wyspę, do mężczyzny, którego niegdyś kochała tak mocno, tak namiętnie.

Jak mogła uwierzyć, że zdoła z nim porozmawiać, przekonać, by jej wysłuchał, pomógł...?

Była prawie na szczycie schodów, gdy słowo „pomóc” ponownie pojawiło się w jej myślach, zatrzymując ją w miejscu, przypominając jej powód tej wyprawy. Powód, o którym zapomniała.

Jak mogła zapomnieć o Macy? I przede wszystkim o małej Daisy?

Daisy była jeszcze dzieckiem - a jej życie zależało od tego, jak Rebeka się zachowa.

Bez jej pomocy dziewczynka umrze. A Rebeka obiecała, że zrobi wszystko co w jej mocy - absolutnie wszystko - żeby dziecku pomóc.

Odwróciła się, spojrzała w uchylone drzwi pokoju.

Obiecała i dotrzyma obietnicy. Potrzebowała pomocy Andreasa i skłoni go, by jej pomógł, niezależnie od tego, co będzie musiała zrobić, żeby go przekonać. Nie miała wyboru.

Jeśli jedynym sposobem, by zbliżyć się do niego i zostać tutaj - dopóki on nie przypomni sobie, kim ona jest - było udawanie jego kochanki, to musiała to zrobić. Dla dobra Daisy.

Wzięła głęboki wdech, a potem z westchnieniem wypuściła powietrze i zmusiła się, by postawić najpierw jedną, a potem drugą nogę na schodach. Schodząc w dół, wyprostowała ramiona i uniosła dumnie głowę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Andreas zwiększył strumień i temperaturę wody tak, by mocno uderzała w czubek głowy, nie pozwalając mu myśleć.

W każdym razie taki był plan. Niestety, nie zadziałał tak, jak powinien. Chciał zapomnieć o chwilach w sypialni, kiedy dotykał Rebeki.

Kiedy chciał zrobić o wiele więcej, niż tylko dotykać. Tak bardzo chciał ją pocałować i objąć. Czuł, jak jego serce przyspiesza, czuł krew pulsującą w żyłach.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuł, że żyje.

W każdym razie od wielu dni, które pamiętał. Dni, które utkwily w próżni jego umysłu.

Po raz pierwszy od wypadku poczuł się naprawdę jak mężczyzna, namiętny, płonący żądzą. Której nie mógł się poddać.

- Do diabła z tym!

Ponownie zmienił temperaturę wody, drżąc, gdy lodowaty strumień uderzył w mokre włosy, nagie ramiona. Dokładnie tego potrzebował, żeby ochłodzić żar krwi, ogień, który mógł całkowicie zniszczyć jego zdolność myślenia.

Uważał, że działanie pod wpływem pragnienia byłoby szaleństwem, głupotą. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji w swoim życiu. Sprawy były wystarczająco trudne.

Czy nie wystarczyło, że nie pamiętał nic z ostatnich dwunastu miesięcy? Że wszystko, czego się dowiedział o minionym roku, o wypadku, musiał przyjąć na wiarę, zarówno w szpitalu, jak i po powrocie do domu?

Zakręcił wodę i wyszedł z oszklonej kabiny.

- Dom!

Rzucił to słowo jak przekleństwo w stronę swojego odbicia w wielkim, zaporowanym lustrze.

To był jego dom; na pewno. Ale od chwili, gdy tu przyjechał, miał nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak. To uczucie towarzyszyło mu bez przerwy.

Nie był przygotowany na obezwładniającą falę osamotnienia. Za nic nie chciał tego przyznać, więc odwrócił się i poszedł do pokoju położonego możliwie najdalej.

Ponownie potrząsając głową, chwycił ręcznik i zaczął się wycierać, prawie agresywnie, jakby wraz z wodą chciał zetrzeć frustrację wywołaną brakiem pamięci.

Chwila nieuwagi i ręcznik dotknął szczególnie ciemnego sińca. Andreas syknął z bólu, ale szybko wyparł ból z myśli. Zagoi się. Jeszcze tydzień lub dwa i wróci do formy. Przynajmniej fizycznie.

A psychicznie?

Kolejna porcja przekleństw wyrwała mu się z ust, gdy rozważał różne opcje.

Nie pamiętając wydarzeń minionego roku, jak mógłby myśleć o związku z kobietą, choćby nawet wyłącznie fizycznym? Jak mógłby pozwolić sobie na życie emocjonalne, skoro nie wiedział nic o przeszłych uczuciach? Rozpoznał Rebekeę - pamiętał, co do niej czuł. Ale na jakim etapie był obecnie ich związek?

To z pewnością nie było pytanie, które mógł zadać Leandrowi. Niektóre sprawy były zbyt osobiste nawet dla osobistego asystenta.

Włożył czarny szlafrok, mocno zawiązując pasek i ignorując kolejny protest poobijanych zeber.

Przekreślił gwałtownie klucz, palce zacisnął na klamce.

Beka stanowiła zbyt wielką pokusę, by mógł znieść myśl, że będzie mieszkała w tym domu. Na wspomnienie tego, jak jego krew zawrzała, gdy dotknął jej policzka, szarpnął drzwi z zupełnie niepotrzebną agresją.

- To się nie uda...

Słowa zamarły na jego ustach, gdy ujrzał pusty pokój. Drzwi prowadzące na podest były lekko uchylone.

Zrobiła to, co jej kazał. Był pewny, że zignoruje jego polecenie i że będzie na niego czekać, gotowa zapakować go z powrotem do łóżka.

- Nie mam zwyczaju robić zamieszania bez potrzeby...

Wspomnienie głosu Rebeki wywołało kolejną falę zmysłowego ciepła na samą myśl o tym, że mógłby zostać położony do łóżka przez śliczną brunetkę, czuć jej chłodną, miękką dłoń na czole, palce na nadgarstku badające puls.

Jeśli już teraz jest tak źle, to co będzie, gdy ona zostanie? Czy „odpoczynek i rekonwalescencja” zalecone przez lekarzy będą możliwe, skoro w głowie wirują mu cały czas takie obrazy jak ten? Jak może żyć z nią każdego dnia, gdy wystarczy jej widok, by obudzić w nim zmysłowy głód, który ledwo powstrzymywał?

I jak mógłby poddać się temu pragnieniu, skoro nie wiedział nic o miesiącach, które musieli spędzić razem? Lepiej będzie, gdy Rebeka odejdzie, przynajmniej do chwili, aż on nieco wydobrzeje.

Poszedł do garderoby, wyjął ubranie - koszulę i dżinsy - i bieliznę z szuflady. Ubrał się i zszedł na dół, delikatnie tupiąc bosymi stopami po wypolerowanych, drewnianych schodach. Popołudnie się kończyło, żar dnia leciutko osłabł.

Najpierw usłyszał jej śmiech. Lekki, wibrujący dźwięk, który zdawał się sięgać przez przestrzeń i owijać wokół niego, miękki i niski. Andreas zwolnił kroku, zatrzymując się kilka schodów od podłogi.

Dlaczego nie miałby odrobinę poplirtować - oderwać się od rzeczywistości? Oboje byli dorośli, a ją ciągnęło do niego tak samo jak jego do niej. Nie odsunęła się przed jego dotykiem, chciała więcej. Widział to w jej oczach. W tym, jak słodkie, różowe usta rozchyliły się w lekkim westchnieniu. Co z tego, że nie mógł jej zaoferować przyszłości? Nie sądził, by jej na tym zależało. Najwyraźniej była tu przez miniony rok, więc musiała być zadowolona z tego, co ich łączyło.

Ponownie rozległ się jej śmiech, ale tym razem coś w nim rozdrażniło Andreeasa. Dźwięk był inny, coś się zmieniło. Czyżby wdarła się w niego nutka flirtu?

Spochmurniał. Powoli, w ciszy, zrobił kolejny krok w dół, w kierunku holu.

Z miejsca, gdzie stał, mógł zajrzeć do pokoju. Rebeka siedziała przy stole, ze szklanką przezroczystego płynu w dłoni. Opierała się wygodnie na krześle, wyglądała na odprężoną, inaczej niż w pokoju na piętrze. Zdjęła lekki żakiet. Patrzyła na kogoś, kto siedział naprzeciw niej. I uśmiechała się.

Ten uśmiech zdenerwował Andreeasa. Poczł się rozdarty między dwoma zupełnie przeciwnymi uczuciami. Człł absolutny zachwyt na widok jej uśmiechu, tego jak rozjaśnił twarz, jak wygiął pełne usta, zmiękczejąc je jeszcze bardziej i sprawiając, że wyglądały niesłychanie kusząco. I poczył coś jeszcze - uczucie przeciwne do zachwytu. Nie wiedział, skąd to się wzięło, ale nagle wypełniła go furia, połączona z ogromną nienawiścią, która sprawiła, że zacisnął pięści i zagryzł wargę, by powstrzymać słowa, którymi chciał dać upust gotującej się w nim złości.

- Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam - powiedziała Beka i nawet jej głos brzmiał inaczej. Był lekki i swobodny. - Ale teraz, po twoich wyjaśnieniach, wszystko nabrało sensu.

- Oczywiście, że tak - odezwał się drugi głos. Głębszy, z akcentem. Męski głos, który Andreas od razu rozpoznał.

To był głos Leandra. Jego osobistego asystenta. Młodego, wysokiego, przystojnego asystenta.

Andreasa opanowała zazdrość, odbierając mu rozsądek i spokój. Zaciśnięta usta.

Jeszcze jeden krok i mógł zajrzeć do pokoju. Widział, jak Leander opiera się o ścianę, z nogami skrzyżowanymi w kostkach i uśmiecha się, trzymając w dłoni szklanę.

- Nigdy nie kłóć się z Grekiem o greckie mity - powiedział, wymachując w powietrzu drinkiem i uśmiechając się w sposób, który czujnym oczom Andreasa wydał się intymny, prawie poufały.

- Nie będę - odparła Rebeka, a wyraz rozbawienia na jej twarzy i uśmiech skierowany do Leandra były jak nóż wbity w serce Andreasa.

Czuł, jak w głowie zaczyna mu łupać, oddech stał się nierówny.

Nie pytał, skąd wzięła się ta wściekłość, po prostu ją zaakceptował - jako coś normalnego, coś, co powinno się wydarzyć. Czy nie dlatego właśnie uznał, że powinna odejść? Że jeśli zostanie, będą przez nią same kłopoty?

Wszedł do pokoju. Jego zły nastrój był widoczny w każdym kroku, każdym ruchu. Uwagę skupił na Rebecce, więc dostrzegł, jak odwróciła głowę i jak jej oczy rozszerzyły się.

- OK, wystarczy - warknął. - Czas, żebyś już się stąd wyniosła. Natychmiast - dodał jeszcze bardziej stanowczo, gdy ona wpatrywała się w niego z lekko uchylonymi ustami, mrużąc piękne oczy, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Ale...

- Andreas... - wtrącił się Leander, ale Andreas zignorował go i skierował słowa prosto do zaskoczonej Beki: - Słyszałaś, co powiedziałem?

- Tak, słyszałam...

Starła się panować nad swoim głosem na tyle, by mu odpowiedzieć. Co się dzieje? Dlaczego on zachowuje się w ten sposób? Wcześniej, w pokoju na górze zachowywał dystans, to prawda, ale był uprzejmy. Teraz wpadł w furję.

Czyżby przypomniał sobie, co się wydarzyło? Czy zrobiła coś, co ją zdradziło na tyle, że zdał sobie sprawę z sytuacji między nimi i zszedł na dół, by zwrócić swój gniew przeciwko żonie i wyrzucić ją ponownie?

- Dopiero zdażyłam się rozpakować.

- To spakuj się - polecił.

Znała ten jego nastrój. Gdy Andreas zachowywał się w ten sposób, nie miał zamiaru ustąpić - nic nie mogło go przekonać. Przykre wspomnienia wróciły.

Spojrzała na niego, ale to jeszcze bardziej naruszyło jej i tak chwiejną równowagę emocjonalną.

Jego śnieżnobiała koszula była rozpięta, otulała szerokie ramiona i delikatnie opadała na skórzany pasek w talii, na wąskie biodra. Delikatna bawełna kontrastowała z twardością ukrytych pod nią mięśni, jasna barwa podkreślała złocistą skórę. Dżinsy były noszone i prane tak wiele razy, że zbladły i wytarły się, nawet zaczynały się drzeć i przylegały ściśle, prawie zmysłowo do długich, mocnych nóg. Nogawki miały postrzępione na dole. Andreas wyglądał jak dziki, prosty pasterz czy może rybak, a nie jak mieszkaniec wielkiego miasta, multimilioner, którym w rzeczywistości był.

- Pakuj się.

- Ale mówiłeś...

- Wiem, co mówiłem, ale zmieniłem zdanie. Nie potrzebuję kobiety w moim życiu, a już na pewno nie takiej, która w wolnym czasie będzie flirtować z moim personelem.

Flirtować...

No cóż, przynajmniej pojawiła się jakaś wskazówka, może jednak nie wszystko stracone. Skoro problemem była lekka zazdrość, to być może gra się jeszcze nie skończyła. Może nie zorientował się jeszcze, kim była Rebeka.

To sytuacja Daisy skłoniła ją, by skontaktowała się z Andreasem. Nawet nienawidząc Rebeki, jej były mąż nie mógł odwrócić się od malutkiej chorej dziewczynki. Gdyby tylko Rebeka mogła zostać tutaj wystarczająco długo, żeby odzyskał pamięć, żeby mogła go poprosić o pomoc. Te myśli dodały jej odwagi, by przedstawiła Leandrowi pewną wersję prawdy. Ze Andreas chciał się z nią widzieć i że zostanie, by się nim opiekować.

Ku jej zachwytowi i zdziwieniu, Leander całkowicie poparł pomysł. Od razu zadzwonił do agencji i powiedział, że pielęgniarka, którą mieli przysłać, nie będzie potrzebna.

- W końcu - powiedział Leander - kto zajmie się mężczyzną lepiej niż jego żona?

Leander był dość sentymentalny, pomyślała. Ale nie poznali się, gdy była w życiu jego pracodawcy, więc najwyraźniej nie wiedział w jak „sentymentalny” sposób Andreas myślał o swojej żonie. Jednak nie pozbawiała go złudzeń. Przeciągnięcie Leandra na swoją stronę to było więcej, niż liczyła, a dzięki temu poczuła, że może zostać. Że zdoła to znieść - i być może w efekcie uda się uratować malutką Daisy. Zaczęła się nawet odrobinę odprężyć.

Ale to było, zanim pojawił się Andreas, rozgniewany, z ogniem w oczach, i kazał jej się pakować, niszcząc w jednej chwili jej wszystkie nadzieje.

- Nie flirtowałam.

Zdołała zapanować nad głosem, sprawić, że brzmiał spokojnie, z lekką nutką wzburzenia. Musiała uważać, żeby ból ostatnich jedenastu miesięcy nie ujawnił się w jej głosie. To by ją z pewnością zdradziło.

A kochanka Andreeasa - za którą ją uważał - czułaby, że potrafi poradzić sobie z jego charakterem i zazdrością..

- Nie?

Kpiące uniesienie jednej brwi zakwestionowało jej słowa, pozbawiając Rebeke pewności siebie. Nie mogła na to pozwolić. Dla dobra Daisy musiała być silna. Dla dobra Daisy musiała zrobić wszystko, by tu zostać.

- Nie!

Jego oczy rozszerzyły się na chwilę.

- Czy mogę zauważyć, że to ty kazałeś mi zejść na dół...?

Urażony ton to był dobry pomysł. Nie spodziewał się jej wzburzenia.

- To ty za...

- To ty kazałeś mi nie robić zamieszania.

Otrzymała mały znak potwierdzenia. Nie skinienie głową, to byłoby zbyt wiele, ale dumna głowa przechyliła się lekko w bok, a w ciemnych oczach zamigotało coś, co mogło oznaczać szacunek.

- *Kyrie* Petrakos...

To Leander się odezwał, ostrożnie wypełniając słowami napiętą ciszę, która zapadła. Powiedział coś po grecku, szybko i raczej nerwowo. Najwyraźniej sądził, że jego dalsza praca stoi pod znakiem zapytania.

Andreas odpowiedział mu w tym samym języku, ostro. - Młody mężczyzna zawahał się.

- W porządku, Leander - odezwała się Beka, odwracając się do niego, chcąc go uspokoić. - Nie musisz się o mnie martwić.

Kątem oka zauważyła, jak Andreas odwraca się do niej. Zmusiła się do uśmiechu, udając, że jest o wiele bardziej pewna siebie, niż w rzeczywistości była.

- Naprawdę, Leander - powiedziała. - To nie jest twoja sprawa.

Patrzyła, jak Grek zamyka za sobą drzwi. Cisza za jej plecami stawała się coraz bardziej złowroga. Rebeka wstrzymała oddech, czekając na nieunikniony wybuch.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ku jej zdziwieniu, wybuch nie nastąpił. Andreas nabrał powietrza i wypuścił je powoli, próbując się uspokoić.

- Kto pozwolił ci wydawać polecenia moim pracownikom?

- Nie wydawałam żadnych poleceń. Odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz.

Nie pozwoli, by jego imponująca postać ani zimny płomień w oczach onieśmieliły ją. Musiała go teraz pokonać; musiał przynajmniej pozwolić jej tu zostać. Gdyby jej się nie udało, Daisy nie miała szans. Nie zamierzała nawet wyobrazić sobie konsekwencji takiej porażki.

- Powiedziałeś mi wcześniej, żeby odszedł. Nie chciałam, żeby czuł się zobowiązany zostać i mnie chronić.

- Znasz grecki?

Przez chwilę Andreas był tak zaskoczony, że Beka pozwoliła sobie na najdelikatniejszy z uśmiechów.

- Nie muszę znać wszystkich słów, których użyłeś, by wiedzieć, co miałeś na myśli - podkreśliła. - Zawsze wydajesz polecenia, jakbyś mówił do dobrze wytresowanego psa?

- Leander zbyt ceni swoją pracę, by zrobić coś głupiego.

- On wie, że masz paskudny nastrój i jesteś skłonny odgryźć mu głowę, gdyby nie zrobił dokładnie tego, co mu każesz. Nie myślałeś poważnie, że z nim flirtowałam, prawda? Musisz przecież wiedzieć, że...

- Co muszę wiedzieć? - spytał z lekkim przekąsem. Jego błyszczące ciemne oczy zwięziły się, patrzyły na nią badawczo.

Rebeka oblała się rumieńcem zażenowania.

- Że jestem z tobą - wykrztusiła.

Gdyby była jego aktualną kochanką, prawdopodobnie wyśmiałaby teraz przesadną reakcję Andreasa.

- I nawet jeśli nie chcesz zamieszania wokół siebie, to ktoś musi cię pilnować, skoro zamierzasz odsyłać w ten sposób pracowników.

- I ty z radością to zrobisz?

- Oczywiście.

Czy to znaczyło, że się zastanawia? Że jednak pozwoli jej zostać?

- Powinieneś usiąść. Może chcesz coś do picia? Wody? Kawy?

- Wina?

To była celowa prowokacja. Powiedział jej to złośliwy błysk w jego oczach. Ale jednocześnie skierował się w stronę krzesła.

- Dopiero wyszedłeś ze szpitala po paskudnym wypadku. Naprawdę uważasz, że wino to dobry pomysł? Może napiłbyś się czegoś innego?

- Cokolwiek wymyślę, ty na pewno się sprzeciwisz - odparł, ale usiadł na krześle, które mu wskazała.

Opadł na nie z wyraźną ulgą i oparł się, wyciągając do przodu długie nogi, krzyżując je w kostkach. Wyglądał, jakby odpoczywał, ale usta miał lekko zaciśnięte.

Rebeka szybko wstała.

- Wobec tego podam ci wodę.

- Skoro tylko to możesz mi zaproponować...

Słowa Andreasa zatrzymały ją w połowie drogi do kuchni. Czy dobrze usłyszała? Czy w jego głosie faktycznie zabrzmiał ten ton?

Czy to możliwe, że Andreas z nią flirtuje?

Zrozumiała, co się stało. Skierowała rozmowę na takie tory, jakie przybrałaby, gdyby naprawdę byli razem.

Wiedziała, że jedynym sposobem, by przekonać Andreasa do odkrycia kart, było blefowanie. Choć nie pamiętał jej ani ich wspólnego życia, to był to ciągle Andreas, prawda? Wiedziała, jak to wykorzystać.

- Woda... - powiedziała stanowczo, mając nadzieję, że on w tę stanowczość i pewność siebie uwierzy.

Gdy weszła do kuchni, Andreas, obserwując ją przez otwarte drzwi, zdał sobie sprawę z tego, że wcale nie chce pić - a już na pewno nie wodę. Ale skoro chciała mu ją przynieść, to on z radością na to pozwoli. Zrobi wszystko, byle tylko móc na nią patrzeć, cieszyć się kołysaniem jej bioder okrytych cienką niebieską sukienką, delikatnym ruchem piersi, gdy nachylała się, zaglądając do lodówki, łagodnymi, dokładnymi ruchami delikatnych dłoni, gdy odkręcała butelkę z wodą.

Tak naprawdę podobało mu się, że mógł siedzieć i obserwować ją, jak krząta się po jego domu, pozwolić jej troszczyć się o niego. Cieszył się nawet z instynktownej reakcji swojego ciała na jej bliskość. To, jak podniecało go samo patrzenie na nią, mogło być w pewien sposób frustrujące i krępujące, ale przynajmniej czuł, że żyje po raz pierwszy od wypadku. Beka była o wiele bardziej atrakcyjna niż Leander czy Medora. Medora mogła być dla niego prawie matką, ale nie była tak miła dla oka jak ta kobieta.

Ta piękna kobieta. Piękna i seksowna.

Do diabła, jak może myśleć, że pragnie jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, skoro pamiętał tylko krótki fragment tamtego okresu? Pierwsze tygodnie po tym, jak się poznali. A najbardziej żywym wspomnieniem z tamtych dni było to, że pragnął jej tak jak teraz.

Czy cokolwiek się zmieniło w tej kwestii? Wiedział tylko, że pragnie jej tak bardzo, że zachowuje się jak głupiec.

Westchnął i przeciągnął obiema rękami po włosach, gdy przypomniał sobie, co zrobił, gdy ujrzał Rebeke z Leandrem. Jego gniew był jak czerwona mgła przed oczami. Działał bez zastanowienia.

Ale teraz, gdy już się uspokoił, będzie musiał przeprosić swojego asystenta za to, że napadł na niego. Usta Andreasa skrzywiły się drwiąco.

Czy to zazdrość?

Czy tak właśnie się czuł, gdy był zazdrosny? Problem polegał na tym, że nie miał z czym porównać tego uczucia. Nie potrafił uczciwie powiedzieć, czy

kiedykolwiek przedtem czuł się w ten sposób. Czy kiedykolwiek wpadł w taką furję, gdy uznał, że ktoś inny ma to, czego on chciał?

Rebeka mogła być czymś dobrym. Nie potrzebował punktów odniesienia w przeszłości, by to wiedzieć; wpływ, jaki obecnie na niego miała - na jego ciało, jego zmysły - był wystarczająco wymowny.

I dokładnie wiedział, dlaczego wpadł w furję. Ponieważ pragnął jej tak bardzo, że to wpłynęło na jego osąd.

Wyjaśni wszystko z Leandrem jutro. Ale będzie musiał także jasno podkreślić, że asystent ma się trzymać z daleka.

Rebeka szła w jego stronę ze szklanką w dłoni. Głowę trzymała wysoko, uparty podbródek był lekko wysunięty, a ogień w błękitnych oczach sprawił, że Andreas uśmiechnął się do siebie na myśl o kuszącej perspektywie bitwy.

- Twoja woda.

Podala mu szklankę bez zbędnej delikatności i jej zawartość nie wylała się na niego tylko dlatego, że jego odruchy były szybkie i dokładne.

- Wolałbym wodę w szklance - wymamrotał, czym zasłużył na spodziewane spojrzenie pełne nagany, która sprawiła, że oczy koloru morza zabłyśły jak wypolerowane klejnoty. Miał już na końcu języka utarty zwrot „Jesteś piękna, gdy się złościś”, ale wolał nie prowokować jej jeszcze bardziej, więc tylko wymruczał uprzejme podziękowanie.

- Bardzo proszę - odparła tonem, który zupełnie nie pasował do grzecznych słów.

Odsunęła się od niego, odwróciła na pięcie. Andreas nagle zrozumiał, co ona zamierza zrobić. Jej stanowcze kroki w stronę drzwi potwierdziły jego przypuszczenia. Zacisnął usta, by ukryć rozbawienie.

- Wybierasz się gdzieś?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię.

- Do mojego pokoju, spakować się. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie tutaj. Byłoby łatwiej, gdybyś mi o tym powiedział, zanim opróżniłam walizkę.

Pozwolił jej dojść do drzwi.

- Możesz zostać - powiedział cicho, zatrzymując ją tym w pół kroku.

Przez chwilę lub dwie myślał, że nie usłyszała.

- Co powiedziałeś? - spytała, nie patrząc na niego, lecz wpatrując się przed siebie, w zacieniony korytarz.

- Powiedziałem, że możesz zostać.

Przez chwilę Rebeka nie mogła się ruszyć. Nie wiedziała, co myśleć - jak myśleć. Miała wrażenie, że zegar nagle cofnął się, a ona i Andreas znaleźli się w przeszłości, w czasie, kiedy byli razem, jeszcze przed ślubem.

Jej strategia zadziałała dokładnie tak, jak się spodziewała. Sprawdziła go i okazało się, że blefował. Udawała, że zamierza wyjechać, a on przywołał ją z powrotem. Chciał, żeby została.

To oznaczało, że będzie prawdopodobnie mogła porozmawiać z nim o Daisy - o pieniądzach tak bardzo potrzebnych, by dać malutkiej dziewczynce szansę na życie. Ale poczuła tylko iskierkę triumfu, pozostałe uczucia były tak niejasne i skomplikowane, że nie mogła się ruszyć.

- Beka? Słyszałaś, co powiedziałem?

Wahała się zbyt długo, budząc wątpliwości Andreasa. Kątem oka dostrzegła, że wstał z krzesła i ma zamiar podejść do niej.

- Tak, słyszałam. - Odwróciła się powoli.

- Mam zostać jako twoja pielęgniarka czy jako...?

Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa: kochanka, partnerka, żona? - więc po prostu zostawiła zdanie niedokończone.

- Jak chcesz. - Aroganckim gestem dłoni dał znać, że koniec tej kwestii. - Z pewnością nie jako moja pielęgniarka! Wiesz, co sędzę o tym pomysle. Może zostać po prostu jako mój gość? Możesz mnie pilnować, jeśli chcesz.

- A co będę robiła przez resztę czasu?
- O, jestem pewien, że coś wymyślimy.
- Na przykład?

Ton jego głosu powiedział jej, że wbrew jej oczekiwaniom nastrój do flirtu nie minął.

- Na przykład to - wymruczał.

Jego ręka ujęła jej podbródek, mocno go przytrzymując. Podniósł ku sobie jej twarz i nakrył jej usta swoimi wargami w gorącym pocałunku.

Nie była w stanie myśleć; mogła tylko czuć. Czuła żar. Żar jego ust, jego oddechu na skórze. Żar jego ramion.

- Andreas...

Gdy jej usta rozchyliły się, Andreas wykorzystał okazję i pogłębił pocałunek.

Byli tak blisko, że nie mogła nie czuć, jak bardzo jej pragnie, całe jego ciało okazywało to wyraźniej, niż mógłby wyrazić słowami.

Zimna potrzeba i namiętność bez angażowania serca.

Lodowaty głos rozsądku wślizgnął się do jej umysłu, wygaszając płomień zmysłów tak szybko, że aż w głowie jej się zakręciło.

Andreas Petrakos potrafił rzucić się w wir uniesień, chociaż żadna część jego umysłu nie brała w tym udziału - i na pewno nie jego serce.

Czyż nie okazał tego, gdy przywiózł ją tutaj po raz pierwszy, tuż po ślubie? Wtedy prawie nie zatrzymał się, by zamknąć za nimi drzwi. Całował ją na schodach i zabrał do sypialni. Kochał się z nią namiętnie, budząc taki sam głód w każdym centymetrze jej ciała, pokazując jej rozkosz, której nawet sobie nie wyobrażała, zabierając ją na szczyt ekstazy, jakiej wcześniej nie znała.

A kilka godzin później odtrącił ją. Na jej sercu nadal były blizny.

A wraz z pojawieniem się tego wspomnienia wszystko w niej zamarzło. Gorączka, która opanowała jej ciało, zniknęła, zabierając ze sobą całą namiętność.

- Beka? - Andreas wyczuł, że się odsunęła.

- Nie... - Tylko tyle zdołała wyszeptać.

Nie, nie, nie! - krzyczał głos w jej myślach.

Głośno i wyraźnie, i bardzo szczerze. Nikt nie miałby wątpliwości, że mówi prawdę.

To był głos bólu. Głos kobiety, której miłość przerodziła się w nienawiść w strasznych chwilach, gdy zmusiła się, by odejść - staczając gorzką wojnę z pragnieniem, by zobaczyć kochanka raz jeszcze.

Głos kobiety, której Andreas nie mógł zobaczyć.

Ani teraz, ani nigdy, przynajmniej nie do czasu, aż odzyska pamięć i będzie wiedział, kim ona jest. Nie wcześniej, niż będzie z nim mogła porozmawiać, poprosić o pomoc dla Daisy. Uratować jej życie.

Ale nawet wtedy nie może pozwolić, żeby zrozumiał, co jej zrobił. Nie może pozwolić, by domyślił się, jak bardzo zniszczył jej życie.

Z całą pewnością nie mogła zrobić tego teraz.

- Nie?

Przez moment myślała, że głos nadal rozlega się w jej głowie. Ale po chwili zrozumiała, że to Andreas odezwał się i że jego „nie” zabrzmiało jak pytanie.

Pytanie oznaczające, że Beka musi wyjaśnić nagłą zmianę nastroju. Podać powód, dla którego w jednej chwili była namiętną partnerką, by za moment się wycofać. Mogło się wydawać, że sama nie wie, czego chce albo - co gorsza - że tylko się z nim bawi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Na górze powiedziałeś, że to jest zły pomysł.

Patrząc w jego twarz, poczuła, jak jej serce zamiera. Zmarszczył brwi, aż złączyły się nad błyszczącymi oczami. Przez chwilę miała wrażenie, że będzie się z nią sprzeczał, ale potem powoli pokiwał głową.

- To jest zły pomysł, skoro nie wiem, kim jestem, nie wiem nic o naszej przeszłości. A ty mi o tym nie opowiesz, prawda?

Na to pytanie mogła z łatwością odpowiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko pokiwała głową.

- Rozumiem. Wiem, że lekarze mówili, że lepiej poczekać, aż wspomnienia same wrócą - jeśli wrócą. A to komplikuje sprawę.

Zgadzał się z nią, ale nadal nie wypuszczał jej z objęć. I w jakiś sposób przez to, że nie całowali się, uścisk był jeszcze bardziej intymny niż wcześniej.

Andreas mógł mówić spokojnie i kontrolować wyraz twarzy, ale jego reakcja na nią nie była kontrolowana ani cywilizowana. I tak samo prymitywna była odpowiedź jej zmysłów obudzonych przez dłonie Andreasa i jego pocałunki.

- Ale tylko w tej kwestii.

Czarne oczy spojrzały na twarz Rebeki. Płonący w nich ogień palił jej skórę. Przystąpiła z nogi na nogę. Intensywne spojrzenie Andreasa przygasło na moment, gdy wyczuł jej ruch, ale nie puścił jej ani nie przesunął się, tylko wzmocnił uścisk. Obejmował ją tak mocno, że słyszała bicie jego serca.

- Z każdej innej strony to wydawało się takie właściwe. Tak dobre, że nie chciałem, by się skończyło...

Ponownie przyciągał ją bliżej, ale nagle zawahał się, skupione oczy zachmurzyły się i zamglily.

- Andr... - zaczęła i pozwoliła, by reszta jego imienia uleciała wraz z ukłuciem czystej paniki. Czy przypomniał ją sobie? Czy wracała przeszłość i rola, jaką Beka w niej odegrała?

Na górze w sypialni, zanim pogładził dłonią jej policzek, miał dokładnie ten sam wyraz twarzy. Jego oczy zdawały się wpatrywać gdzieś w dal, jakby myśli nie dotyczyły teraźniejszości, ale czegoś innego w przeszłości. W życiu, którego nie pamiętał.

Tego właśnie chciała, prawda?

Chciała, żeby wiedział, co wydarzyło się między nimi, zanim poprosi go o pomoc. Zanim opowie mu o Daisy i o operacji, której dziecko potrzebowało.

A jeśli całowanie jej - coś więcej niż tylko całowanie - miało przywrócić mu pamięć, to dlaczego nie poddać się temu, przynajmniej na razie.

- Tak jest o wiele lepiej - usłyszała i zorientowała się, że wbrew sobie oparła się o niego. A kiedy jego dłoń ponownie wślizgnęła się pod jej podbródek, unosząc ku niemu jej usta, nie miała sił z nim walczyć.

Czy może nie miała siły walczyć ze sobą?

Przecież tego chciała. Nie mogła dłużej zaprzeczać.

Tego domagały się jej rozbudzone zmysły. Chciała poczuć jego usta na swoich wargach. A gdy dłonie Andreasa zaczęły poruszać się po jej ciele, zrozumiała, że także tego pragnęła. I tak samo jak kwiat instynktownie zwraca się ku największemu, najwspanialszemu źródłu ciepła i światła, tak i ona przysunęła się do męża, tuląc się do niego i wijąc się z rozkoszy pod jego dotykiem.

- Widzisz - wymruczał. - Tak powinno być.

Jedna z dłoni przesunęła się teraz na jej kark i wplątała w miękkie włosy, odchylając jej głowę w tył tak, że widoczna była cała szyja i długa, gładka droga do ramienia, i jeszcze niżej, do rowka między piersiami widocznego w głębokim wycięciu sukienki. Beka poczuła ciepło jego oddechu, miękki, hipnotyczny dotyk ust zsuwających się coraz niżej.

- Pragnę cię...

Poczuła i usłyszała te słowa. Były jak muśnięcie piórkiem po skórze, wilgotne jak oddech.

- Chcę cię... - powtórzył.

A ona pragnęła jego. Co z tego, że dotyk jej ust, smak skóry przypomną mu, kim i czym dla niego była? I tak kiedyś by sobie przypomniął, to było nieuniknione. I z pewnością byłoby lepiej, gdyby to nastąpiło wcześniej niż później, żeby prawda wyszła na jaw i żeby mogli negocjować tam, gdzie przerwali.

Ale tak naprawdę nie mogła się powstrzymać. A gdy jej ciało przypomniało sobie rozkosze, o których już zapomniała, wiedziała, że tego chce. Tego pragnie.

To było właściwe, tak mówiły jej zmysły. To zawsze było dobre między nią i Andreasem. W jego ramionach czuła, że tu jest jej miejsce, jej dom. To się nigdy nie zmieniło - nadal trwało, choć wszystko inne zniknęło, zniszczone przez nienawiść, brak zaufania i okrutne odrzucenie.

Odrzucenie.

To słowo jak zimne, twarde, podstępne ostrze przeszło jej umysł, odpędzając marzenia.

Co najlepszego robiła, ponownie dając mu okazję do odrzucenia jej? Czy przeżyłaby po raz drugi ból, poczucie straty? Prawie umarła za pierwszym razem, a mimo to ponownie ryzykowała serce i duszę.

Nie mogła tego zrobić wyłącznie dla przyjemności, fizycznej satysfakcji. Ale Andreas mógł.

Zrobił to już raz i z pewnością zrobiłby ponownie. Niezależnie od tego, czy jego pamięć wróci czy nie, mógł ją wykorzystać, wziąć wszystko, co ofiarowała, a potem odwrócić się i odejść, nie oglądając się za siebie.

Zesztywniała pod jego dłońmi.

- Andreas - zaczęła, ale nie słuchał.

Jego usta nadal pieściły jej skórę, ręce przesuwały się w dół po niebieskiej sukience, podciągając materiał w górę.

- Andreas, przestań!

Pod wpływem narastającej paniki wyszarpnęła się z jego objęć tak mocno, że zatrzymała się w połowie pokoju i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z trudem łapiąc oddech.

Wzrok miała zamglony i była wdzięczna, że dzięki temu nie widzi wyrazu jego twarzy.

- Nie - powiedziała, łapiąc oddech i walcząc o odzyskanie panowania nad sobą. - Nie, tak nie może być. Nie może. To się nie wydarzy, ja na to nie pozwolę.

- Ty na to nie pozwolisz?

Głos Andreasa był cyniczny, a brew uniosła się kpiąco.

- Sama siebie oszukujesz, jeśli myślisz, że ci uwierzę. -

- Na pewno mi uwierzysz! Ja...

- Ale nie wierzę. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- Nie wierzysz?

Andreas pokręcił przecząco głową. Teraz wyraźnie widziała jego twarz. Ujrzała czarne oczy utkwione w niej z wyrazem czystej pogardy.

- Spodziewasz się, że uwierzę w ten twój tchórzliwy proteścik, skoro znam prawdę?

- Teraz czytasz w myślach?

Nie, prowokacja to zły ruch. Ujrzała to w jego twarzy, w zaciśniętych ustach.

- Nie muszę czytać w myślach. Całkiem nieźle znam język ciała. Na twoje nieszczęście. Bo twoje ciało mówiło prawdę, prawdę, którą teraz próbujesz ukryć.

- Ja... nie... nie próbuję!

- Albo udajesz teraz, albo udawałaś przed chwilą. Jedno z dwojga.

Wybieraj.

No i co miała odpowiedzieć? Jak miała wymyślić coś, co ją tłumaczyło i jednocześnie nie zdradzało? Nie mogła pozwolić, by uwierzył, że po prostu go zwodziła - wtedy Andreas natychmiast kazałby jej wyjechać. I nigdy nie zdołałaby pomóc Daisy.

- No dobrze... przepraszam...

Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

- Przepraszam - powtórzyła, próbując znaleźć inne słowa.

- Już to mówiłaś - odparł, zaplatając ręce na piersi. - Spróbuj wymyślić coś innego. Za co przepraszasz?

- Za... za przesadną reakcję.

Tylko to mogła wymyślić.

Prawda - a przynajmniej część prawdy - wydawała się jedyną drogą wyjścia z tej sytuacji. Tyle mogła powiedzieć bez zdradzania, że tak naprawdę kłamie.

Miała nadzieję, że to wystarczy, ale zacięta twarz Andreasa sugerowała, że to zdecydowanie za mało. Musiała się bardziej postarać.

- P-pragnę cię.

Nie było sensu zaprzeczać. Jej reakcja na niego była wystarczająco jasna. Andreas nie znosił kłamstw. Przypomniała sobie ten jeden raz, gdy próbowała ukryć przed nim prawdę, i przeszył ją zimny dreszcz. Nie skłamała wtedy w dosłownym sensie, ale równie dobrze mogła to zrobić. Wynik był tak samo zły.

- Wobec tego co robisz po drugiej stronie pokoju, skoro ja jestem tutaj?

- Ponieważ... bo...

Desperacja dała jej natchnienie i słowa popłynęły same.

- Ponieważ miałaś rację - to nie jest dobry pomysł. To nie jest rozsądne...

Andreas przewrócił oczami.

- A my zawsze musimy być rozsądni, tak?

- No cóż, niedawno miałeś groźny wypadek.

- A... czyli teraz znowu jesteś moją pielęgniarką. Mówiłem ci, że nie znoszę zamieszania...

- Nie robię zamieszania. Staram się być ostrożna - dla twojego i swojego dobra.

To go zaskoczyło, podniósł głowę.

- Mojego? A co ja...?

- Masz amnezję.

Wypowiedziała te słowa wolno i współczująco.

- Wiem, że mam amnezję - warknął. - Nie mogę o tym zapomnieć!

Wszystko inne staram się sobie przypomnieć i nie mogę. To, że nie pamiętam...

- Uderzył się nasadą dłoni w czoło z głuchym odgłosem. - Tego właśnie nie mogę zapomnieć.

- Przestań, proszę. Właśnie dlatego tak musi być! Nie możesz ryzykować, nie rozumiesz tego?

- Masz na myśli, że ty nie możesz...

- Nie, ty!

Beka zrobiła krok w jego stronę, ale zatrzymały ją groźne błyski w jego oczach. Podłoga między nimi wydawała się szeroką otchłanią, nad którą nigdy nie zdołają zbudować mostu.

- Ty masz więcej do stracenia, jeśli... jeśli my...

- Do stracenia? - W jego śmiechu nie było radości. - Moim zdaniem dostaję to, czego chcę. Jediną rzecz, która mnie zainteresowała i podnieciła, odkąd wybudziłem się z tej przeklętej śpiączki.

- Jediną... - wyszeptała Beka, nie wierząc własnym uszom. - Mnie?

- Ciebie - potwierdził oschle Andreas. - Myślałaś, że kogo mam na myśli? Mówiłem o podnieceniu i przyjemności, namiętności, czymś, co sprawia, że warto żyć, pomimo ogromnej dziury, gdzie kiedyś był mój rozum, moje

wspomnienia. A ty mówisz, że musimy być rozsądni. - Ostatnie słowo wycodził, jakby było obraźliwe.

Dwa razy Beka otworzyła usta, próbując mu odpowiedzieć, i za każdym razem wydobyła z siebie tylko cichy dźwięk.

Podejść do niego, powiedziała sobie w myślach. Idź do niego i weź to, co on oferuje. Chcesz tego uczucia - potrzebujesz tej namiętności - mogłoby ci się spodobać - o, na pewno by ci się spodobało. Dlaczego stoisz tutaj, zamiast...?

- Musimy.

Rebeka nie mogła uwierzyć, że faktycznie to powiedziała. Z pewnością nie myślała tego świadomie. Nie chciała tego powiedzieć. Ale musiała. To było jedyne wyjście.

- Musimy być rozsądni. Przynajmniej ty musisz.

- Nie wymyślaj wymówek. Z jakiegoś powodu boisz się i chcesz uciec...

- Nie, to nieprawda.

Przynajmniej teraz w jej głosie brzmiało przekonanie. Nie mogła uciec. Gdyby to zrobiła, zawiodłaby Macy i Daisy.

Zobaczyła, jak Andreas dumnie odchyła głowę do tyłu, zwięża oczy i patrzy na nią badawczo.

- Nie wiesz, co mogło się stać w twoim życiu, co mógłbyś... mógłbyś odkryć, gdy wróci ci pamięć. Jakies wydarzenia, które wpłynęłyby na to, co czujesz.

- Do ciebie? - Jego ton był sceptyczny. - Bardzo wątpię, by cokolwiek mogło zmienić moje uczucia, ten głód, który czuję.

To był czysto fizyczny - seksualny - głód, tylko o tym mówił, przypomniała sobie Rebeka. Nie było w nim żadnych uczuć. I prawdopodobnie mówił prawdę. Nic nigdy nie zmniejszało pożądania, które wobec niej czuł. Nawet gdy jej nienawidził, nadal jej pragnął.

Ale wiedziała, co się stanie, jeśli on przypomni sobie prawdę o ich związku.

- Wobec tego co nam zaszkodzi poczekać? Mówi się, że oczekiwanie dodaje smaku...

- Być może masz rację.

- Wiesz, że mam.

Nie wiedziała, jak to zrobiła, ale w jej głosie zabrzmiała nutka flirtu. A gdy zobaczyła, że z oczu Andreasa znika napięcie, nie wiedziała, co ma czuć: ulgę czy strach na myśl o tym, jaki los sobie zgotowała na przyszłość. Teraz mogła go przekonać, sprawić, by się uspokoił. Ale gdy pamięć wróci i Andreas odkryje prawdę, to...

Zadrżała na samą myśl.

Ale nie było innej możliwości, jeśli miała pomóc Daisy. Alternatywą była śmierć malutkiej dziewczynki. A na to Rebeka nie zamierzała pozwolić, nie wtedy, gdy mogła cokolwiek zrobić. Zrobi wszystko, co będzie trzeba, a potem poniesie konsekwencje.

Musiała też przyznać przed sobą, że to, czego najbardziej się bała i na co najbardziej liczyła, było tak splątane, że nie mogła oddzielić tych części. Zanim będzie mogła poprosić Andreasa o pomoc, on musi odzyskać pamięć, więc Rebeka musi tu zostać, dopóki to nie nastąpi. Ale kiedy to się stanie, on odzyska pamięć, przypomni sobie także, kim ona jest i w jaki sposób się rozstali. Wtedy rozpęta się piekło.

A największym problemem było to, że musiała walczyć i z Andreasem, i z samą sobą. Chciała być w jego ramionach tak bardzo, jak on pragnął ją tam mieć. Pragnęła jego pocałunków, dotyku...

Namiętność między nimi nie umarła. To ona ich połączyła, zaprowadziła do łóżka i przed ołtarz, i nadal tam była. Nadal iskrzyło między nimi. Wystarczyło, żeby Andreas jej dotknął. To nie wystarczyło, żeby poprzednio zostali razem - teraz też nie wystarczy. Andreas mógł dać jej ciało najwspanialszą rozkosz, jakiej kiedykolwiek zaznała, ale kiedyś złamał jej serce, a zmysłowa ekstaza to za mało, by zadośćuczynić za ból i osamotnienie. Był

miłością jej życia i z każdym dniem - każdą godziną spędzoną z nim - ryzykowała, że ponownie złamie jej serce.

- Dobrze.

To była ostatnia rzecz, jaką się spodziewała usłyszeć od Andreasa.

- Dobrze? - wyjąkała. Kiwnął głową.

- Zaczekamy, trochę. Możesz mieć rację i opóźnienie - oczekiwanie - zaostrzy mój apetyt. Sądzę, że warto na ciebie poczekać.

Rebeka nie mogła wymyślić żadnej odpowiedzi. Zdołała wydobyć z siebie jedynie cichutki dźwięk, który mógł być zarówno potwierdzeniem, jak i zaprzeczeniem.

- Ale nie będę czekał wiecznie. Nie jestem cierpliwy, Beko. Gdy widzę coś, czego chcę, biorę to.

- Ja... ja rozumiem.

Jak mogła nie rozumieć? Dokładnie wiedziała, co miał na myśli; znała go. Czy nie była już kiedyś celem jego potężnego uroku, jego zmysłowości? Gdy Andreas Petrakos czegoś chciał, dostawał to. Zawsze.

Jakby na potwierdzenie podniósł dłoń i pokiwał na nią palcem, przywołując ją do siebie. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie ma najmniejszych wątpliwości, że będzie mu posłuszna.

Miał rację. Mogła usprawiedliwiać swoje działania, mówiąc, że rozgrywa to bezpiecznie. Ale w ten sposób tylko by się oszukiwała. Była posłuszna autokratycznemu wezwaniu Andreasa, idąc ku niemu bez słowa, bo po prostu nie miała wyboru.

Musiała podejść do niego; nie miała siły mu się oprzeć. A gdy jego ramiona zamknęły się wokół niej, była zgubiona. Podniosła twarz do pocałunku, jeszcze zanim on schylił ku niej głowę.

Pocałunek był zniewalający. Wysysał z niej wszystko, serce i duszę, i oddawał jemu. Czuła, że bez niego jest niczym, nie może funkcjonować, istnieć. Unosiła się ponad ziemią.

- Czyli zostaniesz - wyszeptał Andreas niskim, zmysłowym głosem, w którym brzmiało przekonanie, że będzie tak, jak on chce.

- Tak.

Nic innego nie mogła powiedzieć, ale gdy mówiła te słowa, poczuła, że zamyka się nad nią wielka, ciemna otchłań.

Nie było odwrotu.

- Tak - powiedziała miękkim, cichym głosem. - Tak, zostanę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To jak długo ma trwać nasze „bycie rozsądnymi“?

Andreas leniwie wyciągnął się na słońcu, zauważając z zadowoleniem, że sztywność zranionych mięśni, ból siniaków jest z każdym dniem mniejszy. Gdyby jeszcze mógł powiedzieć to samo o pustce w głowie.

Przez ostatnich kilka dni jego ciało wygoiło się. Wypadek zabrał mu więcej, niż chciałby przyznać, więc spędzanie czasu na oprowadzaniu Rebeki po wyspie, obiad w jego ulubionej restauracji, spaceru brzegiem morza powstrzymały go przed wszechogarniającą nudą.

Rebeka poruszyła głowę na leżaku obok niego i otworzyła niebieskozielone oczy, pełne sennej zmysłowości.

Była dziś ubrana na biało, w luźną bluzkę bez rękawów i bawełniane spodnie, odsłaniające jej smukłe łydki i kostki.

- Jak się czujesz? - spytała i choć chciała wyglądać na odprężoną, w jej głosie zabrzmiała nutka skrepowania, która zawsze pojawiała się, gdy sprowadzał rozmowę na temat daleki od zwykłych, codziennych spraw.

Czyżby coś ukrywała?

Poczuł się dziwnie na myśl o tym, że jedyna osoba, przy której czuł się swobodnie - ktoś, z kim dzielił brakującą część życia - mogłaby rozmyślnie coś przed nim ukrywać.

- Czuję się świetnie - odparł i patrzył, jak wyraz jej oczu zmienia się z ciepłej zmysłowości w ostrożny dystans. W myślach przeklął sam siebie.

- A lekarz potwierdził, że już wszystko dobrze, gdy był rano na kontroli?

- Nie zdał ci pełnego raportu? Mimo że tak wczuwasz się w rolę pielęgniarki?

- Myślałam, że już zarzuciłeś ten pomysł. Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czego tak naprawdę ode mnie chcesz.

- Aż za dobrze wiesz czego.

Andreas nawet nie próbował ukryć podwójnego znaczenia tych słów. W jej oczach zabłysła iskierka. Nagle bardzo zainteresowała się oceanem, który leniwie uderzał o brzeg.

- Myślałam... myślałam, że nie będziemy się śpieszyć.

- Ustaliliśmy, że będziemy rozsądni. To nie to samo.

- Dla mnie to jest to samo. A poza tym nie wiem, czy jest ktoś w twoim życiu. A ty nie możesz mnie zapewnić, że nikogo nie ma.

- Ale skoro jesteśmy razem...

- Byłam długo w Wielkiej Brytanii - przerwała mu.

Czyli o to chodziło. Rozstali się, a ona nie wiedziała, czy może mu zaufać. Rozumiał to.

- Nie ma nikogo w moim życiu.

- Jesteś tego pewny?

- No cóż, gdybym miał, już by się tu zjawiała. Usłyszałyby o moim wypadku. A Leander powiedziałby mi, gdybym był żonaty czy coś takiego.

Dlaczego jej usta tak się zacisnęły, jakby chciała powstrzymać słowa? I czemu wpatrywała się w basen, jakby nigdy nie widziała czegoś podobnego?

- I nie sądzę, by Medora siedziała z założonymi rękami, patrząc, jak robię z siebie głupca, gdyby wiedziała, że jestem związany z kimś innym.

- Czyli twoim zdaniem robisz z siebie głupca, tak? - głos Rebeki był zgryźliwy.

- A skąd mam to wiedzieć? - Te słowa zabrzmiały ostro. - Nie wiem, czy zachowywałem się tak wcześniej.

Nie mógł czuć tego wcześniej. Na pewno pamiętałby, gdyby kiedykolwiek tak bardzo pożałował kobiety, że nie mógł przetrwać dnia, nie widząc jej, nie dotykając.

Pamiętałby z pewnością noce zmieniające się w testy wytrzymałości i samokontroli. I jak mógłby zapomnieć krótkie chwile snu, który nie dawał odpoczynku? Sny były tak żywe, gorące, namiętne, że prawie nie do wytrzymania. Nie mógłby zapomnieć tych uczuć.

- O ile się nie mylę, jest w Anglii takie powiedzenie o czajnikach i garnkach...

- Kotłach - poprawiła go automatycznie. - Przyganiał kocioł garnkowi. Ale co to ma wspólnego ze mną?

Była tak opanowana, tak rozsądna. Zaciśnął zęby i chciał nią potrząsnąć. Chciał tej Rebeki, którą zobaczył w dniu jej przyjazdu. Zmysłowej, chętniej. Rebeki, której miękkie, pełne usta były tak słodkie. Rebeki, która wylądowałaby w jego łóżku, gdyby nie głupie, rozsądne obawy.

- Mówisz, że nie wiesz, czy jest ktoś w moim życiu, a ja mogę powiedzieć to samo o tobie.

- O mnie?

Nerwowe spojrzenie wróciło, sprawiając, że znów zaczął myśleć o słowach takich jak „wina”, „ukrywanie” i „kłamstwa”.

- Czy ty jesteś wolna? Jest ktoś w twoim życiu? - zapytał.

- Och...

Przez chwilę wyglądała, jakby nie usłyszała.

- Beka? - Podejrzliwość sprawiła, że jego głos był wyższy.

Czy właśnie to przed nim ukrywała? Chciała, żeby był rozsądny, ponieważ w jej świecie był inny mężczyzna?

- Czy jest...?

- Nie - powiedziała pewnie i pośpiesznie. Zbyt pewnie i zbyt pośpiesznie.
- Nie, nikogo nie ma.

- Na pewno?

Odwróciła głowę, spojrzała mu w oczy.

- Oczywiście - oznajmiła. - Poza tobą nie ma w moim życiu żadnego mężczyzny!

Dokładnie to chciał usłyszeć, więc dlaczego przeszedł go zimny dreszcz?

- To dobrze - powiedział, wyciągając dłoń, by dotknąć jej policzka. - I niech tak zostanie. Mam wyłączność na moje kobiety. Jesteś moja i tylko moja...

Pod jego dotykiem Rebeka drgnęła. Jej oczy otworzyły się szerzej.

- Nie masz do mnie żadnych praw, na razie.

- Na razie - zgodził się Andreas. Na jego usta wypłynął uśmiech zadowolenia. Była piękna, cudownie zmysłowa z tą buntowniczą iskierką w przepięknych oczach. - Wiem, nie będziemy się śpieszyć... będziemy rozsądni. - Celowo przeciągnął to słowo, akcentując każdą sylabę. - Ale już niedługo. Mógłbym sprawić, że zapomnisz o ostrożności. Wiesz, że mógłbym - wymruczał miękko, przysuwając się bliżej tak, że jego usta były tylko kilka centymetrów od jej warg. - To zajęłoby minutkę. Albo nawet mniej.

Zamarła bez ruchu, poruszały się tylko jej oczy, obserwując go nerwowo. Czekala, co będzie dalej.

- Musiałbym tylko pochylić się do przodu, tylko odrobinę...

Jego ruchy odzwierciedlały słowa. Usłyszał jej przyśpieszony oddech. Jej oczy rozszerzyły się, oblizala dolną wargę.

To była pokusa, której Andreas nie mógł się oprzeć. Czekał zbyt długo na smak jej ust. Chciał go znów poczuć. Natychmiast.

Zawładnął nimi. Były miękkie i słodkie, tak jak wcześniej, i poddały się mu z cichym westchnieniem, które rozpałiło jego zmysły.

Do diabła z rozsądkiem. Tego chciał. Tego potrzebował.

Jej usta rozchyliły się, więc z uczuciem triumfu przysunął się bliżej.

I poczuł delikatny dreszcz, który przebiegł po jej ciele, gdy walczyła o odzyskanie kontroli.

Mógłby całować ją tak długo, żeby to zniknęło. Gdyby tylko odrobinę bardziej nalegał, byłaby jego. Ale nadal czuła te obawy, o których mówiła, i to go powstrzymało. Nadal chciała utrzymać go na odległość ramienia. Ta świadomość zepsuła nastrój.

Z przekleństwem wymamrotanym we własnym języku, Andreas oderwał się od niej.

- Andreas... - zaczęła Rebeka, a drżenie jej głosu przeppełniło czarę goryczy.

Klnąc, odsunął się, przeszedł szybko przez taras otaczający basen, skoczył i zanurzył się w zimnej wodzie. Odpłynął na drugi koniec basenu.

Rebeka patrzyła na niego przez zasłonę łez.

Wiedziała, dlaczego tak zareagował - przez ten dreszcz paniki, którego nie mogła opanować. Jednak nie wiedziała, co Andreas czuje. Zimny gniew na myśl o tym, że nadal chciała upierać się przy pomyśle bycia rozsądną? A może po prostu chciał ochłonać?

Niezależnie od tego, co czuł, musiał opanować te emocje. To było oczywiste. Potężne ramiona rozcinały wodę. Rebeka zaczęła się niepokoić. Siniaki bladły, ale czy na pewno taki wysiłek fizyczny jest dla niego bezpieczny?

Ale po chwili zauważyła, że Andreas zwolnił. Rozluźnił się, nadal płynął, ale z bardziej umiarkowaną prędkością. Wreszcie podpłynął do krawędzi basenu tam, gdzie ona stała. Odgarniając mokre włosy, położył się na wodzie. Patrzył jej w oczy.

- Teraz jako moja pielęgniarka powiesz, że nie pochwalasz mojego zachowania - skomentował cynicznie. - Czy to nie było nierozsądne?

- Nie ośmieliłabym się nic takiego powiedzieć - odparła Rebeka.

Mogła tak myśleć, ale z pewnością nie zamierzała tego mówić, nie wiedząc jakiej reakcji oczekiwać.

- Miło mi to słyszeć - odparł sucho Andreas, podciągając się i siadając na krawędzi basenu. - Jesteś tak zdecydowana być moją pielęgniarką, że zastanawiałem się, czy nie powinniśmy omówić kwestii twojego wynagrodzenia.

- Nie chcę wynagrodzenia.

Kucnęła obok niego, wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

- Nie musisz mi płacić! W końcu nie robię nic, by na to zasłużyć...

Jej głos zamarł, poczuła jak zalewa ją rumieniec wstydu, gdy pomyślała, jak można zinterpretować jej słowa.

- Nie miałam na myśli... Nie musisz mi płacić, żebym...

Do diabła, tylko pogarszała sprawę. Język jej się plątał, nie mogła wykrztusić ani słowa, ani przeprosin, ani wyjaśnień. A leniwy uśmiech, który wypłynął na jego usta, jeszcze pogarszał sytuację. Śmiech w jego oczach pogłębiał jej zażenowanie.

- Mogę nie płacić, ale... jestem znany z hojności wobec moich kochanek. Moich kochanek!

Gdyby ugodził ją sztyletem prosto w serce, nie zaboląłoby bardziej niż te słowa, wypowiedziane ot tak, po prostu.

Moich kochanek.

Tak o niej myślał; tylko tym dla niego będzie; w takiej roli ją widział.

Andreas myślał o niej jako o kimś, z kim nawiąże związek seksualny - nic więcej. I powiedział „kochanek” - w liczbie mnogiej. Co znaczyło, że myślał o więcej niż jednym związku, o kobietach, które były przed nią i... będą po niej.

A od czasu ich ślubu?

Łzy zakręciły się w jej oczach na myśl o jeszcze gorszej sytuacji. Jak szybko po jej wyjeździe sprowadził do tego domu inną kobietę?

Ile tych kobiet było, odkąd wyjechała?

Łzy napływały coraz prędzej. Beka z całych sił starała się je powstrzymać, nie pozwolić, by je zobaczył.

- Rebeka?

Bardzo chciała coś powiedzieć - cokolwiek, byle przestał na nią patrzeć. Najlepiej coś lekkiego, co rozbawi go i skieruje uwagę na inny temat.

Wiedziała, że jej policzki płoną. Walka ze łzami dodatkowo pogłębiła rumieniec. Podniosła rękę i przesunęła nią po twarzy, modląc się, by ten ruch go zmylił.

- Gorąco ci - powiedział cicho Andreas, a ton troski w jego głosie niemal ją złamał. - I nic dziwnego, masz na sobie zbyt wiele ubrań.

Gdyby w jego słowach był choć cień podtekstu seksualnego, coś, co zasugerowałoby jej, że celowo nadaje słowom podwójne znaczenie, całkowicie straciłaby panowanie nad sobą. Ale prawdziwa troska zniszczyła jej spokój w zupełnie inny sposób.

- Włóż kostium i wejdź do basenu. Widać, że nie jesteś przyzwyczajona do takich temperatur, woda z pewnością cię ochłodzi.

To nie żar słońca jej przeszkadzał. To delikatne, zmysłowe ciepło jego ciała tak blisko niej, że czuła zapach jego skóry. To pragnienie, które zalewało jej ciało.

Tak, kąpiel w basenie dobrze jej zrobi. Ukoji palący głód, złagodzi ból.

Był tylko jeden techniczny problem.

- Nie mam kostiumu - powiedziała, patrząc na chłodną, czystą wodę. - Nie... nie sądziłam, że będzie mi potrzebny. I szczerze mówiąc, nie sądziłam, że tak długo tu zostanę.

Chciała ugryźć się w język, ale było już za późno. Prawie się zdradziła. Ale zajęty swoimi myślami Andreas nie zauważył potknięcia.

- To nie problem. Mogę dać ci kostium. Jest jeden w przebieralni, o tam.

Dłonią wskazał budynek mieszczący przebieralnię i prysznic dla osób korzystających z basenu.

- Zauważyłem go dziś rano. Powinien na ciebie pasować. Idź i go przymierz.

Rebeka zadrżała na samą myśl. Pomysł siedzenia, leżenia w słońcu lub pływania blisko niego w dopasowanym kostiumie wywołał dreszcze na jej skórze. Jeśli ktoś zostawił tutaj kostium, to pewnie jedna z tych kochanek, o których wspomniał. A wobec tego prawdopodobnie kostium składa się z małych kawałków materiału przytrzymywanych razem cienkimi sznurkami.

Ale w przebieralni mogła choć przez chwilę pobyc sama, ukryć się, odzyskać spokój, zebrać siły.

- Dobry pomysł - odrzekła, starając się wstawać wolno, żeby nie wyglądało to na ucieczkę, choć właśnie to robiła - uciekała. - Wrócę za chwilę.

A co z kostiumem? - spytała samą siebie, gdy bosy odchodziła w kierunku przebieralni. No cóż, jeśli będzie pasował - i będzie skromny - może zaryzykować.

Podjęła decyzję i wtedy go zobaczyła.

Widok jasnolawendowego kostiumu wiszącego na haczyku w przebieralni był jak cios prosto w serce. Rebeka zamarła i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

Niemożliwe. To po prostu niemożliwe - te słowa rozbrzmiewały w kółko w jej głowie, świat wokół niej wirował i zmieniał się w mgłę, w której jedynym wyraźnym punktem był mały, błyszczący kawałek materiału.

- To niemożliwe - powiedziała na głos, potrząsając głową.

Kostium, który trzymała w drżących dłoniach, miała na sobie tylko jednego dnia, i była wtedy żoną Andreasa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadal na nią pasował.

To ją zaskoczyło. Wiedziała, że w czasie dziesięciu i pół miesiąca, jakie minęły od jej ślubu, schudła. Przestała być tą szczęśliwą i uśmiechniętą dziewczyną, którą była, zanim poznała i poślubiła Andreasa Petrakosa.

Ale lawendowy kostium nadal leżał prawie idealnie. W materiale było tak dużo lycry, że przylegał do jej nowych, szczuplejszych kształtów.

Patrząc na siebie w lustrze, przeciągnęła drżącymi dłońmi po materiale i próbowała przypomnieć sobie Rebeke, która niecały rok wcześniej patrzyła w to samo lustro. Wtedy jej oczy błyszczały z zachwytu i zmysłowego zadowolenia po namiętnych chwilach ze świeżo poślubionym mężem.

Niespełna dwie godziny później była w drodze do domu, a jej życie małżeńskie zostało za nią, rozsypane w proch.

- Miłość! - ostry głos Andreasa, z cynicznym akcentem na tym słowie, powrócił z przeszłości. Rozbrzmiewał głośno i wyraźnie w jej myślach - prawie uwierzyła, że wszedł tu za nią i cisnął w nią tym słowem. - Nikogo nie kocham, a już na pewno nie ciebie! Nie sądzę, żebym był zdolny do tego uczucia...

Przybyli na wyspę późnym popołudniem.

Rebeka nadal unosiła się na chmurce szczęścia, zachwycona myślą, że jest żoną Andreasa. Jej mąż nie tracił czasu. Ledwo przeszli przez drzwi, zaniósł ją na górę do swojej sypialni, rozebrał i kochał się z nią.

Później, gdy musiał udać się do gabinetu, by zerknąć na faks, który nieoczekiwanie przyszedł, Beka przebrała się w jednoczęściowy lawendowy kostium i poszła popływać w basenie.

- Dołączę do ciebie najszybciej, jak się da - obiecał.

Nie było go dłużej, niż się spodziewała.

Była zmęczona i zastanawiała się, czy się ubrać, gdy go zobaczyła. Stał z rękami na biodrach, z twarzą prawie białą od emocji, które sprawiły, że jego oczy lśniły jak nocne niebo.

- Ubieraj się.

To było polecenie, rozkaz wydany z taką zaciekłością, że pomimo żaru lejącego się z nieba, jej ciało przeszył lodowaty dreszcz.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Powiedział to i odszedł, nie słysząc lub celowo ignorując jej drżące pytanie, jej nerwową prośbę o wyjaśnienie.

Najszybciej jak mogła wytarła się, zdjęła kostium, włożyła dzinsy i koszulkę, na nogi wsunęła klapki i pobiegła do gabinetu.

Andreas stał przy oknie na tle zachodzącego słońca. Czekał na nią.

- Co się stało?

- Ty mi to powiedz.

Zniknął namiętny, czuły mąż; nie było żarliwego kochanka, który chwilę wcześniej niechętnie opuścił jej ramiona i łóżko. Co mogło się stać?

- Andreas? Co się stało? O co chodzi?

- Ty mi to powiedz. Opowiedz mi o Royu Stantonie.

Rzucił tym nazwiskiem jak włócznią, obserwując ją. Zauważył, jak drgnęła.

- Znasz to nazwisko, tak?

Było zbyt późno, by zaprzeczyć. Niekontrolowana reakcją ją zdradziła.

- Skąd... skąd...?

- Skąd o nim wiem? - Arogancki ruch nadgarstkiem podkreślił bezsens jej pytania. - Śledztwo w takich sprawach można łatwo zorganizować.

- Kazałeś mnie śledzić? - Była zaskoczona. Poczula się jeszcze gorzej, gdy Andreas także to pytanie zignorował.

- Mam prawo wiedzieć, co moja przyszła żona robi z malutką fortunką, którą jej dałem. I nie sędzę, żebyś miała prawo oceniać moje działania, skoro dałaś te pieniądze innemu mężczyźnie. A może zaprzeczysz?

- Nie...

Rebeka opadła na jedną z drewnianych ławek w przebieralni. Andreas nie dał jej szansy nic wyjaśnić. Zarzucił ją pytaniami jak prokurator - jeszcze nie zdążyła odpowiedzieć na poprzednie, a już padało kolejne. Przez cały czas była związana obietnicą daną Macy. Obietnicą złożoną nowo odkrytej siostrze. Siostrze, o której istnieniu aż do niedawna nic nie wiedziała.

Na początku Macy nie chciała mieć z nią nic wspólnego, ale potem zadzwoniła, prosząc o spotkanie, o pomoc. Kazała Rebecce przyrzec, że nikomu nie powie.

- Nie, nie zaprzeczę.

- Dałaś mu pieniądze? - zagrmiał Andreas. - Najwyraźniej wszystkie pieniądze, które dostałaś ode mnie.

- Mówiłeś, że są moje.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że to były pieniądze na suknię ślubną i wszystko, co jeszcze chciałaś...

- Twierdzisz, że suknia, którą miałam na sobie, nie była dość dobra? - Rebeka zaatakowała w panice, starając się wymyślić dobre wyjaśnienie.

Drżała na myśl o tym, co jej mąż mógł odkryć o Royu Stantonie.

Nie było powodu, by znał to nazwisko. Próbowwała grać na zwłokę, odwrócić jego uwagę, zorientować się, co wie.

Ale przejście do ataku było złym posunięciem - najgorszym z możliwych. Z zimnego gniewu nastrój Andreasa przemienił się w płomienną, ognistą furie, niszczącą wszystko, co stało jej na drodze. I zanim Rebeka się zorientowała, on oskarżał ją. Ale nie była pewna o co.

- Suknia była w porządku. Ale mogła być bardziej... powinna być bardziej...

- Powinna! Czyli teraz mam nosić to, co ty wybierzesz, żeby upewnić się, że - że co? Że ubieram się wystarczająco dobrze, by podkreślić twój status? O to chodzi, Andreas? Czy gniewasz się, bo nie wyszłam za ciebie w sukni od znanego projektanta? Takiej, która pokazałaby mojej rodzinie - twoim znajomym - jak doskonale o mnie dbasz? Że możesz dać mi fortunę na suknię, w której pochodzę jeden dzień?

- Fortunę, którą dałaś innemu mężczyźnie.

- Miałam powód!

- Jaki?

I to proste pytanie zakończyło kłótnię. Słowa zamarły na jej ustach, nie mogła powiedzieć słowa w swojej obronie, ponieważ była związana przyrzeczeniem danym Macy.

Przysięgła na wszystko, co jej drogie, że nic nie powie. Dopóki Macy nie będzie bezpieczna. A gdy odkryła, że jej i tak rozchwiana emocjonalnie przyrodnia siostra jest w pierwszych miesiącach ciąży, ta przysięga stała się jeszcze ważniejsza.

- Nie... nie mogę powiedzieć.

- Nie możesz czy nie chcesz? - warknął Andreas, a Rebeka aż zadrżała, przerażona jego wściekłością, furią płonąca w jego oczach.

- Andreas, proszę...

Jak to się stało? W jaki sposób cudowny, radosny nastrój, w jakim przyjechali do willi, zmienił się w ten horror, rozrywanie siebie na strzępy?

- To tylko pieniądze...

- Moje pieniądze. Pieniądze, które ci dałem. A ty dałaś je innemu...

I wtedy Rebeka pojęła, o co chodzi. W nagłym przebłysku zrozumiała, dlaczego jest taki wściekły. Zawsze wiedziała o cierniu w przeszłości Andreeasa. O tym, że jego matka poślubiła ojca dla pieniędzy i życia, które mógł jej zapewnić. A gdy Alexander Petrakos stracił większą część fortuny przez

pospieszne i źle rozegrane akcje na giełdzie, Alicia odeszła z jego bogatszym kuzynem, bez zastanowienia zostawiając pięcioletniego syna.

Potem, gdy Andreas odbudował fortunę Petrakosów, podwajając jej początkową wartość, Alicia chciała wrócić do syna, którego opuściła ponad dwadzieścia lat wcześniej. W rezultacie Andreas zawsze się bał tego, że zostanie wykorzystany, tak jak jego ojciec. Najmniejsze podejrzenie, że jego kobieta czyha tylko na jego pieniądze, było równoznaczne z natychmiastowym zerwaniem.

Jeśli Andreas myślał - lub choćby podejrzewał - że wyszła za niego dla pieniędzy...

- Andreas, nie rób tego - zaczęła jeszcze raz.

- To nie tak.

Musiał być sposób, by go przekonać. Żeby porozmawiali.

Gdyby tylko zdołała go uspokoić, pokazać mu, że można wszystko ułożyć. A potem porozmawia z Macy, którą przekona, by zwolniła ją z obietnicy.

Musiała powiedzieć Andreasowi prawdę - był jej mężem.

- Nie musi?

- Nie... jeśli mnie kochasz...

Nagły ból palców ściągnął Rebekę do terażniejszości. Owijała rozciągliwy materiał wokół dłoni, aż zacisnął się i wbił w skórę.

Ale ból fizyczny był niczym w porównaniu z bólem serca, gdy przypomniała sobie reakcję Andreeasa na jej niepewną próbę wyjaśnienia wszystkiego lub przynajmniej doprowadzenia do tymczasowego zawieszenia broni między nimi.

- Miłość! - Andreas wybuchnął śmiechem, okrutnym i bez odrobiny humoru. - Miłość? A kto tu mówi o miłości?

- Ale przecież... ja... ożeniłeś się ze mną...

- Nie z miłości! - rzucił jej w twarz. - Nikogo nie kocham, a już na pewno nie ciebie! Wątpię, czy jestem zdolny do tego uczucia. Ożeniłem się z tobą dla seksu - nic więcej. Żadna kobieta nigdy nie rozpałała mnie tak jak ty.

Poczuła, jakby osaczyła ją zimna góra lodu - wszystko widziała i słyszała, ale nie mogła się poruszyć, śmiertelny chłód uciszył wszystkie emocje, więc nic nie czuła. Nawet serce zdawało się trwać nieruchomo.

- Dla seksu?

- Tak, dla seksu. Dla tego, czym cieszyliśmy się niedawno na górze...

- Ja się nie cieszyłam.

- Kłamczucha.

Nie cieszyłaby się tym, nie mogłaby, gdyby wiedziała, że z zimną krwią ją wykorzystuje. Gdyby wiedziała, że ich małżeństwo opiera się na kłamstwie.

- Nie miałeś prawa... - zaczęła, ale nie mogła znaleźć słów.

- Do czego nie miałem prawa?

Twarz Andreasa była nieruchoma, jakby wykuta z lodu.

- Ożenić się ze mną, jeśli tak czujesz. Nie masz mi nic do zaoferowania! Jego śmiech był okrutny.

- Rozejrzyj się, *agape mou*.

Machnął ręką, pokazując jej luksusowy pokój, piękny basen za drzwiami prowadzącymi na taras, widok na szafirowy ocean.

- To jest według ciebie „nic”? Nic - bez miłości.

- To za mało?

- Szczerze mówiąc, tak. – Rozgoryczenie kazało jej to powiedzieć. -

Oczekiwałam więcej.

- Oczekiwałaś... A więc dobrze, możesz oczekiwać, czego tylko zapragniesz, ale nic już ode mnie nie dostaniesz. Nic.

- Myślisz, że zostanę z tego powodu?

- Nie sądzę, żebyś została. Właściwie to ci ułatwię sprawę - pomogę ci wyjść.

Przeszedł przez hol i szeroko otworzył ciężkie, drewniane drzwi, wpuszczając ciepłe, wieczorne powietrze.

- Andreas, nie możesz tego zrobić! Poślubiłeś mnie dzisiaj... My...

Ale co to za małżeństwo, skoro mężczyzna, którego ubóstwiała, przed chwilą oznajmił, że jej nie kocha?

- Jeśli się ze mną rozwiedziesz, będzie cię to jeszcze więcej kosztować.

To miało przywrócić mu rozsądek. Uświadomić, że jeśli chodzi jej tylko o pieniądze, to robił wszystko, by mogła dostać tyle, ile chciała. Z pewnością myśl, że ona otrzymałaby połowę niewiarygodnej fortuny, sprawi, by się zastanowił.

Ale Andreas nie chciał tego przemyśleć. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Twarz miał tak wykrzywioną, że ledwo mogła rozpoznać mężczyznę, którego kochała. Mężczyznę, którego rano ślubowała kochać i szanować.

Mężczyznę, który ślubował jej to samo, z kłamstwem w sercu.

Ożeniłem się z tobą dla seksu - nic więcej.

Nie kochał jej. Czy naprawdę chciała być żoną mężczyzny, który myślał w ten sposób? Jakże by to było małżeństwo?

- Andreas, będę miała prawo do połowy twojego majątku i dostanę to.

Chciała go zaszokować. Modliła się, żeby się opamiętał. Może mogłaby...

- Będzie warto, jeśli się ciebie pozbędę.

Odwrócił się, chwycił jej walizkę, która nadal stała przy schodach - tam gdzie ją postawił, gdy przyjechali. Wyrzucił ją gwałtownie przez drzwi, po czym odwrócił się do Rebeki z wyzwaniem na twarzy.

- Pójdiesz sama czy także ciebie mam wyrzucić?

Wtedy poddała się. Nie miała już sił i nie wiedziała, o co właściwie walczy.

Czy miała go błagać, by pozwolił jej zostać? Nawet gdyby go przekonała, co by w ten sposób osiągnęła?

Postawił sprawę brutalnie jasno. Ożenił się z nią dla seksu. To wszystko. Było mu obojętne, czy ona go kocha - zależało mu tylko na pieniądzu. Wyprostowała się, opanowała drżenie ust. Nie zamierzała uronić ani jednej łzy.

- Wychodzę, nie bój się. Nie ma tu nic, co by mnie zatrzymało. Sądzę, że mam już wszystko, czego oczekiwałam po tym związku.

- Nie wątpię. Ale nie myśl, że zdołasz przeprowadzić szybki rozwód. Nie będzie unieważnienia, już o to zadbałem.

Coś w jego głosie sprawiło, że Rebeka zrozumiała, co kryło się za tą bezduszną deklaracją.

Wiedział już wcześniej. Jakoś, Bóg jeden raczy wiedzieć jak, dowiedział się o Royu Stantonie jeszcze przed ich ślubem. I sądząc, że uwięzi ją w małżeństwie, które dla niego nic nie znaczy, ożenił się z nią, wiedząc, do czego to doprowadzi.

Poczuła, że musi stamtąd uciec - natychmiast, zanim kompletnie się załamie.

Gdyby Andreas zauważył, jak bardzo Rebeka cierpi, wiedziałby, że wygrał.

Jakoś zmusiła się, by przejść obok niego w stronę drzwi. Wyszła na zewnątrz, w ciepło nocy, gdzie ciemność skryła cierpienie malujące się na jej twarzy i łzy, których nie potrafiła dłużej powstrzymać.

Wtedy Andreas rzucił ostatni, niewiarygodny komentarz:

- Dam ci pieniądze, ale nic więcej. Nic więcej.

Idąc ze spuszczoną głową, oślepiona łzami, walcząc z załamaniem, Beka nie mogła uwierzyć własnym uszom. Skoro sądził, że chodzi jej tylko o pieniądze, to czemu, u diabła, teraz mówił, że gdyby poprosiła o pieniądze, to by je dostała?

Zaskoczona odwróciła się, by podjąć ostatnią, desperacką próbę. Ale było za późno. Andreas wszedł do domu i zatrzasnął drzwi.

Musiała się przesłyszeć. Nie mógł powiedzieć tego, co jak jej się wydawało, usłyszała. To nie miało sensu...

Ale w końcu nic tego okropnego wieczoru nie miało sensu. Dzień zaczął się tak cudownie, z taką radością, nadzieją... Przed nią rysowała się wspaniała przyszłość - teraz to wszystko się skończyło. Życie nie oferowało nic. A przyszłość, o której marzyła, nie istniała.

Uciekała z małżeństwa, które miała budować.

Od mężczyzny, którego kochała.

I starała się przekonać samą siebie, że go nienawidzi.

Ciągnęła za sobą walizkę i próbowała go nienawidzić. Wróciła do zaskoczonej rodziny, zadziwionych przyjaciół, pragnąc go nienawidzić, bo tylko tak zdołałaby przetrwać.

Ale powrót na wyspę uświadomił jej, że nie udało się.

Nie potrafiła znienawidzić Andreasa, pomimo roku prób. Nadal kochała go tak samo jak w dniu, w którym za niego wyszła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Andreas miał dość czekania.

Jak dawno Rebeka poszła do przebieralni? Ile czasu mogło trwać wkładanie kostiumu kąpielowego?

A może coś się stało? Wyglądała na zdenerwowaną, gdy siedziała obok niego na krawędzi basenu. Na pewno było jej zbyt gorąco - i miała taką jasną skórę...

Zerwał się z leżaka i poszedł w stronę przebieralni.

Beka siedziała na drewnianej ławce. Głowę miała opuszczoną, wpatrywała się w podłogę. Przebrała się w kostium i Andreas ponownie zauważył jak jasną ma skórę pomimo kilku dni spędzonych na słońcu.

- Co się stało?

Odezwał się po grecku. Na dźwięk jego głosu podniosła głowę, jej niebieskie oczy w ułamku sekundy napotkały jego wzrok. Było w nich coś, czego nie rozumiał. Coś, co powiedziało mu, że zaszła jakaś zmiana.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

To nie zabrzmiało przekonująco. Jej uśmiech zapalał się i gasł jak neon reklamowy.

- Kostium pasuje?

Musi, przecież go włożyła. Czemu więc tutaj siedzi zamiast wyjść na słońce?

- Tak... tak.

Machnęła drżącą dłonią pokazując na siebie.

- Zmieściłam się, ale...

To coś w jej oczach jeszcze się pogłębiło. Wydawała się zdenerwowana, jakby obawiała się jego reakcji.

Oczywiście! Nie wiedziała, czy dobrze wygląda.

- Wstań, zaraz zobaczę.

Początkowo myślał, że odmówi. Ale powoli, niechętnie wstała i odwróciła się do niego. Przez chwilę jej ręce zatrzepotały nerwowo, ale potem opuściła je. Serce Andreasa zabiło mocniej.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wspaniałe ciało Rebeka ukrywa pod luźnymi sukienkami i spódnicami, które nosiła od dnia przyjazdu do willi. Wiedział, że ma wybitnie kobiece kształty. Skórę miała bardzo jasną, to zauważył już wcześniej; w połączeniu z wyjątkowym kolorem oczu ta skóra tworzyła zaskakujący kontrast z błyszczącymi, ciemnymi włosami.

Przez chwilę napotkał jej wzrok. Przyglądała mu się. Czy naprawdę była tak mało pewna siebie?

Uśmiechnął się.

- Wyglądasz pięknie.

I naprawdę tak uważał. Miał wrażenie, że w momencie, gdy wstała, coś w jego świecie przeskoczyło, odwróciło się, a potem wpasowało na miejsce. Ale nie było dokładnie tak samo.

Nie potrafił powiedzieć, co się zmieniło.

Nie chciał teraz o tym myśleć. Chciał myśleć o kobiecie, która stała przed nim, wysoka i smukła, i tak bardzo, bardzo kobieca.

- Pięknie...

Chciał przyciągnąć ją do siebie, objąć i całować bez pamięci.

Do diabła, chciał zrobić o wiele więcej!

Te uczucia musiały być widoczne na jego twarzy, bo zauważył, że jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej.

Ręce Rebeki poruszyły się, zatrzymały w wycięciu kostiumu, ukrywając krągłe piersi i rowek między nimi.

- Nie...

Zrobił krok do przodu, złapał jej ręce i odciągnął je od ciała, delikatnie, lecz pewnie. Na moment zeszywniała, ale po chwili poddała mu się - z delikatnym westchnieniem.

- Nie... - powtórzył Andreas, tym razem bardziej miękko. - Nie, *agape mou*, nigdy się przede mną nie ukrywaj. Nigdy.

- Ale... ty... ja...

Jej głos był tylko szeptem. Cała drżała; czuł to, gdy ją objął, podtrzymując, bo miał wrażenie, że zaraz upadnie.

- Nie... - powiedział raz jeszcze, pochylając się, by wycisnąć to słowo na jej ustach. - Nigdy nie bądź przy mnie nieśmiała. Dlaczego miałabyś ukrywać takie piękno, skoro każdy mężczyzna cieszyłby się, mogąc na ciebie patrzeć, obejmować cię...

- Ja...

Nigdy nie bądź przy mnie nieśmiała...

Beka ledwo usłyszała te słowa.

Andreas myślał, że drży, bo jest nieśmiała; ponieważ nie jest pewna, co pomyśli jej mężczyzna, kiedy po raz pierwszy ujrzy ją w przylegającym kostiumie kąpielowym. Nie mógłby się bardziej mylić.

Czy może raczej miał rację, ale jakby na wspak.

Była zdenerwowana, ale nie z powodów, o których on myślał. Nie dlatego, że po raz pierwszy ją tak widział, prawie nagą - wprost przeciwnie. Ponieważ on widział ją w tym stroju. A ona nie wiedziała, czy ten widok nie przywróci mu pamięci.

I bała się, że wówczas powtórzą się wydarzenia sprzed prawie roku i Andreas wyrzuci ją z willi bez szansy obrony lub wyjaśnienia.

- Andreas...

W ustach jej zaschło ze strachu. Spróbowała się rozluźnić, przełknąć ślinę.

- Dziękuję... - powiedziała nieco pewniejszym tonem.

Ku jej zdziwieniu Andreas potrząsnął głową.

- *Ochi* - ponownie nie.

W jakiś sposób greckie słowa sprawiały, że jego głos brzmiał głębiej, bardziej zmysłowo. Położył na jej ustach palec, żeby ją uciszyć, a Beka poczuła, jak jej zmysły wirują. Zapach jego skóry hipnotyzował ją.

- To ja powinienem tobie dziękować.

- Za co? - spytała pomimo jego dłoni na ustach.

- Za to, że zostałam.

- Przecież mnie o to poprosiłeś - i miałam...

- Nie to mam na myśli.

Patrząc w jej zmieszane oczy, Andreas przesunął palec na środek jej czoła i powiodł wzdłuż linii włosów w dół policzka i pod brodę, by unieść ku sobie jej twarz.

- Czy nie wiesz, że w pewien sposób właśnie ciebie znam najlepiej?

Pozostali - Leander, Medora - nie pamiętam ostatniego roku z nimi, ale to nie ma takiego znaczenia. Ale ty... Mam wrażenie, że ciebie poznałem w ostatnich dniach, które tu spędziłaś. Zbliżyłem się do ciebie. A chcę zbliżyć się jeszcze bardziej... dużo bardziej...

- Och, nie!

Nie mogła mu na to pozwolić.

Ale Andreas nie słuchał. Nim zdołała powiedzieć coś jeszcze, pochylił głowę. Jego usta odebrały jej do końca jasność myśli.

Pocałunek początkowo był delikatny, ale szybko zmienił się w ekscytujący, a potem zachłanny. Pomimo strachu, a może właśnie przez niego, Rebeka nie miała siły walczyć. Nie chciała walczyć. Gdy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo kocha Andreeasa, poddała się mu całkowicie, topniejąc w jego ramionach, które coraz mocniej ją obejmowały.

- Beka...

Głos Andreeasa był namiętny. Ta pasja odzwierciedlała jej uczucia.

Ponownie zawładnął jej ustami. A ona odpowiedziała równie żarliwie, bicie serca zagłuszyło cichutki głos ostrzeżenia. Właśnie tego chciała, tego pragnęła. Nie dbała o przeszłość, nie myślała o przyszłości. Chciała tego, co było tu i teraz. Na wyciągnięcie dłoni.

I zamierzała to wziąć.

Przez prawie rok cierpiała, bo bez tej pasji świat stał się zimny i pusty. Teraz miała szansę - prawdopodobnie jedyną - przeżyć obezwładniającą rozkosz w ramionach Andreasa, czuć jego pocałunki, dotyk gorących dłoni. Właśnie tego najbardziej pragnęła.

Jego dłonie przesuwają się po jej ciele wzdłuż linii kręgosłupa, pozostawiając po sobie płonący ślad, jakby ten dotyk wypalał znaki. Jęknęła i wygięła plecy w łuk.

Przez to znalazła się jeszcze bliżej niego. Czowała go, jakby byli nadzy, tak niewiele ubrań było między nimi.

Andreas gwałtownie wciągnął powietrze.

- Rebeka!

To był okrzyk protestu, ale i zachęty. Nie pozwolił jej się odsunąć.

Wymamrotał do jej ucha słowa po grecku, niezrozumiałe dla niej, ale i tak wiedziała, co mówi. I chciała mu odpowiedzieć tym samym.

- Pragnę cię...

Pragnienie było tak silne, że ledwo zdołała wymówić te słowa.

- Chcę... chcę... chcę cię!

- *Nai!*

Rozumiał - i podzielał - żądzę, która ją opanowała. Podniósł ją i odwrócił się w stronę drzwi.

- Andreas... A jeśli spotkamy po drodze Medorę lub Leandra?

Pokręcił przecząco głową, rozwiewając jej obawy.

- Jesteśmy sami - powiedział zmysłowo. - Nikt nam nie będzie przeszkadzał. I nie chcę się z tobą kochać na podłodze w przebieralni.

Rebeka ledwo zauważyła drogę przez dom i po schodach w górę. Zorientowała się, gdzie są, gdy Andreas otworzył ramieniem drzwi i zaniósł ją w stronę łóżka.

Główna sypialnia. Pokój, który miał po ślubie należeć do nich. Pokój, którego nigdy z nim nie dzieliła - w każdym razie nie po to, żeby spać. Czy podświadomość skierowała tutaj jego kroki, czy czysty przypadek?

W tej samej chwili Andreas opuścił ją na podłogę, zsuwając ją po swoim ciele. A zanim dotknęła stopami podłogi, wsunął palce pod ramiączka kostiumu i zdjął je z jej ramion, aż na talię...

Jego usta pokonały tę samą ścieżkę, od zagłębienia szyi, gdzie wyczuwał puls, do krzywizny piersi.

- Wiem, *kalloni mou...*

Słyszała uśmiech w tych słowach, czuła go na ustach, które pieściły jej skórę, i także uśmiechnęła się szerokim, promiennym uśmiechem czystej rozkoszy. Odchyliła głowę i poddała się jego pieszczotom.

- Ja też to czuję. Ty to sprawiasz.

Jego głowa zsuwała się coraz niżej, a usta pieściły każdy centymetr odsłoniętej, kremowej skóry. Klęknął przed nią, pomógł wyplątać stopy z lawendowej lycry, odrzucił kostium. Każdy dotyk i każdy pocałunek sprawiał, że jej głód się wzmagił, pragnienie rosło.

- *Anypomonos*, niecierpliwa! - zaśmiał się Andreas. Ciepło jego oddechu owiewało jej skórę. - Ale to w tobie lubię. Lubię, gdy jesteś tak samo namiętna jak ja.

- Wiem... - wyszeptała z trudem.

Jego usta ponownie rozpoczęły wędrówkę, tym razem w górę, aż do piersi.

- Wiem... - powiedziała ponownie, tym razem z westchnieniem rozkoszy.

- Chcę cię, potrzebuję cię...

Teraz, gdy stał przed nią wyprostowany, mogła go dotknąć, pozwolić palcom wędrować po męskim ciele, po gorącej skórze, po napiętych mięśniach, które jeszcze bardziej przeżyły się pod jej dotykiem.

- Tego musimy się pozbyć.

To było polecenie wymruczane, gdy napotkała palcami gumkę od jego szortów.

- Czarownica! - wymruczał. - Dręczycielka... Kusicielka...!

Położył się obok niej na łóżku. Jego dłonie i usta pieściły ją na wszelkie znane mu sposoby.

- Andreas... nie drażnij się ze mną...

- Drażnić się, *agape mou*? - zapytał miękko z uśmiechem na ustach. - Ja chcę się tylko upewnić, czy na pewno tego chcesz. Czy...

- Wiesz, że chcę. Podniosła ręce, ale złapał ją za nadgarstki i unieruchomił przy jej bokach.

- Tak?

- Och, tak, tak, tak, Andreas, proszę...

- No dobrze, skoro tak ładnie prosisz. Przesunął się, ale nadal czekał.

- Andreas... - zaczęła Rebeka.

- Z drugiej strony, kim ja jestem, by odmawiać damie?

- Ty...!

Słowa zamarły na jej ustach, gdy spełnił jej życzenie.

Świat wokół nich zniknął. Nic nie widziała, nie słyszała, tylko czuła, czuła najwspanialszą rozkosz w swoim życiu.

Potem przez długi, długi czas leżeli bez ruchu, nie mogąc złapać tchu.

Rebeka przytuliła się mocno do Andreasa. Jej serce zamarło z gorzko-słodkiej rozkoszy, gdy odwrócił głowę i wycisnął na jej policzku najśłodszy, najbardziej czuły pocałunek, po czym zapadł w sen. Chwilę później Beka poszła w jego ślady, nadal go obejmując.

Nie wiedziała, jak długo leżała prawie nieprzytomna ze szczęścia. Gdy się ocknęła, słońce powoli zachodziło. Popołudniowe światło gasło, a cienie zaczynały wchodzić do pokoju. Były jednak niczym w porównaniu z cieniami, które wkraadały się do jej serca i umysłu.

Obok niej Andreas nadal spał, z głową na jej ramieniu, na jego twarzy pojawił się cień zarostu. Oddychał głęboko, a Rebeka patrzyła na niego. Przyglądała się jego twarzy - kochanej, śpiącej twarzy - jakby chciała wyryć jej obraz w swojej pamięci.

Leżała na plecach, wzdychając, i wpatrywała się w biały sufit. Oczy miała zamglone strachem i smutkiem, walczyła ze łzami.

- Nie możemy cofnąć czasu - wyszeptała do siebie.

Zimny, obezwładniający strach zmusił ją, by przyznała, że teraz może być tylko gorzej.

Jak dużo gorzej?

Obok niej Andreas kręcił się, mamrotał przez sen. Ten dźwięk zmusił Rebeke do spojrzenia na niego, gdy przeciągnął się i otworzył oczy.

To, co w nich zobaczyła, zmroziło ją.

Uprzytomniła sobie, że może być o wiele, wiele gorzej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Andreas śnił.

Znajdował się w innym świecie niż ten gorący i słoneczny, który znał na jawie. Zimniejszym, bardziej szarym świecie, gdzie najbardziej żywa była zieleń - soczysta zieleń trawy, gęstej i gładkiej jak aksamit, która ugiwała się miękko pod jego stopami, gdy szedł w stronę wielkiego namiotu ustawionego na środku ogromnego trawnika.

Z namiotu dobiegał szmer rozmów, brzęczenie kieliszków i od czasu do czasu wybuch śmiechu. Andreas jak przez mgłę widział setki ludzi. Mężczyźni byli w jego oczach szarymi lub czarnymi plamami, a kobiety - kolorowe, jasne, aż oślepiające.

Nie wiedział, co tutaj robi. Wiedział tylko, że musi tu być - wszyscy zdawali się na niego czekać. Gdy wszedł, odwrócili się i wzniesli szklanki w toaście, ciesząc się i powtarzając: „Gratulacje, Andreas! Gratulacje!”

Ku jego przerażeniu, te słowa były prawie jak fizyczne ciosy. Potęgowały wrażenie bycia z niewłaściwymi ludźmi. Nikogo nie rozpoznawał, nie miał z kim porozmawiać ani do kogo się uśmiechnąć.

Chociaż wcale nie miał ochoty się uśmiechać. Jego nastrój nie pasował do tego szczęśliwego, radosnego tłumu. Andreas był jak głodny, wściekły wilk, który wszedł w gromadę rajskich ptaków i szukał tego jednego do upolowania, rozdarcia na strzępy. Wiedział, którego szuka, i wszedł między ludzi, tłumiąc wściekle warknięcie. Była tam - instynkt podpowiadał mu, że jego ofiara była samicą - była tam, a gdy ją znajdzie...

Nagle zapadła cisza. Szemrzące, gadatliwe, błyszczące rajskie ptaki zatrzymały się, ucichły. Ponad tłumem, po drugiej stronie namiotu zobaczył ją. Wysoką i szczupłą - i całą w bieli... prostej, zwyczajnej bieli od stóp do głów, bez zbędnych ozdób, silnie kontrastującej z otoczeniem. Gdy ją ujrzał, otworzył

usta, potem je zamknął i poszedł w jej stronę. Tłum się rozstał, zrobił mu ścieżkę wiodącą prosto do niej.

Nie widział jej twarzy, nawet różowej plamy, jak u innych. Była biała. Cała biała. Czy w ogóle miała twarz?

A gdy podszedł bliżej, usłyszał głos młodej kobiety, głośny i wyraźny, tętniący powstrzymywanym śmiechem.

- Tak... tak... tak!

- Tak... tak... tak...

Te słowa rozbrzmiewały w kółko w jego głowie tak długo, aż porwały z sobą jego myśli.

- Tak... tak... tak...

Za jego plecami tłum zaszeptał i zaśmiał się, i wybuchnął spontanicznym aplauzem. Aplauzem, który nałożył się na słowa, ale nie zagłuszył ich całkowicie.

- Tak... tak... tak...

Od tego dźwięku rozboleła go głowa. Chciał unieść dłonie i potrzeć skronie, by nieco sobie ulżyć, ale nie mógł. Coś nie pozwalało mu się ruszyć. Usłyszał inny głos i zdał sobie sprawę z tego, że to on się odezwał, a słowa, które chciał wypowiedzieć, to te same słowa, które wypowiada roześmiany głos w jego głowie.

Tak.

Tak!

Choć zachrypnięte i niewyraźne, to słowo sprawiło, że postać odziana w biel odwróciła się. Teraz widział wyraźniej. Miała na sobie welon. Długi, biały, delikatny welon, który ukrywał jej twarz. Uśmiechnęła się do niego. Nie widział tego, ale wiedział, że ona się uśmiecha.

- Andreas... - powiedziała niskim, uwodzicielskim głosem.

A potem odrzuciła welon i ujrzał jej oczy - niesamowite oczy - oczy koloru morza...

W jego głowie rozbrzmiewał głos wypełniony śmiechem, powtarzający wciąż „och, tak... tak... tak...”

Rebeka!

Obudził się. Zielony trawnik, goście, namiot, to tylko sen. W rzeczywistości był w swoim łóżku, w willi, za oknami zapadał zmierzch...

I nie był sam.

Czuł zapach jej skóry, zanim otworzył oczy. Wdychał ciepły zapach jej ciała, słyszał oddech i wiedział, że w łóżku z nim była kobieta. Ale jednocześnie coś go dręczyło, kazało wrócić myślami do snu i z powrotem do rzeczywistości. Coś podpowiadało mu, że musi obudzić się, pomyśleć, działać.

Z wysiłkiem otworzył oczy i spojrzał prosto w te same piękne oczy koloru morza. Oczy kobiety z jego snu, które patrzyły na niego z nerwowym lękiem kryjącym się na dnie.

I poczuł w ustach gorzki smak zdrady.

- Rebeka!

Nikt nie wymawiał jej imienia tak jak Andreas, pomyślała. Nikt nie dodawał temu słowu tak egzotycznej intonacji, sprawiając, że brzmiało zupełnie wyjątkowo. I nikt nie cedził tego słowa tak zimno, z lodowatą furją.

- Moja droga żono, co u diabła tutaj robisz?

- Ja... sądziłam, że to oczywiste.

Pożałowała tych słów od razu. Pożałowała impertynencji w tonie i nawet gestu wskazującego na skotłowaną pościel, w której leżeli. To tylko, ku jej przerażeniu, zwróciło uwagę na jej nagość. W odruchu desperacji sięgnęła po najbliższe prześcieradło.

- Chyba trochę za późno na to - powiedział cynicznie Andreas. - Teraz, gdy pamiętam przeszłość, nie mogę przypomnieć sobie niedawnych wydarzeń... więc...

Oczy mężczyzny zwęziły się, a głos zaostrzył.

- Może mi powiesz, co się tutaj wydarzyło?

- Wiesz, co się wydarzyło!

Wiedział, prawda? Nazwał ją swoją żoną.

Gdy spał, rozsypane kawałki układanki ułożyły się same. Ale czy całkowicie? Czy pamiętał wszystko?

Jaki obrazek widniał na układance?

- My...

- Uprawialiśmy seks - przerwał sucho Andreas. - To oczywiste.

Chciałbym wiedzieć przede wszystkim, co ty tutaj robisz? Kazałem ci się wynosić i nie wracać.

- Wiem, ale nie mogłam...

- Nie mów mi, że przyjechałaś przeprosić za...

- Oczywiście, że nie!

Jak mógł myśleć, że to ona ma za coś przeproszać? To Andreas oświadczył jej prosto w oczy, że ożenił się z nią dla seksu.

- Tak sądziłem.

Podniósł się z łóżka i przeszedł przez pokój do miejsca, gdzie jeszcze niedawno tak ochoczo pozbył się kąpielówek.

- Choć podobasz mi się w moim łóżku, przykryta wyłącznie prześcieradłem, wolałbym, żebyś włożyła coś na siebie. Chciałbym porozmawiać, nie rozpraszając się.

- Nie mogę.

Rebeka nie pozwoliła sobie na rozważanie faktu, że jej ciało nadal rozprasza Andreasa. Nie taki efekt chciała wyrzucić. A może właśnie taki?

- Jedyne, co mam tu do ubrania, to tamto...

Niepewny ruch ręką w stronę lawendowego kostiumu leżącego tam, gdzie go porzuciła. Sięgnęła po niego i trzymała przed sobą jak tarczę chroniącą przed wzrokiem Andreasa.

- Wobec tego wolę prześcieradło. Skłamał. Prześcieradło było tak samo złe.

Cienka bawełna otulała delikatnie krągłości jej szczupłego ciała, podkreślając je tak, że aż zasychało mu w gardle.

Przyznaj, powiedział sobie, nie chcesz myśleć. Chciał rzucić się na łóżko obok niej i znów się z nią kochać. Smakować jej usta i skórę, czuć jej zapach. Odurzała silniej niż najlepsze *ouzo*, uderzała do głowy, sprawiała, że świat wirował.

Musiał nad sobą zapanować. Musiał myśleć trzeźwo. Jego ciało i zmysły mogły być zachwycone widokiem Rebeki, ale rozsądek nakazywał ostrożność. Skoro wróciła, to na pewno ma powód, a on chciał go poznać, zanim wykona głupi ruch.

Kolejny głupi ruch.

Przedarła się przez jego bariery, gdy był odurzony po wypadku. Nie zamierzał dopuścić do tego ponownie.

Ale wystarczył sam jej widok, by jej pragnął. Myślał, że po roku zapomniał, jaki wpływ miała na jego zmysły. Najwyraźniej się mylił.

Mógł myśleć, że już o niej zapomniał...

Cyniczny, ostry śmiech wyrwał się z jego gardła, gdy uświadomił sobie znaczenie własnych myśli. Przez ostatnich kilka miesięcy starał się zapomnieć, że Rebeka Ainsworth - wobec prawa Rebeka Petrakos - w ogóle istniała.

I poniósł klęskę.

- Andreas?

Rebeka obserwowała go nerwowo. Nie wiedział, że jest tak dobrą aktorką. Ale gdy siedziała owinięta prześcieradłem, z szeroko otwartymi pięknymi, niebieskimi oczami, wyglądała jak uosobienie niewinności. Prawie jej uwierzył.

To była Rebeka, którą starał się zapomnieć. Gdy wypadek wyparł ją z jego pamięci, ponownie pojawiła się w jego życiu. I kłamała w żywe oczy.

A on był na tyle głupi, że pozwolił, by żądza odebrała mu rozsądek. Jedno skinienie jej paluszka i poszedł z nią prosto do łóżka. Dokładnie tak, jak chciała.

Tylko dlaczego? Czego od niego chciała? Nie seksu, to było oczywiste. Miała coś jeszcze w zanadru.

Co wydarzyło się między nią i jej ukochanym Royem Stantonem?

Coś musiało się stać, skoro tu wróciła, choć mówiła, że prędzej umrze...

- Jednak z drugiej strony...

Odwrócił się do drzwi, gdzie wisiał jego czarny szlafrok. Rzucił go jej, okrycie wylądowało po drugiej stronie łóżka.

- Włóż to. Już dość się na ciebie napatrzyłem.

Kłamca - odezwało się sumienie. Nigdy nie miał dość jej widoku, smaku, bliskości. I raczej nigdy nie będzie miał dość. Gdy chodziło o Rebeke, namiętność odbierała mu rozum.

- Potem porozmawiamy. Możesz zacząć od wyjaśnienia, o co, u diabła, ci chodzi.

- O nic mi nie chodzi! - zaprotestowała, próbując sięgnąć po szlafrok, jednocześnie przytrzymując prześcieradło.

- O nic?

- O nic!

- A ja sądzę, że o coś ci jednak chodzi. Z pewnością nie myślisz, że uwierzę, że przyjechałaś tu z miłości - błagać, żebym cię przyjął z powrotem. Nie, tak właśnie sądziłem - dodał, gdy zauważył zmianę na jej twarzy, zaciśnięte usta. - Czyli przyjechałaś po coś, a ja chcę wiedzieć po co.

A gdy już się dowie, z radością odrzuci moją prośbę - pomyślała Rebeka, próbując ponownie podnieść szlafrok. Tym razem naprawdę narozrabiała. Co jej przyszło do głowy, żeby iść z nim do łóżka i zapomnieć, po co tutaj jest?

Powinna wiedzieć, że namiętne kochanie się - namiętny seks, poprawiła się - w połączeniu z lawendowym kostiumem, który praktycznie był ostatnią rzeczą, w jakiej ją widział, pobudzi jego pamięć. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby przez swoją głupotę zaprzepaściła szanse Daisy na operację.

Trzymała szlafrok w dłoni, ale włożenie go i jednocześnie przytrzymanie prześcieradła było niemożliwe. Andreas tylko pogarszał sprawę, stojąc po drugiej stronie pokoju i obserwując ją z cynicznym rozbawieniem.

- Mógłbyś się uprzejmiem odwrócić - rzuciła.

- Dlaczego? - spytał, opierając się o ścianę i krzyżując ramiona na piersi. - Czy ty zrobiłaś to dla mnie? Czy odwróciłaś się, gdy wstawałem z łóżka albo wcześniej? Czy wtedy zakrywałaś oczy?

- To co innego.

- Tak? To proszę, wytłumacz mi różnicę. Chciałbym wiedzieć, dlaczego ty możesz wgapiać się we mnie, gdy jestem nagi, a ja nie mogę.

- Nie wgapiałam się! - Była wściekła.

- A mnie się tak wydawało. Prawie czułem twoje gorące oczy na sobie, gdy przechodziłem przez pokój. Ale ja nie jestem takim hipokrytą, by udawać nagłą skromność tuż po tym jak - jak ty to mówisz? - przewracaliśmy się w pościeli.

- To nie jest udawane. Nie czuję się już dobrze w ten sposób. Już nie.

- Już nie - powtórzył jak echo Andreas, z cynizmem w głosie. Czekwała na kolejne ostre słowa, ale nie padły.

- Przepraszam - zakpił. - Zaczekam wobec tego na ciebie na dole. Sądzę, że oboje wolimy przeprowadzić tę rozmowę na bardziej neutralnym gruncie. Przygotuję dla nas kawę. Zejdiesz za... ile? Pięć minut?

„Pięć minut” brzmiało jak rozkaz, nie sugestia. Nie czekając na odpowiedź Rebeki, Andreas odwrócił się i wyszedł.

Słuchając cichnącego odgłosu jego kroków, Rebeka prawie słyszała tykanie niewidzialnego zegarka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zeszła na dół po siedmiu minutach.

Chciała pokazać Andreasowi, że nie zamierza spełniać jego wszystkich poleceń. Ale zmuszanie go, by długo czekał, także nie było mądre. Z minuty na minutę jego nastrój pogarszały się, nie chciała niepotrzebnie ryzykować.

Najpierw musiała iść do swojego pokoju, by wziąć szybki prysznic i znaleźć ubranie. Dodatkowe sekundy upłynęły, gdy zastanawiała się, co na siebie włożyć.

Tylko co było odpowiednim strojem na próbę sił psychicznych, w której Andreas był nie tylko sędzią i lawą przysięgłych, ale też prokuratorem?

Odrzuciła lekką sukienkę i komplet koszulka plus spódnica z frędzlami jako zbyt frywolne.

Ostatecznie wybrała białą koszulkę i dżinsy. Zbiegła po schodach.

Andreas czekał w salonie wychodzącym na taras z basenem. On także się przebrał - był teraz w rozpiętej, czarnej koszuli z krótkim rękawem i szerokich, czarnych, lnianych spodniach, które opierały się nisko na biodrach. Tak jak ona miał bose stopy.

Otworzył drzwi na taras i wpatrywał się w przepiękny ocean, ale Rebeka miała wrażenie, że jest pochłonięty myślami. W dłoniach trzymał kubek z mocną, czarną kawą, drugi stał na stole. Beka odchrząknęła, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Chciałeś ze mną rozmawiać. Odwrócił się powoli.

- *Deja vu* - wyszeptał z ironią. - Już chyba tu byliśmy.

Wtedy Beka zorientowała się, że oboje ubrali się, jakby ponownie mieli odegrać scenę z wieczoru po ich ślubie. Scenę, która zakończyła ich małżeństwo. Poczowała, jak siły fizyczne ją opuszczają. Przysiadła na oparciu sofy, mając nadzieję, że wygląda swobodnie.

- To o czym porozmawiamy?

Andreas wypił łyk kawy, spojrział w głąb kubka, jakby szukał w nim inspiracji.

- Zaczniemy może od tego, że powiesz mi, co jest tak ważne, że byłaś gotowa sprzedać się, by to dostać.

Rebeka cieszyła się, że siedzi. Ale mimo to oparła się mocniej.

- Nie byłam... nie chciałam... ja nie!

- Czyli nie uprawiałaś ze mną przed chwilą seksu?

- Wiesz, że tak.

Czy naprawdę musiał mówić „uprawiać seks”? To jej przypominało, że ożenił się z nią wyłącznie po to.

- Czyli chciałaś wykorzystać seks, żeby coś ode mnie uzyskać.

- Nie! To nie tak! Ja nigdy... nie mogłabym...!

- Nie mogłabyś? Zdziwiasz mnie. Czyli pozostaje tylko jedna możliwość i muszę przyznać, że nie sądziłem, że kiedykolwiek się do tego przyznasz.

- Do niczego się nie przyznaję. I jaka jest ta jedyna możliwość?

Andreas spojrział na nią niewinnie czarnymi, lśniąco-czarnymi oczami.

- Ogarnęło cię pożądanie - namiętność - i nie mogłaś się powstrzymać.

Nic się nie liczyło poza tym, żebyśmy wylądowali w łóżku...

- Z pewnością nie to mną kierowało!

- Nie? Wobec tego - wracając do mojego początkowego pomysłu - wykorzystywałaś seks, żeby coś ode mnie uzyskać.

- Nie!

- Przestań, Rebeko! - wykrzyknął zniecierpliwiony. Podeszedł do stołu i odstawił kubek z impetem, aż kawa się rozlała. - Nie jestem głupi. Albo jedno, albo drugie. Nie ma innego wyjaśnienia.

A to, że go szaleńczo kochała, że była gotowa zrobić z siebie idiotkę, że jej bariery ochronne zniknęły, gdy on się pojawiał?

- Moment szaleństwa? - powiedziała lekceważąco, chcąc odwrócić jego uwagę. - Zawsze byliśmy w tym dobrzy, nawet wspaniali. Sam mówiłeś, że nikt cię nie podnieca tak jak ja.

Ruch brwi powiedział jej, że nie podobały mu się jej słowa. Po chwili uświadomiła sobie dlaczego.

Dokładnie te same słowa rzucił podczas kłótni w dniu ich ślubu, niszcząc jednym ciosem jej nadzieje i marzenia.

Ożeniłem się z tobą dla seksu - nic więcej. Żadna kobieta mnie nigdy tak nie rozpalala jak ty.

- Chwila szaleństwa, hmmm... Podeszedł zbyt blisko. - Szaleństwo może i tak, ale nie kompletna głupota.

Andreas usiadł na krześle naprzeciwko niej, oparł się wygodnie, wyprostował nogi.

- A głupotą z twojej strony byłoby przyjechanie tu wyłącznie po to.

- No cóż, masz niezwykle wysokie mniemanie o sobie, prawda?

Naprawdę sądzisz, że przyjechałabym tak daleko wyłącznie na szybki numererek z tobą?

- Nie. - Andreas uśmiechnął się złośliwie, uświadamiając jej, jak łatwo wpadła w zastawioną przez niego pułapkę. - Wcale tak nie myślę i właśnie dlatego dopytuję wciąż o to samo. Nie pijesz kawy - dodał.

- Nie smakuje mi.

Musiała przestać być impertynencka. To do niczego nie prowadziło. Wyraz twarzy Andreasa sugerował, że wycisnie z niej odpowiedź choćby siłą.

- Co ukrywasz?

- Nic, ja tylko...

- Rebeka! - Jego głos był niski, prawie miękki, ale przypominał syk rozwścieczonej kobry rozpościerającej kaptur tuż przed atakiem. - Powiedz mi, po co przyjechałaś albo pakuj swoje rzeczy i wynoś się z mojego życia. Tym razem na dobre.

Wtedy przepadłaby szansa na uratowanie Daisy - i Rebeka nigdy więcej nie zobaczyłaby Andreasa. Nie wiedziała, która z tych możliwości jest gorsza.

- Nie możesz zgadnąć? - wyszeptała, cicho i niepewnie.

- Chcę, żebyś mi powiedziała - odparł Andreas z kamienną twarzą.

- Czy to nie jest oczywiste? - w jej głosie brzmiała desperacja. - Zawsze mówiłeś, że wrócę po pieniądze, więc proszę, jestem.

- Przyjechałaś po pieniądze? - To zabrzmiało, jakby był zawiedziony. Nie, nie mógł być zawiedziony, choć taka nuta kryła się w jego głosie.

- Czemu się dziwisz, zawsze wiedziałeś, że to nastąpi! Trzeba się było założyć, gdy powiedziałeś, że wrócę po pieniądze, zanim upłynie rok. Miałeś rację. Jestem tu i chcę pieniędzy.

Tylko w ten sposób mogła to powiedzieć. Nie mogła paść na kolana i błagać. I z jakiegoś powodu nie mogła się zmusić, by powiedzieć mu o Daisy - jeszcze nie teraz. Nie czuła się dość silna, by otworzyć się przed nim. Nie po tym, jak brutalnie złamał jej serce. Przeszła do ataku, chcąc odpłacić mu pięknym za nadobne.

- Po co ci pieniądze?

- Czy to ważne?

- Dla mnie tak.

- Przecież miałeś rację. Nie cieszysz się? Okazało się, że jestem chciwa...

- Nie cieszy mnie to - przerwał jej zimno. - Ani trochę. Wolałbym, żebyś nigdy nie wróciła, a nie pojawiła się tutaj w takim celu.

Jak, u diabła, ktokolwiek mógł sądzić, że ucieszy się, mając rację w takiej kwestii? Kochał kiedyś tę kobietę i chciał, żeby dzieliła z nim życie, a ona zdradziła go jeszcze przed ślubem.

Czy nie o tym właśnie śnił? O tym, że dostał ostrzeżenie, a mimo to poślubił ją? Chciał jej wierzyć, ufać jedynej kobiecie, którą kochał całym sercem. Ożenił się z nią z miłości pewny, że to, co o niej słyszał, to kłamstwa.

Ale to była prawda.

Czy sądziła, że przechodzenie przez to jeszcze raz będzie przyjemnością?

- Powiedz mi, na co są te pieniądze? Przegrałaś wszystko w kasynie?

Wydałaś fortunę, której nie masz? Uzależniłaś się od kokainy?

- Nigdy bym tego nie zrobiła! - zaprotestowała, przerażona myślą, że rozważał takie możliwości. - Nic z tych rzeczy.

Trochę mu ulżyło. Ale była inna, jeszcze gorsza opcja.

- To czemu tak bardzo potrzebujesz pieniędzy? Dla kogo?

- Dla kogo? A komu miałabym...

- Ujmę to prościej, żeby nie było nieporozumień: powiedz mi, że pieniądze nie są dla niego - nie dla Roya Stantona.

- Roy... nie, nie!

Zabrzmiało to prawie przekonująco, ale zauważył, że odwróciła wzrok.

- To nie dla niego.

Andreas nie mógł dłużej siedzieć i patrzeć w jej piękną twarz. Nie mógł znieść kłamstw wypowiedzianych przez te miękkie, pełne usta.

- Powiedz prawdę, do diabła! - te słowa zabrzmiały ostrzej niż poprzednio.

Zerwał się, przeszedł przez pokój, zwiększając dystans między nimi. Zaciśnięte pięści schował w kieszeniach spodni.

- Nie kłam, Rebeko! Nigdy mnie nie okłamuj, jeśli chcesz mieć jakąkolwiek szansę uzyskania tego, czego pragniesz.

- Nie kłamię.

- Kłamiesz, skoro usiłujesz mi wmówić, że Roy Stanton nie ma z tym nic wspólnego.

Jej twarz zbladła. Czyli jego podejrzenia były słuszne.

- Zapytam jeszcze raz - czy Stanton ma coś wspólnego z powodem, dla którego potrzebujesz pieniędzy?

Jak miała odpowiedzieć? Wiedziała, że sama wzmianka o Royu Stantonie działa na Andreasa jak płachta na byka. Już raz próbowała obejść odpowiedź -

nie kłamiąc, tylko unikając wyjaśnień. Teraz, gdy zadał pytanie wprost, nie mogła tego znów zrobić.

- Możesz nie odpowiadać, Rebeko.

Wahała się zbyt długo i Andreas wyciągnął wniosek.

- Odpowiedź masz wypisaną na twarzy.

Była pewna, że twarz Andreasa nie może być bardziej zacięta, oczy zimniejsze, ale myliła się.

- Zmarnowałaś swój czas, Rebeko. Trzeba było zostać w domu i nie wysilać się. Mogłaś myśleć, że przekonasz mnie, że przyjechałaś tu troszczyć się o mnie i zaciągniesz mnie do łóżka, i opętasz tak, że nie będę ci mógł niczego odmówić...

- To nie było tak! - zaprotestowała Beka, ale Andreas kontynuował, jakby nie zauważył, że cokolwiek powiedziała.

- Pechowo dla ciebie, odzyskałem pamięć, zanim mnie przekabaciłaś, ale powinnaś wiedzieć, że głupio zrobiłaś, próbując. Nie popełniam dwa razy tego samego błędu.

- Ja nie... - zaczęła, ale Andreas pokręcił głową. Nie zamierzał słuchać.

- Nie zaprzeczaj. Tylko pogorszysz sprawę.

Idąc na taras, mówił dalej:

- Wyrzuciłem cię z mojego życia przez niego i zrobię to ponownie.

Wolałbym jednak, żebyś sama wyjechała. Idę przejść się po plaży. Nie chcę cię tu zastać po powrocie.

- Andreas... - zaczęła Rebeka, ale mówiła do jego pleców.

Nie mogła pozwolić, by odszedł. Wówczas szansa na uratowanie malutkiej Daisy przepadłaby. Musiała go przekonać.

- Andreas, proszę...

Szedł dalej, nie oglądając się. Wyszła za nim, prosto w żar słonecznego popołudnia.

- Pieniądze nie są dla mnie ani dla... dla niego... Nie odważyła się wymówić nazwiska Roya. - Są dla dziecka - dla niemowlęcia...

Zatrzymał się. Ale nie zawrócił. Nadal mógł odejść.

- Proszę, wysłuchaj mnie.

Zaczął się odwracać. Powoli, ale odwracał się. Serce jej zadrżało z ulgi.

- Niemowlę?

Powiedział te słowa z takim sceptycyzmem i niedowierzaniem, że Rebeka myślała, iż od razu odmówi i pójdzie dalej. Musiała go przekonać.

- Mała dziewczynka, Daisy, jest bardzo chora i...

- Czyje niemowlę? - Badawczo się jej przyglądał.

- Nie, nie moje - zapewniła pośpiesznie.

- Daisy to nie moja córka, choć kocham ją, jakby nią była. To moja siostrzenica. I zrobiłabym wszystko, by jej pomóc.

- Siostrzenica? - powtórzył Andreas, jakby nie rozumiał. - *Anepsia*? Nie masz siostrzenicy.

- Mam, to córeczka mojej siostry. A zanim powiesz, że nie mam siostry, to wiedz, że mam. Siostrę przyrodną. Nie wiedziałam o jej istnieniu przez wiele lat. Dowiedziałam się dopiero niedawno.

Przerwała, czekając na kolejne pytanie Andreeasa, ale nic nie powiedział.

- Wiesz, że byłam adoptowana. Urodziłam się, gdy moja biologiczna matka miała szesnaście lat. Moi rodzice adoptowali mnie, gdy byłam malutka. Mówiłam ci... - Czekala na jakąś reakcję z jego strony.

Skinął lekko głową.

- Chciałam odnaleźć matkę biologiczną, żeby dowiedzieć się, czy mam jakąś rodzinę. Uznałam, że to ważne.

Nie mogła mu powiedzieć, że poszukiwania nabrały nowego znaczenia, gdy poprosił ją o rękę. Musiała wiedzieć, czy byli ludzie, z którymi łączyły ją więzy krwi. I musiała wiedzieć, czy były jakieś problemy zdrowotne, które musiałaby rozważyć, gdyby ona i Andreas chcieli mieć dzieci.

- Moja matka nie żyła, nie wiedziała, kim był mój ojciec. Ale miałam siostrę przyrodnią, Macy. Udało mi się z nią skontaktować i spotkać.

- Kiedy to było?

Beka zagryzła usta. Wiedziała, że to pytanie padnie.

- Tuż przed naszym ślubem.

- Rozumiem.

Andreas zrobił krok w tył, zaplótł ramiona na piersi.

- I nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- Ja... nie mogłam. Macy miała... problemy i kazała mi przysiąc, że nikomu nie powiem. Powiedziałabym mężowi, jak tylko bym mogła - ale wtedy nie byłś na tyle długo moim mężem, by to miało znaczenie.

Przez twarz Andreasa przemknęła jakaś niezrozumiała dla niej emocja, ale po chwili zniknęła.

- Czyli Macy jest matką tej Daisy?

- Tak, Daisy ma dopiero jedenaście tygodni...

- A kto jest ojcem?

Te słowa zabrzmiały nienaturalnie głośno w cichym ogrodzie.

Nieuniknione pytanie. Oczywiste pytanie. Zignorowałyby je, gdyby mogła. Bardzo tego chciała.

- Czy to ma znaczenie? - odparła nerwowo.

- Wyraz twojej twarzy świadczy o tym, że tak - powiedział oschle Andreas. - Powiedz mi więc, kto jest ojcem?

Beka nie mogła otworzyć ust, nawet gdyby chciała.

Za każdym razem, gdy próbowała coś powiedzieć, jeden rzut oka na jego twarz przerażał ją. Łzy stanęły jej w oczach. Wiedziała, skąd się wzięły. Ze strachu. Bała się tego, co się wydarzy, gdy powie prawdę.

Bała się ze względu na małą, biedną Daisy. Dziewczynka potrzebowała pomocy Andreasa - a on prawdopodobnie odmówi ze względu na mężczyznę, który był ojcem dziecka.

Ale Rebeka wiedziała, że Andreas nie odpuści.

- Rebeka... - To było ostrzeżenie.

Łzy wygrały i jedna spłynęła po jej policzku.

- Nie pytaj... - wyszeptała i ku jej zaskoczeniu Andreas nie naciskał.

Nie musiał. Jej zdenerwowanie wystarczyło mu za odpowiedź.

- Roy Stanton. Ojcem dziecka jest Roy Stanton.

To było stwierdzenie, nie pytanie, ale Beka musiała odpowiedzieć.

Pokiwała twierdząco głową.

- Roy Stanton - powtórzy Andreas, a to imię zabrzmiało w jego ustach jak obelga.

A potem nastąpiło to, czego najbardziej się obawiała. Andreas bez słowa odwrócił się i odszedł w kierunku schodów wiodących z klifu na brzeg.

Wiedziała, że nawet jeśli go zawoła, on nie zareaguje.

Zresztą nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, by zmienił zdanie. Mogła tylko stać i patrzeć przez łzy. Odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął jej z oczu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Delikatny wiatr burzył w zatoce powierzchnię wody. Spienione fale uderzały o brzeg i zabierały ze sobą piasek plaży.

Ten nieustanny ruch odzwierciedlał stan umysłu Andreasa, pasował do wirujących myśli, które nie chciały się uspokoić.

Roy Stanton!

Andreas kopnął z wściekłością piasek.

Roy Stanton.

Prawie rok temu miał nadzieję, że już nigdy nie usłyszy tego nazwiska. Że człowiek, który zniszczył mu życie i zabrał jedyną rzecz, którą Andreas naprawdę kochał, zniknął na zawsze z jego życia.

Roy Stanton i Rebeka zniszczyli jego szczęście. Andreas miał nadzieję - modlił się - że już nigdy o nich nie usłyszy ani nie zobaczy ich po tym, jak wyrzucił Rebeke z domu.

Ale ona przyjechała po pieniądze.

Dla chorego dziecka.

Dla chorego dziecka Roya Stantona.

Stał na brzegu i wpatrywał się w niespokojną wodę. To nie ukoilo jego myśli, więc zaczął iść, nie zwracając uwagi na to, że woda moczy mu nogawki.

Jedna rzecz była jasna. Dziecko nie było niczemu winne. Jak mógłby mu nie pomóc? To nie wchodziło w grę. Ale Roy Stanton...!

Najwyraźniej ten samolubny drań porzucił Rebeke dla innej kobiety - *Theos*, dla jej własnej siostry! A Beka płakała na myśl o tym.

Walczyła z tymi łzami, ale widział, jak błyszczały jej jasne oczy. Stanton zabrał mu ją, skłonił, żeby złamała ślubną przysięgę, a potem odszedł do innej i ma z nią dziecko.

A Beka mimo to przyjechała błagać o pomoc dla tego dziecka. Dziecka jej siostry. Dziecka jej siostry i byłego kochanka.

Andreas wrócił myślami do czasów przed ślubem. Wtedy po raz ostatni był naprawdę szczęśliwy. Przyszłość zdawała się złocistym słońcem wschodzącym nad horyzontem. Miał ożenić się z kobietą, którą wielbił. Była jego życiem i odwzajemniała miłość - tak przynajmniej sądził. Jeszcze kilka dni, niecały tydzień i będą połączeni na zawsze.

I wtedy zaczęły się telefony.

Straszne telefony o sekretach i kłamstwach. Głos w słuchawce powiedział, że Beka - jego narzeczona - nie jest kobietą, za jaką ją uważa. Nie kocha go, tylko wykorzystuje; wyjdzie za niego wyłącznie dla pieniędzy. Pieniądzy, którymi potem podzieli się ze swoim prawdziwym kochankiem...

Za opłatą - znaczną opłatą - dzwoniący ujawni nazwisko kochanka. Na razie mógł podać tylko inicjały. RS.

Andreas się śmiał. Nie wierzył w to. Ufał Rebecce. Nie mogła go oszukiwać. Odłożył słuchawkę, przerywając rozmowę; wyparł ten telefon z pamięci.

Ale wtedy przyszedł list z kopią czeku. Czeku opiewającego na całą kwotę, którą ostatnio dał Rebecce, by mogła zapłacić za wszystko, czego potrzebowała do ślubu. Co do grosza. Czek był wypisany ręką Rebeki na nazwisko Roya Stantona.

Wtedy zadzwonił do detektywa. Chciał poznać prawdę.

Detektyw nie znalazł nic, co by łączyło Reбекę Ainsworth z Royem Stantonem. Sprawdzone połączenia - dzwonił Roy Stanton, najwyraźniej on za tym wszystkim stał.

Niezależnie od tego, za co Beka mu zapłaciła, chciał więcej pieniędzy. Andreas nie dbał o pieniądze. Miał ich dość. Chodziło mu tylko o zarzuty, że Stanton był kochankiem Beki.

Kontynuował więc przygotowania do ślubu. Nie byłby człowiekiem, gdyby nie miał wątpliwości - ale odepchnął je. Poznał narzeczoną i uwierzył, że jest uczciwa, niewinna i tak samo zakochana w nim jak on w niej.

Widział to w jej oczach, gdy składała mu przysięgę. W odpowiedzi na standardowe pytanie „Czy bierzesz tego mężczyznę...” nie mogła pohamować radości i zamiast zwykłego „Tak” odparła:

- Och, tak... tak... tak...

W to chciał wierzyć.

Ożenił się z ukochaną kobietą, przywiózł ją na tę malutką wysepkę, która była własnością jego rodziny od stuleci. Gdy tylko dotarli do domu, kochali się namiętnie. Ich małżeństwo nie mogło zacząć się lepiej.

I wtedy przyszły zdjęcia. Faksy czekały na niego w gabinecie. Wysłał je detektyw, który zajmował się śledztwem. Zdjęcia, którym nie mógł zaprzeczyć, choć bardzo chciał.

Andreas podniósł płaski kamień i wrzucił go do morza. Kamień odbił się kilkakrotnie od fal, a potem zatonął, znikając bez śladu.

Gdy Andreas rzucił nazwisko Roya Stantona, Beka zbladła. Nie spodziewała się, że ją przejrzy. Czy naprawdę sądziła, że zdoła ukryć romans z innym mężczyzną?

Czy naprawdę sądziła, że pieniądze, które da kochankowi, utrzymają go przy niej?

Najwyraźniej gdy tylko wróciła do domu bez finansowego zabezpieczenia, na które liczyli, Roy Stanton znudził się nią i zaczął szukać kogoś innego. A może szukał już wcześniej i oszukiwał Rebekę?

Czy naprawdę zależało jej na nim tak bardzo, że przyjechała tu błagać o pieniądze dla jego dziecka? A może najbardziej zależało jej teraz na dziecku? A jeśli tylko po to tu przyjechała, to dlaczego - dlaczego - poszła z nim do łóżka?

Na samo wspomnienie popołudnia krew w nim zawrzała. Zapłaciłby każdą cenę, byle tylko znów mógł to przeżyć.

Każdą cenę...

Daisy nie jest moją córką - choć kocham ją, jakby była. Jest moją siostrzenicą. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jej pomóc.

W myślach słyszał głos Rebeki tak wyraźnie, jakby stała tuż za nim i szeptała mu do ucha.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jej pomóc.

Dobrze więc...

Rebeka nie ruszyła się z tarasu, odkąd Andreas ją tam zostawił. Stała, patrząc, jak odchodzi, a potem usiadła na kamiennym murku, ukryła twarz w dłoniach i zastanawiała się, czy wszystko przypadło. Mogła przecież zaprzepaścić jedyną szansę Daisy.

Nie wiedziała, jak spojrzeć siostrze w twarz, co jej powie. Macy dopiero wyszła na prostą i kolejny cios mógłby to zaprzepaścić. Serce Beki ścisnęło się, ale łzy nie popłynęły. Zabrakło ich wtedy, gdy były najbardziej potrzebne.

Nagle zrozumiała dlaczego. Andreas nie odszedł z powodu Daisy. Słuchał, był skupiony, gdy mówiła mu o Macy i jej dziecku. Dopiero wzmianka o Royu Stantonie zmieniła jego nastrój. Być może nadal była szansa - a jeśli tak, to Beka nie mogła jej stracić.

Powiedziała, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by pomóc Daisy - i naprawdę tak myślała. Modliła się tylko, żeby Andreas dał jej szansę.

Zanim Andreas wrócił z plaży, słońce zaczęło zachodzić. Podjął decyzję, to było widać. I ta decyzja była nieodwołalna.

- Nadal tu jesteś - powiedział, podchodząc do niej. To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Czekałam na ciebie - powiedziała cichym, niepewnym głosem.

- Dlaczego?

Odpowiedź miała w sercu, ale nie wiedziała, czy odważy się zaryzykować. Nie miała jednak innego wyjścia.

Wzięła głęboki wdech i, starając się panować nad głosem, powiedziała:

- Ponieważ wiem, że niezależnie od tego, co myślisz o mnie czy - tu jej odwaga zawiodła i nie mogła wypowiedzieć tego imienia - czy o ojcu Daisy, nie

odwrócisz się od dziecka. Możesz mnie nienawidzić, ale nie pozwolisz, by niewinne dziecko umarło, jeśli możesz mu pomóc.

Dostrzegła tylko, że na chwilę zamknął oczy.

- Musimy porozmawiać - powiedział, ominął ją i wszedł do domu.

Poszła za nim.

W salonie Andreas zapalił lampę. Jej światło i resztkę dziennego blasku zza okna pozwalały się poruszać. Półmrok panujący w pokoju był wyba-
wieniem, pasował do nastroju Rebeki.

- Napiłbym się - powiedział Andreas, wprawiając ją w osłupienie. - A ty?

- Ja... proszę wino - powiedziała ostrożnie.

Może alkohol pomoże jej się rozluźnić, przetrwać to, co zapowiadało się na jedną z najgorszych rozmów w jej życiu, ustępującą pola jedynie konfrontacji po ich ślubie.

Tym razem była gotowa, wiedziała, o czym będą rozmawiać. Chwilowo nie potrafiła jednak określić, która sytuacja jest gorsza.

- Białe czy czerwone?

Czy to miało znaczenie? Wiedziała, że on tylko przygotowuje grunt. Był uprzejmy, proponował drinka, uspokajał zanim...

Zanim co?

To było naprawdę ważne pytanie. Musiała poznać odpowiedź natychmiast, ale nie śmiała zmuszać Andreasa, by powiedział coś, na co nie jest jeszcze gotowy. Spróbowała się więc uśmiechnąć i prawie jej się udało.

- Poproszę czerwone.

- Przyniosę. Zaraz wracam.

Nie było go dłużej niż chwilę. Beka chodziła nerwowo po pokoju.

Czy w ogóle zamierzał wracać?

Gdy to pomyślała, drzwi otworzyły się i Andreas wszedł do pokoju.

Rebeka po raz kolejny uświadomiła sobie, że jej zdenerwowanie nie wynika z

oczekiwania na odpowiedź. Tak bardzo go kochała, że pragnęła cały czas na niego patrzeć.

Zatopiona w myślach nie usłyszała słów Andreasa, nawet gdy dwukrotnie je powtórzył.

- Przepraszam, mógłbyś powtórzyć?

- Proponowałem, żebyś usiadła. Wskazał gestem sofę.

- Czy to nie jest ten moment, kiedy powinnam zapytać „a muszę?” - powiedziała, siląc się na żartobliwy ton.

Ale spojrzała na chmurną twarz Andreasa i straciła wszelką ochotę na żarty.

- Muszę? - zapytała nerwowo.

- Usiądź, Rebeko - powiedział Andreas i tym razem to było polecenie, a nie sugestia. Usiadła na skórzanej sofie, nie śmiejąc protestować ani zadawać dalszych pytań.

- Dobrze...

Andreas usiadł naprzeciwko, postawił kieliszki z winem na stole i przesunął jeden z nich w jej stronę. Beka wzięła i zawahała się, patrząc na płyn o rubinowym kolorze. Z westchnieniem odstawiła kieliszek.

- Powiedz mi więcej o tym dziecku. O Daisy. Na taką szansę czekała, o nią się modliła.

A teraz nie wiedziała, od czego zacząć.

Andreas wymówił imię dziecka. Powiedział „Daisy”. Czyli nie odwróci się od maleństwa. Na pewno nie, skoro stało się dla niego prawdziwym człowiekiem.

- Mam zdjęcie, na górze, w moim... Podniosła się, gotowa przynieść zdjęcie i pokazać mu śliczną siostrzenicę, ale zamarła, gdy pokręcił głową. Usiadła z powrotem.

- Chcę coś o niej usłyszeć od ciebie.

Przez chwilę nie mogła znaleźć słów, nie wiedziała, od czego zacząć, ale po chwili słowa same popłynęły. O tym, jak niechętnie jej siostra przyznała, że będzie miała dziecko. Jak zaniedbywała się w ciąży....

- Zawsze groziła jej anoreksja. Gdy zaczęła przybierać na wadze w ciąży, była niezadowolona. Próbowałam ją skłonić, by jadła, ale wciąż powtarzała, że jest zbyt gruba. Nigdy nie jadła dość, by zadbać o siebie, a co dopiero o zdrowie rosnącego dziecka. A potem zaczęła zbyt wcześnie rodzić. Daisy urodziła się jako wcześniak...

Nie mogła kontynuować, wpatrywała się przed siebie niewidzącymi oczami, przypominając sobie maleńki kawałek człowieka, jakim była nowo narodzona Daisy.

- Zdołali ją uratować, ale ma problem z serduszkiem. Powiedzieli nam, że takiej operacji nie wykonuje nikt w Anglii, jest zbyt trudna, zbyt specjalistyczna. Wcześniej dzieci po prostu umierały - nie można było dla nich nic zrobić. Ale w Ameryce jest chirurg, który z takimi dziećmi działa cuda. Gdyby tylko zgodził się zoperować Daisy...

- I na to właśnie potrzebujesz pieniędzy?

Beka tylko skinęła głową. Opowiedzenie na głos historii Daisy uświadomiło jej, jak bardzo dramatyczna była sytuacja; przypomniało, jak krucho i delikatne było życie malutkiej dziewczynki.

- I po to do mnie przyjechałaś?

W jego głosie zabrzmiała nuta, której nie mogła zinterpretować.

- Napisałam do ciebie w tej sprawie.

- Tak, teraz pamiętam, list przyszedł tuż przed wypadkiem, te dni nadal nie są dla mnie rozpoznawalne.

- Kazałeś mi skontaktować się z twoimi prawnikami, napisać dokładnie, ile i na co potrzebuję. Miałeś rozważyć moją prośbę.

Między brwiami Andreasa pojawiła się zmarszczka.

- Wobec tego, co tutaj robisz? Dlaczego nie zrobiłaś tego, co było w liście?

- Ponieważ... - Beka przerwała, gdyż przypomniała sobie, co Andreas powiedział chwilę wcześniej.

Te dni nadal nie są rozpoznawalne...

Czyżby nie pamiętał, że ją wezwał? To był jedyny powód jej przyjazdu. Powód, który musiała teraz uznać za przywidzenie Leandra, ponieważ nic w zachowaniu Andreasa nie wskazywało na to, że faktycznie chciał ją widzieć.

- Uznałam, że najlepiej będzie wyjaśnić ci sytuację osobiście.

- A gdy tu przyjechałaś, odkryłaś, że nie pamiętam listu ani ciebie.

- I pozwoliłam ci myśleć, że się nie rozstaliśmy. Przepraszam - dodała pospiesznie i szczerze. - Nie wiedziałam, co robić.

Andreas chyba nie słuchał. Sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną kartkę. Rzucił ją na stół, obok kieliszka Beki.

- Co to jest?

- Zobacz.

Wzięła papier, rozłożyła. Nic nie rozumiała. Nawet gdy trzymała dokument pod lampą ani słowa, ani liczby - zwłaszcza liczby - nie miały sensu.

- Co to jest?

- Instrukcje dla mojego banku, właśnie przesłałem je do nich faksem.

Dadzą ci pieniądze - ile tylko potrzebujesz.

- Ile potrzebuję...

Beka nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Pomożesz nam?

- Zawsze mówiłem, że dam ci pieniądze, jeśli będziesz ich potrzebowała.

- Dziękuję!

Nie potrafiła wyrazić wdzięczności, którą czuła. Wyciągnęła rękę przez stół, ujęła dłoń Andreasa i ścisnęła je mocno.

- Dziękuję! Tak bardzo ci dziękuję!

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Słowa znaczyły jedno, ale wyraz jego oczu i to, jak cofnął ręce z jej uścisku, świadczyły o czymś zupełnie innym.

Oczywiście - był gotów pomóc Daisy, ale nie Rebecce. Choć było coś, co powiedział...

Zanim uświadomiła sobie, co to było, Andreas odezwał się ponownie.

- Czyli teraz, gdy już dostałaś to, po co tu przyjechałaś... - powiedział, wstając.

- Oczywiście. - Wstała pośpiesznie. - Natychmiast wyjadę. Tylko muszę się spakować. Wezwij dla mnie taksówkę.

- Nie.

Twarde, zimne słowo.

- Nie tak będzie.

- Nie?

Słońce prawie skryło się za horyzontem i ledwo dostrzegała jego twarz. Ale ostatni, gasnący promień światła padł na jego oczy, na zaciśnięte usta.

- Nie wyjedziesz.

To było tak niespodziewane, że prawie wybuchła śmiechem.

- Ależ wyjadę.

Musiała wrócić do domu, przekazać wieści Macy, zorganizować wszystko w szpitalu...

- Nie możesz chcieć, żebym została.

Zamrugnęła za zdziwienia, gdy Andreas uciszył gestem jej protesty.

- I właśnie tu się mylisz, *agape mou*. Bardzo chcę, żebyś została.

- Ale dlaczego...?

- Och, Beka, Beka. Nie jesteś aż tak naiwna.

Dokładnie wiesz, czemu chcę, żebyś została, czego od ciebie chcę.

Oczywiście, że wiedziała.

- Seksu - stwierdziła.

- Wolę nazywać to namiętnością.

- Możesz to nazywać, jak chcesz.

Ból rozdzierający jej serce sprawił, że głos brzmiał oschle.

- Ale i tak masz na myśli seks i...

Głos ją zawiódł, gdy przerażająca prawda dotarła do niej.

- Chodzi o pieniądze? Tego się domagasz w zamian za pomoc Daisy - to warunki pożyczki? To muszę zrobić, by mieć pewność, że będzie operacja?

Gdy tylko to powiedziała, zrozumiała, że nie ma racji. Nawet ciemność w pokoju nie zdołała ukryć tego, jak Andreas odrzucił głowę w tył, jak wciągnął ze świstem powietrze.

- Za kogo mnie uważasz? - w jego głosie słychać było gniew. Nie mogła wątpić w jego szczerość. Ale nie miała siły odwołać swoich słów, bo objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Twoja siostra i jej dziecko, pieniądze na operację - pieniądze, które są prezentem, a nie pożyczką - to już załatwione. Możesz do niej zadzwonić - zadzwonić do szpitala, żeby zaczęli wszystko załatwiać. Tamto jest skończone. To jest między mną a tobą. Między nami nic nie jest skończone. Poprzednim razem zbyt łatwo pozwoliłem ci odejść. Nadal tego żałuję. Nigdy nie zdołałem o tobie zapomnieć. Wypełniałaś moje dni, nawiedzałaś mnie w snach, a dziś po południu pokazałaś mi, że nadal na mnie działasz. I przypomniawszy, że nigdy nie będę miał ciebie dość. Chcę o wiele więcej.

Beka słuchała zdziwiona, walcząc ze sprzecznymi uczuciami, jakie wywoływały w niej jego słowa.

Powinna odebrać je jako komplement, każda kobieta chce to usłyszeć od kochanego mężczyzny. Ale wiedziała, co Andreas naprawdę ma na myśli.

- Dam ci pieniądze, ale nic więcej - powiedział i teraz też nie oferował jej nic poza namiętnością, czysto fizyczną potrzebą, do której otwarcie się przyznawał.

- Wiem, że ty też to czujesz. Dlatego chcę, żebyś została. Sprawię, że nie pożałujesz. Dam ci wszystko, czego pragniesz - wszystko.

Jestem znany z hojności wobec swoich kochanek.

Słowa wypowiedziane przy basenie wróciły. Tylko tym jest - jego kochanką. Z nazwy żoną, ale w rzeczywistości tylko kochanką. Ponieważ jako żona - kochana i wielbiona - mogłaby liczyć, że zostanie z nim na zawsze. A jako kochanka...

- Jak długo? - powiedziała ochryple, gdy głos ją zawiódł. - Na jak długo mam zostać?

- Dopóki to będzie trwało. Dopóki będzie dobrze. Jeśli oboje dostaniemy to, czego chcemy, to nie widzę powodu, dla którego nie miałyby to trwać...

- Dopóki się sobą nie znudzimy?

Beka modliła się, by pozornie lekki ton zamaskował jej cierpienie.

W tym układzie ona nigdy nie dostanie tego, czego chce. Nigdy. Ponieważ chciała, żeby Andreas kochał ją tak mocno jak ona jego.

Dam ci pieniądze, ale nic więcej. Nic więcej.

A mimo to jej ciało chciało, żeby się zgodziła - jej ciało i głupie, słabe serce. To było lepsze niż nic. Lepsze niż odejście.

Już raz odeszła i to ją prawie zabiło. Nie mogła zrobić tego ponownie.

- Ożeniłem się z tobą dla seksu, nic więcej - powiedział przecież.

Nadal chciał seksu. Wiedziała, że Andreas jej nie kocha.

Słońce zaszło zupełnie i jedynym źródłem światła w pokoju była stojąca w kącie lampa. Ciemności skrywały prawdziwe uczucia Rebeki.

W ciemności mogła zrobić krok i ukryć się w ramionach Andreeasa. Mogła wyszeptać jego imię, krótkie słówko „tak” i unieść twarz do pocałunku.

Gdy jego usta spoczęły na jej wargach, przestała myśleć. Czowała. Nic więcej się nie liczyło. Tylko ten mężczyzna, tak długo, jak mogła go mieć. Przyjmie to. I nie pozwoli sobie marzyć o niczym więcej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Księżyc w pełni sprawiał, że w sypialni było niemal tak jasno jak w dzień. Andreas wstał, tracąc wszelką nadzieję na sen. Wciągnął dzinsy i spojrzał na śpiącą Rebekeę. Nadal była zwinięta tak, jak zasnęła - wtulona w niego. Wyćieńczenie namiętnością sprawiło, że zapadła w głęboki sen.

Na początku nie wiedział, czemu nie może znaleźć wytchnienia we śnie. Ciało było nasycone, zmysły uspokojone - przynajmniej chwilowo - ale umysł wciąż pracował. Męczył go fragment rozmowy z Beką sprzed kilku dni. Słowa, które były odpowiedzialne za jego stan.

- Jak długo? - powiedziała. - Na jak długo mam zostać?

- Dopóki to będzie trwało. Dopóki będzie dobrze. Jeśli oboje dostaniemy to, czego chcemy, to nie widzę powodu, dla którego nie miałyby to trwać...

- Dopóki się sobą nie znudzimy?

Problem polegał na tym, że wątpił, czy kiedykolwiek znudzi się Rebekeę, pomyślał, schodząc po schodach.

Minął tydzień, odkąd zgodziła się zostać i z każdym dniem jego apetyt na nią rósł, i nie było chwili, we dnie ani w nocy, by jego myśli nie kierowały się ku niej.

Gdyby wiedział, że tak będzie, może zawahałby się, zanim poprosił, żeby została. Powinien wiedzieć, że to się nigdy nie skończy; że tylko niepotrzebnie ryzykuje spokój umysłu; że Beka pewnego dnia odejdzie.

Chciała odejść, gdy tylko dostała pieniądze. Ale on nie mógł na to pozwolić. Pragnął, by z nim była - i prawie rozkazał jej zostać.

Słowa przysięgi małżeńskiej rozbrzmiewały w jego głowie, gdy szedł do gabinetu.

Nie będzie żadnego „dopóki śmierć nas nie rozłączy” z Beką, postawiła tę sprawę jasno rok temu, gdy wyszła za niego dla pieniędzy, mając jednocześnie romans z Royem Stantonem.

Ale teraz Stanton odpadł z gry...

Stanton odpadł z gry, prawda? Na pewno, skoro był ojcem dziecka siostry Beki.

Andreas otworzył dolną szufladę biurka i wyjął z niej teczkę. Często chciał podrzeć, spalić jej zawartość, ale nie mógł. Dziś czuł, że da radę. Musiał, jeśli chciał iść dalej.

Otworzył teczkę, włączył lampkę i patrzył na zdjęcia. Nie oglądał ich od roku. Nieznany mężczyzna - detektyw twierdził, że to Roy Stanton. Twarz kobiety była ukryta, więc mogła być kimkolwiek. Andreas próbował wmówić sobie, że detektyw pomylił się, że to nie Beka. Ale pierścionek... Tu nie miał cienia wątpliwości.

Ten pierścionek dostała na zaręczyny jego prababka od pradziadka, a potem przekazywano go z pokolenia na pokolenie. On sam włożył go na palec Beki, gdy zgodziła się wyjść za niego.

- Co to jest?

Zza jego pleców padło pytanie. Odwrócił się zaskoczony. Beka stała w drzwiach. Błada twarz, szeroko otwarte oczy i biała koszula nocna sprawiały, że wyglądała jak zjawą nawiedzająca jego dom.

- Nic ważnego.

Ona jednak nie była przekonana. Ton głosu i wyraz jego ciemnych oczu zdradzały, że dokumenty, które przeglądał, z pewnością nie były „niczym ważnym”.

- To tylko coś, co zamierzałem podrzeć.

- O trzeciej nad ranem?

- Nie mogłem spać.

- Ja też - nie po tym, gdy wyszedłeś z łóżka.

To nie była prawda. Od dawna leżała i słuchała, jak Andreas nie może zasnąć. Nie wiedziała, co go dręczy, a bała się zapytać.

Może wystarczył mu ten tydzień seksualnego związku? Może już się nią znudził? Czy leżąc, zastanawiał się, jak jej to powiedzieć?

Gdy wyszedł z sypialni, próbowała wmówić sobie, że gdyby Andreas znudził się nią, powiedziałby to wprost. Ale skoro nie o to chodziło, to jakie myśli krążyły w jego głowie w ciemności nocy?

Nie mogła wytrzymać sama w łóżku. Włożyła koszulę nocną i zeszła za Andreasmem po schodach.

Ale teraz tego żałowała. Wyraz jego twarzy, zaciśnięte usta martwiły ją bardziej niż jego brak snu. Coś było bardzo źle, a ona nie miała pojęcia co.

- Wobec tego powinienem cię tam z powrotem zaprowadzić. Z pewnością wymyślę coś, co pomoże nam obojgu zasnąć.

To było zgrabne, bardzo przekonujące. Ale Beka wychwyciła drobną niepewność w jego głosie, rzut oka na dokumenty w teczce i szybkie odwrócenie wzroku.

Tamtej nocy po ich ślubie też była teczka na biurku. Ale Beka nie była pewna, czy ta sama.

- Co to jest?

- Sprawy zawodowe...

Wyciągnął rękę, by schować dokumenty, ale Beka była szybsza.

Chwyciła teczkę i jej zawartość - akta i zdjęcia - rozsypała się po podłodze.

- Przepraszam... pozwól... och...

Kłęcząc na podłodze, ze zdjęciami w obu dłoniach, zamarła.

- Kto to jest ten mężczyzna obok Macy - i dlaczego masz zdjęcie mojej siostry?

- Daj mi to...

Andreas kucnął obok niej, sięgając po zdjęcia, ale zamarł, wpatrując się w nią ze zdumieniem.

- Co powiedziałaś?

- Kto to jest?

Wyraz jego oczu przeraził ją. Co się działo?

- Nie, potem. Kto to jest ten mężczyzna obok...? - odpowiedział.

- Obok Macy?

To chciał usłyszeć?

- Jeśli chodzi ci o nazwisko mężczyzny to niestety...

- Nie poznajesz go?

Beka bała się coraz bardziej. Te pytania przerażały ją.

- Nie... ja... Andreas, o co chodzi? O co mnie pytasz? Co to za zdjęcie?

Nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę po zdjęcia. Drugą dłoń podał jej i pomógł wstać. W ciszy. Rozłożył zdjęcia na biurku i oświetlił je lampką.

I czekał.

To było ważne. Nie musiał tego mówić. Musiała podać poprawną odpowiedź. Tylko jak ona brzmiała?

Mogła zrobić tylko jedno.

Powiedzieć prawdę.

- Nie wiem, co chcesz usłyszeć, Andreasie, ale powiem ci, co widzę.

Dotknęła lekko zdjęcia, wskazując szczupłą, ciemnowłosą kobietę.

- To Macy, moja siostra przyrodnia, a budynek za nią to dom, gdzie mieszka. Gdzie mieszkała. Odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży, wprowadziła się do mnie i...

Jej głos zadrżał, gdy zrozumiała, na co patrzy i kiedy zostało zrobione to zdjęcie.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że to... - gestem wskazała mężczyznę na zdjęciu, niskiego i szczupłego, z chłopięco przystojną, ale skrzywioną twarzą - to jest Roy Stanton?

W tym momencie zauważyła, że coś się zmieniło. Gdy spojrzała na Andreama, nie zobaczyła gniewu ani wrogości, dostrzegła jedynie zaskoczenie.

Mogła prawie przysiąc, że pod jego oczami pojawiły się nowe cienie.

- Skąd wiesz, że to twoja siostra? - zapytał ochryplym głosem. - Nie widzisz jej twarzy.

- Nie, ale znam jej koszulkę - i buty. Macy uwielbia jak najwyższe obcasy. Oczywiście z tyłu wygląda prawie jak ja, ale...

Zaniemówiła. W półmroku twarz Andreasa była blada i zmęczona, a zaskoczenie ustąpiło miejsca przerażeniu.

- Tak myślałeś? Tak ci ktoś powiedział?

Ponownie spojrzała na zdjęcie, patrząc na nie tak, jak on patrzyłby, gdyby ktoś mu powiedział, że na zdjęciu jest Rebeka.

Kobieta rzuca się w objęcia mężczyzny. W objęcia Roya Stantona. Kobieta obejmuje ramionami jego szyję, całuje go namiętnie, dłoń ma prawie zanurzoną we włosy mężczyzny.

Prawie zanurzoną. Jeden palec był wyraźnie widoczny. A na tym palcu widniał...

- Ona ma mój pierścionek! - krzyknęła Rebeka.

- Wybacz mi.

Te słowa padły jednocześnie. Beka nie zrozumiała, ale Andreas powtórzył:

- Wybacz, że kiedykolwiek w ciebie zwątpiłem. Że myślałem, że to możesz być ty. Że uwierzyłem, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy, gdy w rzeczywistości byliście...

Głos go zawiódł.

- Czy to właśnie ci powiedział? Och, Andreas, wiedziałam, że jest podły, ale nigdy nie sądziłam, że posunie się tak daleko.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Andreasa, nadal opartej na biurku. Przez chwilę nie reagował, ale potem splótł palce z jej palcami.

- Opowiedz mi wszystko - powiedział miękko.

- Najpierw jedna rzecz.

Musiała wiedzieć. Musiała o to spytać. Jego odpowiedź była bardzo ważna. Najważniejsza na świecie.

- Naprawdę chciałeś to zniszczyć?

Odpowiedź była w jego oczach, w wyrazie twarzy.

- Tak - powiedział silnym, pewnym głosem, bez cienia wahania. -

Chciałem to podrzeć i spalić, a potem...

Ale Rebeka mu przerwała, przykładając palec do jego ust.

- Później - wyszeptala, patrząc mu w oczy, pragnąc, by uwierzył, że będzie „później”. O wiele lepszy, łatwiejszy i - Boże, dopomóż - szczęśliwszy czas, gdy wszystko będzie mogło być powiedziane bez wątpliwości i wahania.

- Najpierw opowiem ci o mojej siostrze. O siostrze, o której już dawno powinnam ci powiedzieć.

Zraniła go tym. Zabolalo go, że mu nie dość ufała. Tak się bała stracić rodzinę, że zataiła przed nim istnienie Macy. Ale teraz mogła mu powiedzieć. Nie była związana tajemnicą. Mogła powiedzieć wszystko, co chciała i co musiała.

Zaczeła od tego, jak chciała odnaleźć biologiczną matkę i dowiedziała się, że ona zmarła pół roku wcześniej. Ale miała córkę, przyrodnią siostrę Beki.

- Macy miała wtedy zaledwie dziewiętnaście lat i naprawdę nabroila w życiu. Wpadła w złe towarzystwo, miała zatargi z prawem, była uzależniona od narkotyków. Błagałam, by pozwoliła sobie pomóc. Obiecała, że jeśli z nią będę, pomogę jej, to postara się wszystko zmienić. Kazała mi przysiąc, że nie powiem, kim jest ani gdzie jest. Musiała odciąć się od znajomych. Był jeden szczególny mężczyzna - była mu winna pieniądze. Dużo pieniędzy.

Przerwała, zbierając siły, by wymówić to imię. Ale nie musiała. Andreas zrobił to za nią.

- Roy Stanton.

- Tak, byli razem. Szalała za nim, zrobiłaby wszystko, o co poprosił. To przez niego zaczęła brać narkotyki, a gdy nie mogła płacić, pożyczał jej pieniądze - na bandycki procent. Dług narastał, nie miała jak go spłacić.

- Ty go spłaciłaś. Z pieniędzy, które ci dałem. Rebeka pokiwała głową.

- Przepraszam... - zaczęła, ale Andreas jej przerwał, kręcąc głową.

- Nie przepraszaj, nic innego nie mogłaś zrobić. Rozumiem to. Ale, Beka, *agape mou*, czy nigdy nie pomyślałaś, co może się stać? Dranie jak Roy Stanton nigdy nie mają dość. Zawsze chcą więcej. A jeśli jedno źródło pieniędzy wyschnie, znajdą inny sposób.

Przejrzał zdjęcia, wyjął spomiędzy nich kartkę i pokazał Rebecce. Beka bez słowa wpatrywała się w ksero czeku, który wypisała, by pokryć dług Macy.

- On ci powiedział, ale mówiłeś...

- Mówiłem, że zleciłem śledztwo, i tak było - ton Andreasa był ponury, oczy smutne. - Chciałem cię oczyścić z podejrzeń, żeby nie było wątpliwości. Nie chodziło mi o pieniądze, mogłaś mieć ich jeszcze więcej, nie dbałem o to. Chodziło o całą resztę...

- Resztę... - powtórzyła Beka. Docierali do sedna i nie była pewna, czy chce je poznać. - Co on powiedział, Andreas? Powiedz mi.

Gdy mówiła te słowa, w głowie usłyszała zdanie wypowiedziane przez Andreasa chwilę wcześniej.

Że uwierzyłem, że wyszłaś za mnie dla pieniędzy, gdy w rzeczywistości byliście...

- Powiedział ci, że jesteśmy kochankami.

Teraz zrozumiała. Dokładnie do czegoś takiego był zdolny Roy Stanton. Gdy spłaciła dług Macy pieniędzmi od Andreasa, musiał pomyśleć, że znalazł złotonośne złożę i zamiast sprzedawać narkotyki, zajął się małym i - w jego odczuciu - opłacalnym szantażykiem. To Macy musiała powiedzieć mu o Andreasie.

- Chyba wiem, kiedy zrobiono to zdjęcie - powiedziała wolno. - Byłam u Macy i myjąc ręce, zdjęłam pierścionek. Niechcący zostawiłam go na umywalce. Pamiętam, że gdy po niego wróciłam, Macy nie wpuściła mnie, była zmieszana i zawstydzona. Najwyraźniej ktoś był w mieszkaniu, ale nie sądziłam...

Oczy Rebeki skupiły się na zdjęciu siostry. Na dłoni częściowo ukrytej we włosach Stantona.

- Miała na jego punkcie obsesję, nie potrafiła mu odmówić. Ale wiedziała, co pomyśle, więc chciała go przede mną ukryć. Gdy zapytałam o pierścionek, zdjęła go z palca! Znalazła go w łazience i przymierzyła.

- I właśnie tamtego dnia detektyw nakrył ich razem - podjął opowiadanie Andreas. - Wierzyłem, że zrobił to, na co liczyłem - nie znalazł żadnych dowodów, oczyścił cię. Ożeniłem się z tobą i przywiozłem cię tu. Myślałem, że jesteśmy wolni... Zdjęcia czekały w gabinecie.

Na twarzy Andreasa widniało przerażenie, które musiał wtedy przeżyć.

- A ja sądziłam, że chodzi ci wyłącznie o pieniądze. Dlaczego nie pokazałeś mi wtedy tych zdjęć?

Odpowiedź zobaczyła w jego oczach.

- Bo nie miałem siły. Chciałem, żebyś uwierzyła, że liczą się tylko pieniądze. Nie mogłem pokazać ci zdjęć. Nie mógłbym pozwolić, żebyś wiedziała, że zламаłaś mi serce swoją zdradą. Tym, że kochasz kogoś innego. Chciałem, żebyś odeszła, myśląc, że cię nienawidzę - nie wiedząc, jak bardzo cię kochałem.

- Kochałeś? - Beka zaryzykowała, choć mogła nie usłyszeć tego, czego pragnęła najbardziej na świecie.

Ale Andreas nie wahał się.

- Kocham - powiedział po prostu. - Nadal cię kocham, nigdy nie przestanę. Nie potrafię inaczej. Jesteś w moim sercu, w mojej duszy. Jesteś częścią mnie. Bez ciebie jestem tylko połową człowieka.

- I ja cię kocham, najdroższy. Jesteś moją drugą połową.

Głos jej się załamał i nie mogła mówić dalej. Ale nie musiała. Andreas chwycił ją w ramiona i pocałował. Nie było słów opisujących miłość zawartą w tym pocałunku.

- Powiedz - wyszeptała, gdy mogła znów mówić - co chciałeś zrobić po podarciu tych zdjęć?

- Chciałem iść na górę i delikatnie cię obudzić. A potem błagać, byś zgodziła się zacząć raz jeszcze. Chciałem ci powiedzieć, że nie mogę bez ciebie żyć. Że gdy zatrzasnąłem za tobą drzwi, wiedziałem, że popełniłem błąd - największy błąd w moim życiu - ale sądziłem, że jest za późno, by go naprawić. Że każdego dnia byłaś w moich myślach. Że to o tobie najpierw pomyślałem, gdy ocknąłem się po wypadku.

- Wiem, Leander powiedział, że pytałeś o mnie. Właśnie dlatego przyjechałam. Tylko zanim tu dotarłam, straciłeś pamięć.

- Może to był jakiś mechanizm obronny. Mówią, że nie traci się pamięci, tylko nie chce się pamiętać pewnych wydarzeń. Może chciałem zapomnieć, jakim głupcem byłem, pozwalając ci odejść.

Andreas wycisnął na jej ustach kolejny pocałunek.

- Nigdy więcej - wyszeptał do ucha Rebeki. - Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść. Chcę z tobą spędzić każdy dzień reszty mojego życia, kochając cię tak, jak na to zasługujesz. Udowodnić ci, że jesteś jedyną kobietą dla mnie.

- A ty jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnę - powiedziała Rebeka. - Moim mężem, bratnią duszą, miłością, na zawsze.

